Pełna tabela loterji na str. 7-ej

Rok X
Nr. 270

ABC

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.
P R
Warszawa,
niedziela 22 września 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Energja a idea

Jeśli, przypatrując się dzisiejszej Europie, spróbujemy poza przejściowemi sensacjami chwili sięgnąć do głębi tych ewolucyj, jakie się dokonywują w narodach powojennych, zobaczymy w szeregu krajów nietylko bardzo zasadnicze przemiany, ale także ogromne spotęgowanie energji zbiorowej.

To, że Włochy stanowią dziś tak silny czynnik przeciwko niemal jednolitemu frontowi innych państw, stoi w ścisłym związku z 13-letnią już działalnością faszyzmu i tą potężną mobilizacją sił rozpędowych w społeczeństwie, jakiej dokonał. Że energja ta zwraca się przedewszystkiem w stronę militaryzmu i imperjalizmu, to już rzecz inna, — kwestja użycia przez wodza w takim czy innym kierunku sił, jakie do życia powołał. Fakt jednak pozostaje faktem: Włochy dzisiejsze, to ogromny zbiornik nowych sił, których nie było w tym narodzie bezpośrednio po zakończeniu wojny.

Jeszcze wymowniejszy jest przykład Niemiec, gdzie ledwie dwa i pół roku upłynęło od przewrotu hitlerowskiego — a jakże wzrosła dynamika niemieckiej zbiorowości, jej możliwości i jej międzynarodowa siła. Tosamo zresztą w Sowietach, gdzie wprawdzie ogromne masy są bierne (tak zresztą, jak niemi były od początku dziejów rosyjskich), ale wśród cienkiej warstewki klasy rządzącej bez porównania więcej dziś zapału do pracy, ideowości, żądzy czynu, niż w epoce przedwojennej, gdy również cienka warstewka rządzących przeniknięta była tylko hasłem utrzymywania swego „stanu posiadania".

Czy systemy autorytatywne, dyktatorskie, są tego przyczyną? Gdyby tak było, to musielibyśmy obserwować również potężny rozwój sił wewnętrznych także w Jugosławji podczas jej okresu dyktatorskiego, który jednak trzeba było zlikwidować. Musielibyśmy widzieć dziś Hiszpanję rozwijającą się równie silnie, jak Włochy, a nie wydobywającą się dopiero mozolnie z chaosu rewolucji, która zmiotła dyktaturę. Musielibyśmy w państewkach amerykańskich, gdzie regułą jest, iż rządzi zawsze drobna tylko grupka, opar ta na sile, obserwować coraz mocniejszy rozkwit, a nie ten beznadziejny chaos, jaki w nich panuje.

Nie forma zatem ustroju decyduje o sile państwowej, ale jego treść. Ta zaś polega na sile idei, która jest zdolna zorganizować zbiorowość nietylko mechanicznie, ale i duchowo i porwać ją do czynu, rozbudzić drzemiące siły, podniecić samopoczucie, rozświetlić wiarę we własną przyszłość.

Państwa, w których powstały wielkie, ożywiające cały naród, idee zbiorowe, rosną i rozwijają się. W innych natomiast energja narodu drzemie i bezpłodnie kręci się w błędnem kole nierozwiązanych ciągle pytań: co dalej?

M. Grz.

Strajki robotników w portach francuskich

PARYŻ, 20.9. (ATE). W licznych portach francuskich i marokańskich wybuchł dziś 24-godzinny strajk protestacyjny robotników portowych. W Marsylji porzuciła pracę tylko część robotników, natomiast w Bordeaux, Le Havre i Nantes strajkują niemal wszyscy robotnicy portowi.

Włochy odrzuciły propozycje
Komitetu Pięciu

RZYM, 21.9. (PAT). — Ogłoszono tu następujący komunikat: Rada Ministrów zebrała się dziś rano o godz. 11-ej pod przewodnictwem szefa rządu.

Szef rządu złożył obszerne godzinne sprawozdanie na temat sytuacji politycznej i wojskowej, wytworzonej w ciągu ostatnich dni. Mussolini odczytał i zilustrował raport, zakomunikowany przez prof. Madariagę, przewodniczącego Komitetu Pięciu, szefowi delegacji włoskiej w Genewie.

Decyzja, powzięta przez Radę Ministrów, jest następująca:

Rada Ministrów przyjęła do wiadomości propozycje, zawarte w raporcie Komitetu Pięciu. Rada Ministrów zbadała je uważnie. Rada Ministrów, doceniając wysiłek, dokonany przez Komitet Pięciu, zmuszona została jednak uznać, że propozycje te są nie do przyjęcia, jako że nie dają one najmniejszej podstawy, wystarczającej dla definitywnych wniosków, którcby ostatecznie i istotnie brały w rachubę prawa i interesy życiowe Włoch.

Rada Ministrów zakończyła swoje posiedzenie o godz. 13-ej.

Aby śledzić dalej rozwój sytuacji politycznej oraz załatwić porządek dzienny o charakterze administracyjnym, Rada Ministrów zbierze się ponownie we wtorek, dnia 24 b. m.

GENEWA, 21.9. (PAT). — Oficjalny komunikat rzymski, odrzucający propozycje Komitetu Pięciu jako nieuwzględniające ni nimalnych chociażby wymagań Włoch i nienadające się przeto do dalszej dyskusji, nadszedł do Genewy o godz. 14.30.

Z kół delegacji włoskiej w Genewie wyjaśniają, że żadne kontr propozycje rządu włoskiego nie zostaną wysunięte, gdyż żądania włoskie są znane i jest rzeczą Komitetu Pięciu przedstawić propozycje, bardziej uwzględniające żądania Włoch.

Jeśli chodzi o stanowisko mocarstw, reprezentowanych w Komitecie Pięciu, to nie istnieje żadna nadzieja, aby propozycje mogły ulec jakiejkolwiek zmianie na korzyść Włoch. Przeciwnie w kołach oficjalnych panuje przekonanie że jeśli Komitet Pięciu przekaże sprawę Radzie Ligi Narodów, to Rada raczej odniesie się krytycznie do propozycyj Komitetu Pięciu, jako idących zbyt daleko. Dalsze widoki upoważnia ją przeto raczej do całkowitego pesymizmu.

Jeśli chodzi o możliwość załatwienia konfliktu, Madariaga zwo ła jaknajprędzej Komitet Pięciu, który zebrać się może jeszcze dziś popołudniu lub jutro. Należy przewidywać, że Komitet Pięciu zredaguje raport dla Rady Ligi Narodów i przekaże spowrotem swój mandat Radzie Ligi. Prawdopodobnie w poniedziałek zwołana zostanie Rada Ligi celem dalszego wyjaśnienia procedury.

GENEWA 21.9. — Delegat abisyński, Hawariata, oświadczył, iż odpowiedź rządu abisyńskiego na propozycje komitetu 5-ciu nadejdzie prawdopodobnie nie wcześniej niż z początkiem przyszłego tygodnia, ponieważ cesarz pragnie otrzymać uzupełniające wyjaśnienia m. in. w sprawie veta cesarza co do wpływu dominującego trzeciego mocarstwa w organach kontroli, przewidzianych w raporcie komitetu 5-ciu.

Stanowisko Francji

LONDYN, 21. 9. (PAT). „Daily Mail" dowiaduje się, iż ambasador francuski otrzymał polecenie stwierdzenia w sposób jaknajbardziej jasny, że najważniejszemi zadaniami polityki francuskiej są: 1) utrzymanie pokoju w Europie oraz 2) pragnienie utrzymania w tym celu jaknajściślejszej współpracy z rządem W. Brytanji.

Krwawe starcia w Belfaście

LONDYN, 21.9. (PAT). — Ubiegłej nocy doszło w Belfaście do nowych krwaw. starć między przeciwnikami politycznymi. Na przedmieściu Greencastle wywiązały się walki uliczne, w czasie których obrzucano się kamieniami. Padło równie kilkanaście strzałów rewolwerowych. Zabity został jeden z uczestników starcia, a kilkunastu odniosło rany.

Walka z łańcuchem szczęścia we Włoszech

Agencja Press donosi z Wiednia:

We Włoszech, podobnie, jak i innych krajach Europy (w tem i w Polsce), prawdziwą plagą stały się t. zw. „łańcuchy szczęścia". Gra łańcuszkowa przybrała tak wielk. rozmiary w społeczeństwie włoskiem, iż minister sprawiedliwości zarządził skrupulatne bada nie kalkulacji „łańcucha szczęścia".

W rezultacie badań „łańcuchy szczęścia" uznane zostały za sprzeczną z kodeksem karnym i świadomą działalność na szkodę ogółu. Władzom pocztowym wydano polecenie, aby konfiskowały wszystkie posyłki pieniężne, pochodzące z manipulacji łańcuszkowej. Włoskie władze policyjne podały do wiadomości publicznej, że gra w „łańcuch szczęścia" jest przestępstwem z artykułu 640 włoskiego kodeksu karnego. Cytowany artykuł przewiduje karę od 6 miesięcy do 3 lat więzienia oraz karę grzywny od 500 do 10 tysięcy lirów.

W myśl zarządzenia władz w samym tylko Rzymie skonfiskowano w ciągu jednego dnia 700 przesyłek łańcuszkowych po 5 lirów. Skonfiskowane pieniądze zostały przeznaczone na cele społeczne.

Stawka gry we włoskim „łańcuchu szczęścia" została wyśrubowana do poważnej kwoty 5 lirów. Organizatorzy „łańcucha szczęścia" wystosowali do naiwnych list pełen frazesów, nawołujący ich do uczestnictwa w grze i zapewniający, iż w drodze kombinacyj łańcuszkowych powstały ostatnio liczne fortuny we Francji, Anglji, Niemczech, Hiszpanji i Belgji.

Energiczne wkroczenie władz położyło kres pladze łańcuszkowej we Włoszech.

Rhodos dla Turcji?
Projekty ustępstw terytorjalnych

RZYM 21.9. (ATE.). Dzisiejsze dzienniki północno - włoskie zamieszczają dementi, podane ostat nio przez „Nazione Coloniale" za przeczące pogłoskom podanym przez jedno z belgijskich pism kolonjalnych, według których rząd włoski dla pozyskania Tur cji dla swych planów zamierzał odstąpić jej wyspę Rhodos, która w ostatnim czasie zamieniona została na punkt sanitarny dla pielęgnowania chorych żołnierzy włoskich, wracających z ekspedycji z Afryki Wschodniej.

Przygotowania wojskowe w Belgji
Wstrzymanie zwalniania roczników

BERLIN, 21.9. (PAT). „Voelkischer Beobachter" donosi z Brukseli, że rząd belgijski postanowił zatrzymać w szeregach rocznik, który zwolniony miał być w październiku r. b.

Zarządzenie to trzymane ma być narazie w tajemnicy i ogłoszone będzie rzekomo dopiero z końcem przyszłego tygodnia, gdy podobne kroki podjęte będą również w innych państwach.

W procesie 22 b. członków O.N.R.
wystąpi rodzina zabitego Delmana

Rodzina piekarza, Henocha Delmana, który zabity został podczas głośnych zajść na Powązkach po procesji w oktawę Bożego Ciała, zdecydowała wystąpić z powództwem cywilnym w procesie 22 b. członków O. N. R. oskarżonych o udział w tych ekscesach.

Jak już donosiliśmy, proces ten wyznaczony został przez wydział 8-my karny Sądu Okręgowego na dn. 2 października r. b. Rodzina Delmana zgłasza symboliczne powództwo w wysokości 1 zł.

W procesie występować będzie w obronie oskarżonych 10 adwokatów.

Lot przez Atlantyk

NOWY JORK, 21.9. (PAT). Lotnik Feliks Vaitkus, Litwin amerykański, wystartował dziś o godz. 0.45 wg. czasu miejscowego z Long Island do samotnego lotu bez lądowania do Litwy przez Nową Ziemię, Irlandję, Anglję, Danję, morze Bałtyckie i Kłajpedę.

Wielki pożar w Paryżu

PARYŻ 21.9. (PAT). W jednej z paryskich fabryk aparatów radjowych wybuchł dziś popołudniu pożar, który rozszerzył się z olbrzymią szybkością. W płomieniach zginęły cztery robotnice, zaś trzy inne zdolano wyratować w stanie bardzo ciężkim. Nadzieja utrzymania ich przy życiu jest minimalna.

Nacjonalizm ukraiński wśród komsomolców

RYGA, 21.9. (ATE). — Według doniesień z Moskwy, władze sowieckie ponownie wykryły dwie zakonspirowane grupy nacjonalistów ukraińskich, uprawiających wśród ludności agitację separatystyczną. Interesującą cechą wykrytych grup nacjonalistycznych jest to, że składają się one prawie wyłącznie z młodych robotników wychowanych już w warunkach sowieckich.

Nowa spółka owocowa
sprzedawać będzie owoce południowe

GDYNIA, 21. 9. W Gdyni powstała nowa organizacja dla importu owoców południowych p. n. „Gdyńskie Targi Owocowe", która będzie mieć za zadanie import i sprzedaż aukcyjną owoców południowych oraz towarów kolonjalnych, a także przetworów tych artykułów. Kapitał zakładowy nowej organizacji, która rozpocznie swoje czynności handlowe w najbliższych tygodniach wynosi pół miljona złotych.

Jako udziałowcy wchodzą: Polski Związek Bekonowy, Chłodnia Portowa w Gdyni, Tow. „Społem" oraz znani w Warszawie kupcy, jak Adam Pakulski, Karczewski Stefan, Tarkowski, Gitner (firma Arrasz), Serafiński, Gescheit z ul. Przechodniej i inni.

Spółka jest w ścisłej współpracy z Bankiem Polsko - Amerykańskim.

Od dziś skargi
na nadużycia przy wyborach

Okręgowe komisje wyborcze rozpoczną przyjmowanie skarg na przebieg wyborów sejmowych. Protesty przyjmowane będą przez tydzień czasu do dnia 27 b. m. włącznie, poczem wniesione skargi przekazane będą do ogłoszenia w Monitorze Polskim.

Jak przewidują w razie wniesienia protestów, Izba dla Spraw Wyborczych Sądu Najwyższego zajmie się niemi jeszcze w ciągu m. grudnia r. b.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej

Panika na giełdach
nawet w Ameryce

LONDYN, 21. 9. (ATE). Z Karu donoszą, że na tamtejszej giełdzie papierów wartościowych oraz na giełdzie w Aleksandrji notują od czwartku znaczną zniżkę kursów, spowodowaną zaostrzeniem się sytuacji międzynarodowej.

W czwartek nastrój na obu giełdach był wprost paniczny. Sprzedaż papierów wartościowych przybrała takie rozmiary, że zbrakło nabywców.

NOWY JORK, 21. 9. Niepokój wywołany możliwością wybuchu wojny nie pozostał bez wpływu na sytuację gospodarczą Stanów Zjedn. W ostatnim tygodniu giełda przejawiała wyraźne tendencje zniżkowe.

Przeważa opinja, że wpływ wojny byłby szkodliwy, mimo chwilowego zwiększenia zamówień.

Czesi nie pozwolili na Mszę św.
za dusze ś. p. Żwirki i Wigury

MOR. OSTRAWA 21.9. (PAT). Po wydanym niedawno zakazie odsłonięcia mauzoleum ku czci ś. p. Żwirki i Wigury, władze czeskie posunęły się dziś jeszcze dalej i zabroniły odprawienia cichej Mszy św. za duszę obu tragicznie zmarłych lotników polskich, która miała się odbyć w rzymsko - katolickim kościele w Cierlicku.

MORAWSKA OSTRAWA. 20.9. W związku z zarządzeniem przeł władze czeskie wojskowej ekspedycji karnej na terenach Śląska n Olzą, oprócz odkomenderowania na ten teren 8 p. p. skierowano tam również znaczniejszą część 40 p. p. z Walaskiego Międzyrzecza. Pierwsza kompanja tego pułku wmaszerować miała do czeskiego Cieszyna w dniu dzisiejszym.

Pociąg towarowy zmiażdżył
wagony wiozące dzieci

DREZNO, 21. 9. (PAT). Dziś rano w pobliżu dworca Drezno — Neustadt pociąg towarowy zderzył się z pociągiem pasażerskim, którym wiele dzieci jechało do szkół. Przy zderzeniu jedna osoba została zabita, 6 odniosło ciężkie rany, a 6 lżejsze.

DREZNO, 21. 9. (PAT). Według dalszych informacyj o katastrofie kolejowej na stacji Drezno — Neustadt, w specjalnym pociągu szkolnym znajdowali się nauczyciele i uczniowie drezdeńskich szkół średnich i powszech nych. Wskutek zderzenia się wyskoczyły z szyn 3 wagony pociągu szkolnego i 5 wagonów pociągu towarowego.

Jedno dziecko wydobyto martwe z wagonu, inne zmarło w drodze do szpitala, jeden nauczyciel i 6 dzieci odnieśli ciężkie rany, 11 dzieci — lżejsze.

W akcji uprzątania gruzów biorą udział oddziały techniczne, straż ogniowa i 2 pociągi ratowni cze.

Nocne maskowanie Warszawy

Przed nocnym atakiem samolotów nieprzyjacielskich

W najbliższych dniach odbędą się w Warszawie ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Odpowiednie obwieszczenia już rozplakatowano na murach miasta. Ćwiczenia te dzielić się będą na dwie części: 1) pogotowie obrony przeciwlotniczej i 2) alarm. Zadaniem tych ćwiczeń będzie maskowanie miasta przed nocnym atakiem nieprzyjacielskich samolotów.

Ćwiczenia tegoroczne poważnie się będą różnić od tych, które się odbyły w r. 1933. Mianowicie, wówczas w chwili alarmu zgaszono w elektrowni światła w całej Warszaie. W roku bieżącym podczas alarmu elektrownia nie będzie wyłączać prądu, ponieważ mieszkańcy sami będą musieli odpowiednio pozasłaniać okna w mieszkaniach, lokalach i t. p. Kina i teatry będą więc czynne, lecz muszą odpowiednio uszczelnić otwory, przez które może wydobywać się światło. Zasłanianie świateł nastąpi w czasie pogotowia obrony przeciwlotniczej. Palić się będą wówczas lampy uliczne, mając światło przyćmione zgasną natomiast one w chwili alarmu. Gaszenie latarń odbywać się będzie kolejno przez specjalnych ludzi.

Zarządzenie pogotowia wydane będzie niespodziewanie. Nikt więc nie będzie wiedział o dniu i o godzinie pogotowia. Poprostu będzie wybrany taki dzień, kiedy warunki atmosferyczne dopiszą i płatowce będą mogły zgóry obserwować wyniki tej próby. Od chwili zarządzenia pogotowia będą obowiązywały przepisy zawarte w obwieszczeniach. W pewnej chwili przez radjo i przez syreny nadany będzie sygnał alarmu. Głosy syren będą podchwycone przez trąbki samochodowe oraz gongi we wszystkich domach.

Ruch uliczny w czasie alarmu nie będzie całkowicie zatrzymany, nawet podczas wojny ruch ten musi bowiem być utrzymany w najniezbędniejszych granicach, by zapewnić dojazd robotników do fabryk itp. Zatrzymają się tylko tramwaje, które jednak w czasie pogotowia będą kursowały z przyćmionemi światłami. Zatrzymanie tramwajów i pogaszenie ich świateł będzie również sygnałem dla mieszkańców, że alarm się rozpoczął. Taksówki będą kursowały z przyćmionemi światłami z szybkością nie większą jak 20 km. na godzinę.

Wiele osób przez ciekawość będzie chciało być na ulicy podczas alarmu. Nie wolno będzie jednak zatrzymywać się i zaleca się szczególnie, by na ulicy zostali tylko ci, których zmusza do tego istotna potrzeba. Publiczność, którą alarm zastanie w kinie lub teatrze, będzie musiała pozostać tam do końca alarmu.

Pogotowie obrony przeciwlotniczej i alarm dotyczyć będą nietylko całej Warszawy i wszystkich jej przedmieść, lecz również obejmą pas poza Warszawą, w promieniu od 10 — 30 km. od stolicy. Jeśli w Warszawie wszystko polegać będzie na dyscyplinie publiczności, która sama zasłoni światła w mieszkaniach, to w pasie pozawarszawskim gaszenie świateł odbędzie się centralnie, mianowicie elektrownia pruszkowska, która obsługuje te tereny wyłączy prąd elektryczny podczas alarmu.

Ograniczenia ruchu nie będą dotyczyć samochodów pogotowia ratunkowego oraz straży ogniowej. Ruch pociągów odbywać się będzie zupełnie normalnie, jedynie światła w wagonach będą zasłonięte i mają się palić fioletowe lampki, tak samo światła będą zasłonięte na dworcach warszawskich oraz na tych stacjach, które się znajdą w pasie objętym ćwiczeniami.

Niewątpliwie mieszkańcy Warszawy zastosują się do wszystkich przepisów, znajdujących się w obwieszczeniach i zdadzą egzamin dyscypliny, rozumiejąc wielkie znaczenie tych ćwiczeń.

„Święty Iperyt — patron przeciwgazowy"

Czy i w tym roku pokążą się oszuści „przeciwgazowi"?

Rozlepiono na murach obwieszczenia o próbach nocnego zamaskowania Warszawy przed atakiem gazowo - lotniczym. W związku z tem przypominamy naszym czytelnikom, że w roku ubiegłym spowodu mającego nastąpić alarmu gazowo - lotniczego, na bruku stolicy pojawili się dwaj sprytni oszuści.

Jeden z nich kazał wydrukować w pewnej drukarni bloczki do mandatów karnych: ktoś co chodził po ulicy w czasie alarmu, miał płacić złotówkę, za nieoklejenie okien paskami złotówkę, i t. p.

Ten pomysłowy kawał policja zlikwidowała wporę, bowiem uczciwy właściciel durkarni mając wątpliwości co do owych mandatów karnych, sam zgłosił się na policję, a ta skolei zajęła się oszustem.

Drugiemu oszustowi udało się. Był to sławny ze sprzedaży kolumny Zygmunta II, Jan Cynjan, który wypuścił litografowane obrazki, przedstawiające jakiegoś uzbrojonego świętego i podpisane wprost niesamowicie: „Święty Iperyt — patron przeciwgazowy". Takie obrazki policja znalazła na przedmieściach Warszawy, nalepione na okna zamiast pasków chroniących szyby przed stłuczeniem od ewentualnego huku bomb.

Cynjana aresztowano po ataku gazowo - lotniczym i obecnie odsiaduje on jeszcze karę więzienia za te i inne swoje sprawki.

Nie wątpimy jednak, że w tym roku w stolicy nie zabraknie mniej lub więcej pomysłowych, oszustów, którzy zechcę skorzystać z nieświadomości ludzkiej. Wobec tego przypominamy, że kar za niestosowanie się do poleceń wydanych w związku z tegorocznemi próbami nie będzie, niemniej jednak władze polecą stosowanie się do wszystkich przepisów, a to dla dobra ludności cywilnej, która musi być należycie wyszkolona na wypadek wojny i ataków gazowo - lotniczych.

Próbę nocnego zamaskowania Warszawy przeprowadzi LOPP w porozumieniu z władzami administracyjnemi, a więc na wypadek czyjejkolwiek interwencji nie należy zapominać, że interwenjujący urzędnik powinien być zaopatrzony w legitymację LOPP-u, ewentualnie jakieś zaświadczenie urzędowe.

Proces sutenerskiej pary

odroczony do 1 października

W procesie Stankiewiczów, oskarżonych o wciąganie do nierządu nieletnich dziewcząt i ciągnięcia z tego procederu zysku, zaszła nieoczekiwana przerwa.

W czasie składania zeznań przez Zofję Stankiewiczową, oskarżona nagle zasłabła na serce i w omdleniu osunęła się na ławę oskarżonych. Sędzia Długosz spoczątku przerwał rozprawę na pół godziny, później jednak, kiedy Stankiewiczowa nie odzyskała pełni sił, uznał za konieczne proces przerwać.

Dalszy ciąg procesu Stankiewiczów odbędzie się dopiero 1 października.

Prokurator twierdzi: winni

Echa sądowe afery hotelowej

Urząd Prokuratorski wniósł skargę apelacyjną w głośnej sprawie tolerowania nierządu w hotelach warszawskich. Odwołanie prokuratorskie dotyczy m. in. trzech przodowników P. P., którzy uniewinnieni zostali wyrokiem I-ej Instancji. Przodownicy ci zostali w międzyczasie zwolnieni ze służby policyjnej.

Proces b. przodowników i właścicieli hoteli, znajdzie się na wokandzie stołecznego Sądu Apelacyjnego, w dniu 27 października.

Oszuści w roli inkasentów

pieniędzy na uniwersytet w Jerozolimie

Adolf Segner zaangażowany został jako inkasent Towarzystwa Przyjaciół uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie. Należą do niego żydzi, popierający uniwersytet w Jerozolimie. Segner otrzymał kwitarjusz, deklaracje członkowskie i wykazy adresów osób, do których miał zgłaszać się po pieniądze. Po kilkunastu dniach inkasent zniknął..

Towarzystwo rozpoczęło poszukiwania. Sekretarz instytucji, przechodząc ulicą Marszałkowską spotkał Segnera. Zapytany o powód niewpłacania pieniędzy, inkasent oświadczył, że pracę odstąpił bezrobotnemu koledze, Marcelemu Schnitzerowi. Sekretarz nalegał, aby Segner skomunikował go z kolegą, wobec czego udano się do mieszkania Schnitzera.

Na widok sekretarz Schnitzer zmieszał się i zwrócił kwitarjusz. Okazało się jednak, że wydarto z niego szereg talonów, i sfałszowano numerację. Ponadto inkasent nie wyliczył się z zebranych pieniędzy w kwocie kilkuset złotych.

Aresztowany Shnitzer przyznał się do fałszerstwa kwitarjusza, wskazując jednocześnie na Segnera, jako na sprawcę przywłaszczenia uzbieranych kwot. W toku śledztwa wyszło najaw, że Segner i Schnitzer dopuszczali się również oszustw. Odwiedzali mieszkania zamożnych żydów i okazując sfałszowany przez siebie list Tow. Przyjaciół uniwersytetu hebrajskiego, wyłudzali zapomogi. Na liście Schnitzer podpisał rabina prof. Schorra, adw. Stapskiego i Poznańskiego.

Segner i Schnitzer stanęli przed Sądem Okręgowym oskarżeni o fałszerstwo i przywłaszczenie pieniędzy organizacyjnych. Obaj przyznali się do winy, wyjaśniając, że na drogę przestępstwa pchnęły ich ciężkie warunki życiowe.

Groźba pod adresem Litwy?

PARYŻ, 20. 9. (Tel. wł). — „Jak donosi z Berlina korespondent „L'Information", niemieckie ministerstwo wojny wystosowało w tych dniach bardzo poufny okólnik do zarządów wielkich fabryk, pracujących dla wojskowości, z prośbą o podanie w terminie nieprzekraczalnym 8 dni ilości oraz nazwisk tych robotników, którzy w razie wojny są uważani za niezbędnych dla utrzymania fabryki w prawidłowym ruchu. M. in. okólnik taki został wysłany do wielkiej fabryki maszyn w Berlinie, Schwartzkopf A. G.

Wiadomość ta, za której autentyczność korespondent „L'Information" przyjmuje z naciskiem pełną odpowiedzialność, w związku z przemówieniem Hitlera w Norymberdze, szczególnie zwraca uwagę w dobie tak ostrego zaogniania się sprawy kłajpedzkiej W dalszym ciągu depeszy „L'Information" donosi, że podczas kongresu w Norymberdze Hitler był początkowo zdecydowany ogłosić o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Litwą, jednakże zrezygnował z tego zamiaru w ostatniej chwili na usilną interwencję Wilhelmstrasse. Niemniej jednak panuje w Berlinie przekonanie, że prędzej czy później zerwanie takie jest nieuniknione.

Według tejże korespondencji, podróżni przybywający z Królewca opowiadają, iż w Prusach wschodnich przygotowania wojenne prowadzone są z ogromnym pośpiechem i widzi się tam dużo oddziałów wojskowych i materjału wojennego.

Pościg tłumu za złodziejami

Włamanie do kantoru bankierskiego we Lwowie

LWÓW, 21. 9. (tel. wł.). — O godz. 3 pp. niezwykły pościg odbywał się po ulicach przylegających do gmachu teatru Wielkiego. Tłum wraz z policjantami, wznosząc okrzyki: „Trzymać bandytów"! — gonił za dwoma osobnikami. Jednego schwytano na pl. Gołuchowskich przed sklepem Duerla, drugi zaś zdołał umknąć.

Jak się okazało, ścigani dokonali napadu rabunkowego na kantor wymiany i kolekturę loterji państwowej p. f. „Lwowskie Towarzystwo Kredytowe", przy ul. Legjonów 33.

Kiedy wszyscy pracownicy opuścili biuro w porze obiadowej, zakradli się do lokalu kantoru złodzieje. Zastał ich jeden z urzędników banku, Godesman, gdy wrócił do biura o pół godziny przed zaczęciem urzędowania. W gabinecie dyrektora ujrzał on dwie postacie pochylone nad kasą. Jeden z osobników odezwał się do Godesmana: „Cicho, bo strzelam!" Oniemiały ze strachu pracownik cofnął się od drzwi i zatrzasnął je za sobą, poczem wszczął alarm. Włamywacze zdążyli porwać z kasy paczkę z papierami wartościowemi i również wybiegli na ulicę.

Schwytany na pl. Gołuchowskim włamywacz, Eljasz Frym, w czasie ucieczki zdążył rzucić pakiet, w którym znajdowały się polisy ubezpieczeniowe i dolarówki.

Ogólna wartość szkód, wyrządzonych przez włamywaczy, wynosi około 1000 zł. „Lwowskie Towarzystwo Kredytowe" nie poniesie jednak szkody, gdyż zawartość kasy była ubezpieczona.

Na miejscu operacji złodziejskiej znaleziono płaszcze i kalosze złodziejów ora ztrzy komplety narzędzi, przedstawiających dużą wartość. Za wspólnikiem ujętego włamywacza policja prowadzi poszukiwania.

Kurs antysemicki d-ra Schachta

Żydzi będą usunięci z Reichsbanku

BERLIN, 20. 9. (Tel. wł). — Natychmiast po powrocie z Norymbergi prezydent Banku Rzeszy dr. Schacht wezwał okólnikami i listami wszystkich urzędników Banku, aby w krótkim terminie przedłożyli mu dokumenty stwierdzające ich aryjskie pochodzenie. Równocześnie oświadczył dr. Schacht, że wobec znanych deklaracyj kanclerza Hitlera na kongresie norymberskim jest jego obowiązkiem, jako kierownika państwowego ministerstwa gospodarki, postarać się o to, aby nowa ustawa o aryjskości była przestrzegana w całem życiu gospodarczem Niemiec. Będą zatem zastosowane odpowiednie zarządzenia, aby w ciągu najbliższego roku niemieckie życie gospodarcze zostało całkowicie oczyszczone z żywiołów żydowskich.

Jak wiadomo, paragraf aryjski nie był dotychczas stosowany zbyt rygorystycznie ani w Banku Rzeszy ani w ministerstwie gospodarki lub też w licznych organizacjach urzędowych i półurzędowych, zależnych od tego ministerstwa. Obecne zarządzenia dr. Schachta dowodzą, że stan ten ulegnie szybkiej likwidacji.

Zmiana stanowiska dr. Schachta w kwestji żydowskiej wywołała zrozumiałą sensację, gdyż dotychczas uważano go za zwolennika kursu tolerancyjnego i niejednokrotnie podkreślano istniejące pod tym względem przeciwieństwa między jego polityką a oficjalnym kursem partji narodowo - socjalistycznej. Widocznie po kongresie w Norymberdze prezes Banku Rzeszy przekonał się, że dalsze frondowanie z jego strony w kwestji żydowskiej mogłoby mieć dla niego samego niemiłe następstwa.

Dość pogodnie

i dość ciepło

Wczoraj tylko w Wileńszczyźnie padał popołudniu drobny deszcz, gdy na pozostałym obszarze Polski panowała pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem. O godz. 14 termometr wskazywał: 15 stopni w Suwałkach i Katowicach, 16 w Wilnie i Pucku, 17 w Warszawie i Cieszynie, 18 w Łodzi i Krakowie, 19 w Poznaniu i Zakopanem, 20 w Kaliszu i Ostrowie Wielk. oraz 25 w Zaleszczykach.

Dziś — po mglistym i miejscami chmurnym ranku w ciągu dnia naogół dość pogodnie i dość ciepło. Słabe wiatry z zachodu.

Grunta dla nauczycieli

będą utrzymane

Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło specjalnem pismem okólnem wojewodów oraz przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast, że uważa za wskazane pozostawienie i przydzielanie nadal nauczycielom gruntów gminnych na tych samych warunkach, na jakich dotychczas je użytkowali, t. j. bezpłatnie (jeśli tylko obszar przypadający na jednego nauczyciela nie przekracza 2 morgów), bądź też wydzierżawienie im tych gruntów na dogodnych warunkach.

Wyjaśnienie ministerstwa nie dotyczy gruntów użytkowanych przez nauczycieli na podstawie fundacyj i istniejących dotychczas umów.

Duce i negus

studjują propozycje Komitetu 5-ciu

GENEWA, 21. 9. Politycy genewscy spędzili drugi dzień na oczekiwaniu. Propozycje komitetu pięciu studjuje jednocześnie duce w Rzymie i negus w Addis Abeba. Odgadywania na temat pojedzie, czy nie pojedzie bar. Aloisi do Rzymu skończyły się nadejściem wiadomości, głoszącej, że rząd włoski przyjazd swego genewskiego przedstawiciela uważa za zbyteczny.

Jutrzejsze posiedzenie włoskiej rady ministrów dać ma odpowiedź, na dręczące pytania, a tymczasem stukano w palce przez cały dzień w kuluarach Ligi Narodów i prowadzono niekończące się dyskusję około zagadnienia: — przyjmie, czy odrzuci?

W atmosferze oczekiwania obficie obrodziły plotki i domysły.

Jedna z pogłosek mówi, że rząd włoski miał się nawet zwrócić do Londynu z propozycją wycofania wzmocnionych garnizonów włoskich z Libji i pogranicza Egiptu, wzamian za wycofanie angielskiej floty wojennej z morza Czerwonego i Śródziemnego. Ze strony angielskiej oświadczono, iż o tego rodzaju propozycjach włoskich nic rządowi angielskiemu nie wiadomo.

Druga z pogłosek — lansowana głównie ze strony francuskiej — podaje, iż Mussolini miał podobno zdecydować się na nieodrzucanie bezapelacyjne propozycyj Komitetu Pięciu, ale wysunięcie pewnego kontrprojektu, umożliwiającego dalszą wymianę zdań. Jako jeden z tych kontrprojektów, zamierzonych podobno przez Mussoliniego, wysuwano pomysł powtórnego zwołania konferencji trzech zainteresowanych w Afryce mocarstw, a więc Francji, Anglji i Włoch. Koła angielskie, przygotowują pracowicie nastroje dla uchwalenia sankcyj przeciw-włoskich

Sejm Polaków

w Ameryce

NOWY JORK 21.9. (PAT). W Toledo w stanie Ohio, zakończył się 23 sejm Związku Polaków w Ameryce. Nowym prezesem na przyszłe 3-ch lecie, wybrany został Bol. Filipiak.

Niebieskie i ciemnoliljowe

Druk obligacyj pożyczki inwestycyjnej

Polska wytwórnia papierów wartościowych, przystąpiła do druku oryginalnych obligacyj Pożyczki Inwestycyjnej. Obligacje ogólnej ilości 2.300.000 sztuk, wydrukowane będą w kolorze niebieskim, II-ej zaś w kolorze ciemno liljowym.

Dokumenty pożyczkowe wydane będą subskrybentom po uiszczeniu wszystkich rat, w kwietniu roku 1936.

Monarchiści zbroją się

Możliwość rozruchów w Grecji

ATENY, 20.9. (PAT). Według sprawozdania gubernatora Krety na wyspie wskutek coraz bardziej zaostrzających się przeciwieństw między republikanami a monarchistami sytuacja staje się naprężona. Rozruchy są b. prawdopodobne. W związku z tem gubernator proponuje zezwolić monarchistom na uzbrojenie się.

Rumunja wydala cudzoziemców

zajmujących wyższe stanowiska w przemyśle

BUKARESZT 21.9. (PAT.) — Rząd na podstawie wniosku specjalnej komisji, która bada od kilku miesięcy stan personalny w różnych przedsiębiorstwach, postanowił wydalić z kraju 15.000 obcokrajowców. Decyzja ta dotyczy przedewszystkiem wyższych urzędników, zasiadających w radach administracyjnych oraz kierownictwach poszczególnych fabryk.

Na liście wydalonych znajduje się również kilku obywateli polskich.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 21 września

Dewizy: Belgja 89.65; Holandja 359.85; Kopenhaga 116.75; Londyn 26.15; Nowy Jork 5.31 i siedem ósmych; Paryż 35.01; Praga 21.96; Szwajcarja 172.80; Sztokholm 134.90; Włochy 43.37; Berlin 213.50.

Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. W obrotach prywatnych: banknoty dolarowe 5.34 i jedna czwarta; rubel złoty 4.74 i pół; dolar złoty 9.05 i pół; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 156.25; funty ang. 26.18.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabil. 62.38 (odc. po 500 dol.) 63.00 (w proc.); 4 proc. poż. inwest. 110.25; 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 51.20; 5 proc. konwers. 68.50, 6 proc. poż. dolar. 79.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. Listy Zastawne Banku rolnego 94.00; 7 proc. Listy Zast. Banku rolnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 43.25, L. Z. Warszawy (1933 r.) 55.00; 6 proc. oblig. m. Warszawy 6em. 58.00.

Akcje: Bank Polski 92.00; warsz. Tow. fabr. cukru 36.00; Lilpop 6.50; Ostrowiec 14.50; Starachowice [illegible].

Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj tendencja mocniejsza, 7 proc. poż. dolarowa śląska 71.00 (w proc.).

Z wędrówek po kraju

Obmann Wiwjorra i Kudzielka

przedstawiciele rasizmu hitlerowskiego w Chojnicach

Chojnice, 20 września.

Powiedziano mi w Toruniu, że najsilniejszy — nieprawdaż — ruch hitlerowski „Jungdeutsche Partei" na Pomorzu rozwinął się w pogranicznych Chojnicach. A zatem jazda do Chojnic!

Nie przypuszczałem, jakie to piękne miasto. Niczem mały Toruń! Wydarte udzielnym książętom pomorskim. Chojnice od roku 1466 były jednem z warownych ośrodków krzyżactwa. Część dawnych murów, pod którymi Władysław Jagiellończyk stoczył w r. 1454 nieszczególną utarczkę, chcąc zdobyć miasto wstępnym szturmem, zachowała się dotąd z kilkoma basztami i wysoką wieżą, t. zw. człuchowską, która wraz z wieżą kościoła parafjalnego, w stylu nadwiślańskim, góruje nad miastem. Dookoła rynku stoją przeważnie stare, po 200 lat liczące, trzyokienne kamienice. Po dawnych stawach, które z trzech stron broniły dostępu do miasta, zostało trochę bagien na t. zw. jeziorze Zakonnem, na którem magistrat urządza park miejski.

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA

Za rządów niemieckich Chojnice, zwane Konitz, były ośrodkiem urzędniczym i liczyły 95% Niemców. Po przyłączeniu do Polski fala niemiecka odpłynęła i obecnie Chojnice wśród 16 tysięcy mieszkańców liczą 17 proc. Niemców. Jest wśród nich kilkudziesięciu właścicieli domów i przedsiębiorsów, resztę stanowi proletarjat.

Żydzi, związani z niemczyzną, czuli się w Chojnicach nieszczególnie już za czasów niemieckich. Dotąd w pobliżu podupadłej bóżnicy pokazują chojniczanie miejsce, gdzie w r. 1900 żydzi mieli dokonać mordu rytualnego i porzucić pokrajane zwłoki ucznia gimnazjalnego, Ernesta Wintera, oraz grób jego na cmentarzu ewangelickim. Z okazji tego mordu słynne na całą Europę były wówczas chojnickie rozruchy antyżydowskie. Obecnie żydów w Chojnicach mieszka tylko 47, a 5 ich sklepów nie stanowi większej dla mieszkańców przynęty.

Do niedawna głównym ośrodkiem niemieckiego życia towarzyskiego w Chojnicach była loża masońska „Friedrich zur guten Freundschaft — Stern in Osten", która dotąd istnieje i posiada mały park, otoczony ozdobnym murem, a w nim niedostępny dla profanów budynek.

KOSZNAJDERJA

Zamierającej w mieście niemczyzny nie podtrzyma dostatecznie mniejszość niemiecka w powiecie, gdzie liczy się 10 proc. Niemców. Na wyróżnienie zasługuje t. zw. „Kosznajderja", licząca w 7 wsiach, jak Drożdzienica —Drausnitz, Ogorzeliny — Görsdorf i t. d., około 5000 włościan niemieckich. Kosznajdrzy, osiedleni pod Chojnicami przez krzyżaków u schyłku ich panowania na Pomorzu, pochodzą znad dolnej Odry i w brzmieniu swych nazwisk oraz w mowie noszą ślady pochodzenia słowiańskiego. Mimo że czują się Niemcami, mowa ich zdradza wspólnotę ze Słowiańszczyzną miękkiem brzmieniem przy użyciu niesfornych w ustach Niemca spółgłosek: ć, ź, ś.

— Das ist Bożemenć! — powie kosznajder na krzyż przydrożny, tłumacząc po niemiecką, że należy ominąć „blot" (zamiast Kot — błoto), po którem może przejść tylko „koz" (Ziege — koza).

Dziwnie brzmią w mowie niemieckiej wplątane wyrazy, spolska brzmiące, jak „szaf" — szafa (zamiast Schrank), „puch"—pierzyna (zamiast Federbett), „czod" — trzoda (zamiast Herde), „cioć" — ciotka (Tante), „kruż" — krowa (Kuh), „eć — dąb (Eiche) i t. d. Również budownictwo kosznajdrów przypomina motywy polskie, a artystyczne ich zdobnictwo ludowe dalekie jest od wzorów niemieckich. Dawniej kosznajdrzy trudnili się furmańskiem, obecnie gospodarują na dobrej ziemi, podsłuchując chciwie, jaki wiatr wieje od Berlina.

U „OBMANNA" WIWJORRY

Obładowany wiadomościami regjonalnemi, wstępuję jeszcze do ratusza, gdzie w pokoju burmistrza pokazują mi obraz malarza berlińskiego Grotmayera, przedstawiający bitwę pod Chojnicami, stoczoną przez krzyżaków w roku 1454, zafundowany przez miasto z okazji wybudowania nowego ratusza w roku 1904. Na pierwszym planie obozu ubrany w gronostaje król Władysław Jagiellończyk, dalej wieże chojnickie w ich obecnym kształcie.

Kiedy w czerwcu b. r. bawił na zjeździe powiatowej straży pożarnej w Chojnicach landrat sąsiedniego powiatu człuchowskiego, ubrany w mundur hitlerowski hrabia von Alvensleben i po wygłoszonem z balkonu ratusza przemówieniu objął swym wzrokiem obraz Grotmayera, odezwał się z kwaśnym uśmiechem:

— Aber, das ist kolossal!

Serce wówczas drżało zapewne w piersiach przedsiębiorcy stolarskiego p. Ernsta Wiwjorry, który sprawuje urząd „Obmanna" w miejscowej „Jungdeustche Partei". P. Wiewióra obraziłby się za to spolszczenie swego nazwiska. Przedsiębiorstwo mu wprawdzie upada, ale duch niemiecki rośnie. Z ludźmi von Varschau woli nie rozmawiać, wyręczając się kasjerem J. D. P., p. Kudzielą. Drugi ten dostojnik miejscowych hitlerowców pochodzi z Bielska, skąd przywędrował przed rokiem, założywszy w Chojnicach skład materjałów bielskich. Ten mówi nieźle po polsku.

WŚRÓD CHOJNICKICH HITLEROWCÓW



Oznaka członków Jungdeutsche Partei.

— Nasza organizacja jest legalnie zatwierdzona — objaśnia p. Kudziela. — Jest nas obecnie w chojnickiej „Jungdeutsche Partei" 410 członków, pracujących pod hasłem jednoczenia elementu niemieckiego. W zimie będziemy robić Nothilfe — mamy w Chojnicach 15 bezrobotnych członków. Do naszej partji Polaków nie przyjmujemy, a jak kto chce przystąpić do J. D. P., to patrzymy mu do książeczki wojskowej, jaką tam podał narodowość.

Pytam o mundury partyjne.

— Ja! — objaśnia p. Kudziela. — Do munduru naszego należą: granatowe spodnie, biała koszulka i czarny krawat. Ale niewielu członków mogło sobie kupić mundury.

— Wobec państwa polskiego... — zagaduję.

— O ja! Na zebraniach oświadczamy się za lojalnością. W czasie ostatnich wyborów głosowaliśmy na kandydatów Regierungspartei. Ale każdy nasz członek musi popierać ducha niemieckiego i dzieci posyłać do szkoły niemieckiej.

Do prawicowej organizacji mniejszości niemieckiej „Deutsche Vereinigung" p. Kudziela, jak każdy członek „Jungdeutsche Partei", odnosi się z dużą niechęcią.

— Przywódcy D. V. żyją w duchu liberalizmu — objaśnia p. Kudziela, operując partyjnym żargonem — oni są z klasy posiadającej i nie chcą żyć społem w narodzie, a Hitlera uznać za wodza duchowego wszystkich Niemców na świecie. Prędzej można dogadać się z kosznajdrami, niż z tymi bonzami...

— A cobyście robili w czasie wojny z Niemcami? — rzucam bombę w łagodny djalog.

— O ja, musielibyśmy służyć w wojsku polskiem...

— I bić Niemców?

— No ja, trudno...

SIELANKA WYDAWNICZA

Jest jeszcze w Chojnicach jeden punkt pouczający, przy ulicy Człuchowskiej 13. Jest tam sklep Polaka, p. J. Schreibera, którego dwie witryny głoszą, że tu mieszczą się dwa wydawnictwa: po jednej stronie „Dziennik Pomorski", po drugiej „Konitzer Tageblatt - Generalanzeiger für Westpolen", pierwszy bezbarwny politycznie dziennik polski, drugi organ miejscowych hitlerowców, który np. w numerze z dnia 19-go b. m. (nr. 216) zamieścił entuzjastyczny artykuł wstępny p. t. „Rückschau auf den Parteitag" o zjeździe hitlerowców w Norymbergji. Dwa te dzienniki, które

> żyją w zgodzie,
> nigdy jeden drugiego
> nie kąsa ni bodzie,

drukują się w drukarni p. Schreibera, a różnica formalna zachodzi między nimi ta, że wydawcą „Dziennika Pomorskiego" jest Władysław Juljusz Schreiber, a znów „Konitzer Tageblattu"... Julius Schreiber, nie inny, tylko ten że Juljusz.

Czy to nie sielanka?

T. Opioła.

Rozmowy trzymane w tajemnicy

Kandydatury trzech wiceprezydentów w Łodzi

ŁÓDŹ, 21. 9. (tel. wł.). Z Warszawy powrócił tymczasowy prezydent Łodzi, inż. Głazek. Spodziewano się, iż przywiezie on ze sobą nominacje na wiceprezydentów miasta i członków rady przybocznej. Okazało się, że nominacje jeszcze nie zostały przez Warszawę przygotowane. Po powrocie p. Głazek o naradach w Warszawie nic nie mówi, trzymając je w tajemnicy.

W tej chwili, jako wice-prezydentów m. Łodzi, wymienia się pp.: Stanisława Pączka, b. posła rządowych socjalistów z Frakcji Rewolucyjnej, Kozłowskiego, tymczasowego wice-prezydenta, Michała Godlewskiego, wicewojewodę łuckiego, i Jana Barczewskiego, sekretarza wydziału prezydjalnego zarządu m. Łodzi. Podobno ze wszystkich trzech kandydatów największe szanse ma p. Pączek.

W Łodzi spodziewają się, iż niebawem nadejdzie dekret, obejmujący 24 nazwiska członków rady przybocznej.

Poparzono rabinów

na wielkiej uroczystości w Wilnie

WILNO, 21. 9. (tel. wł.). Wieczorem w sali konserwatorjum przy ul. Końskiej odbyła się wielka uroczystość religijna żydowska święcenia tor. W momencie najbardziej uroczystem obecny na sali fotograf przystąpił do robienia zdjęć i w tym celu zapalił magnezję. Aparat fotograficzny umieszczony był na balkonie sali. Paląca się magnezja spadła z balkonu na dwóch rabinów, siedzących na sali. Powstała nieopisana panika. Poparzonych mężów musiał opatrywać lekarz pogotowia.

Skazanie dwóch zabójców

którzy wywołali zajścia w Grodnie

BIAŁYSTOK, 21.9. (Tel. wł.).— Sąd Okręgowy w Grodnie rozpatrywał sprawę o zabójstwo Władysława Kuszcza, który był przyczyną wypadków i ekscesów antyżydowskich. Na ławie oskarżonych dwaj sprawcy tego zabójstwa: Szmul Sztajner i Mejła Kantorowski, po rozpoznaniu sprawy w dniu wczorajszym zostali skazani — pierwszy na 12 lat więzienia, drugi na 2 lata—za udział w bójce.

Bohaterski uczeń

uratował tonącą

PIOTRKÓW, 21.9. (Tel. wł.).— W miejscowości letniskowej Włodzimierzów kąpała się w rzece Luciąży Roma Ginceberg. W pewnej chwili Gincbergowa dostała się w wir i zaczęła tonąć.

Na ratunek tonącej skoczył w ubraniu uczeń piotrkowskiego gimnazjum Tadeusz Głogowski i, nie zwracając uwagi na grożące niebezpieczeństwo, wydobył Gincbergową na brzeg. Po zastosowaniu odpowiednich środków Gincbergowa odzyskała przytomność.

Bohaterskiemu uczniowi licznie zgromadzona nad brzegiem publiczność zgotowała owację.

Wśród pism

KOLONJE

W „Gazecie Polskiej" korespondent londyński omawia poruszaną w genewskiem przemówieniu min. Hoare'a, sprawę rewizji obecnego systemu kolonjalnego:

„Dość spojrzeć na mapę, by przekonać się, że pewne państwa przeładowane są posiadłościami zamorskiemi, kolonjami i protektoratami, do których po ostatniej wojnie dodane zostały t. zw. mandaty z ramienia Ligi Narodów. W przeciwstawieniu do nich inne narody, pełne energji, pozbawione ujścia dla nadmiaru swych sił żywotnych, nie mają możliwości zaspokojenia swych słusznych żądań".

Toteż mowa sir Hoare'a poprzedzona była w Anglji wielką kampanją, zwłaszcza ze strony lewicy, idącą nawet znacznie dalej, niż kierownik polityki wielkobrytyjskiej. O ile bowiem Labour Party godziłaby się na poddanie rewizji stanu posiadania wszystkich wogóle kolonij, to czynniki oficjalne stoją na stanowisku, że „dzisiejszy status quo winien trwać dalej", a chodziłoby tylko o pewne zmiany co do dawnych posiadłości niemieckich i tureckich, które obecnie zarządzane są przez pewne państwa jako mandatarjuszy Ligi Narodów, a miałyby przejść pod jej zarząd bezpośredni. Ale tu nasuwają się dwa pytania:

„Czy państwa, którym odebrano kolonje, zadowolą się udziałem w ich międzynarodowej administracji? Wydaje się to więcej, niż wątpliwe".

A podrugie:

„...angielska opinja prawicowa występuje w sposób najostrzejszy przeciw jakimkolwiek próbom pomniejszania imperjum brytyjskiego. A opinja ta ma tu bardzo dużo do powiedzenia".

Droga zatem do zrealizowania koncepcji poruszonej przez sir Hoare'a jest jeszcze bardzo daleka i trudna.

ZADUŻO URZĘDNIKÓW

Omawiając skład nowego parlamentu, „Czas" zwraca wagę, że w obu nowych izbach „rolnictwo rozporządzać będzie 90 głosami, wówczas gdy przemysł i handel posiadać będą wspólnie zaledwie 17 krzeseł". Jest to stanowczo zamało, tembardziej, że:

„Dość niespodziewanie natomiast wypadły wyniki wyborów do czynnika, któryby nazwać można biurokratycznym. Mamy tu na myśli posłów-urzędników, oraz bliżej nieokreślony zawód działaczy społecznych, związanych nader często z czynnikiem administracyjnym. Ugrupowanie to dysponować będzie w przybliżeniu pięćdziesięcioma-kilkoma mandatami w Sejmie i Senacie".

W tym „przeroście udziału biurokracji w parlamencie" kryje się szereg niebezpieczeństw, gdyż parlament powinien raczej zawierać ludzi odzwierciadlających poglądy społeczeństwa, a czynnik biurokratyczny „ma dla siebie zarezerwowane przeprowadzenie w społeczeństwie woli Rządu", nadto w ten sposób osłabia się kontrola społeczeństwa nad biurokracją, a wreszcie czynnik biurokratyczny skłonny jest do zbyt wielkiego etatyzmu i interwencjonizmu. Dlatego zwraca „Czas" uwagę, że konieczne jest

„...aby w przeddzień mających się dokonać nominacyj senackich wzięte zostały pod uwagę pewne niedociągnięcia, jakie wybory wywołały w strukturze parlamentu i aby braki te w miarę słuszności postulatów gospodarstwa polskiego zostały skorygowane".

6 taryf na kolejach

zamiast 12-tu

Opracowana przez Ministerstwo Komunikacji rewizja taryfy osobowej na kolejach państwowych przewiduje zmniejszenie ilości tabel opłat z 12 do 6. Utrzymane będą tabele opłat: normalna oraz 33, 50, 66, 75 i 80-procentowe.

Ta redukcja nadmiernej ilości tabel opłat wpłynąć ma na zmniejszenie nakładu różnego rodzaju biletów jazdy i uprościć stosunki z podróżnymi.

Sąd dla inwalidów

przy Trybunale Administracyjnym

W początkach m. października ukonstytuuje się nowa instytucja sądowa przy Najwyższym Trybunale Administracyjnym, powołana dla rozpatrywania skarg inwalidzkich. Przewodniczącym sądu dla spraw inwalidzkich mianowany zostanie, sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego, dr. Karol Bernaczek.

Dwunastu asesorów nowego sądu mianowanych będzie przez Prezydjum Rady Ministrów.

„Taksa administracyjna"

w gimnazjach państwowych

Taksa administracyjna dla uczniów państwowych gimnazjów ogólnokształcących wynosi 220 zł. (dla nowowstępujących — 223 zł.).

Taksa administracyjna winna być zapłacona w dwóch równych ratach półrocznych zasadniczo z początkiem każdego półrocza, jednak najpóźniej do 20 listopada w I półroczu, a do 20 kwietnia w II półroczu. Uczniowie, którzy w powyższych terminach taksy administracyjnej nie wpłacą, będą z listy uczniów skreśleni.

W wyjątkowych wypadkach mogą dyrekcje gimnazjów zezwolić na spłacenie taksy ratami miesięcznemi, najpóźniej jednak do dn. 15 maja.

Dzieci czynnych funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych, płacą ulgową taksę administracyjną (50 proc. normalnej taksy), o ile mają ze sprawowania się postęp dobry, a w nauce postępy dostateczne i pod warunkiem, iż rodzice nie posiadają znaczniejszego majątku. Na tych samych warunkach mogą uzyskiwać częściowe lub całkowite zwolnienie od taksy dzieci rodziców niezamożnych.

Pierwszeństwo przy zwolnieniu w całości od taksy administracyjnej mają dzieci niezamożnych inwalidów wojennych, niezamożnych kawalerów orderu Virtuti Militari, oraz odznaczonych Krzyżem lub Medalem Niepodległości i dzieci bezrobotnych pracowników umysłowych.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Savonarola radja

Niezwykła karjera radjowa księdza Coughlina

Obok prezydenta Roosevelta i świeżo zamordowanego senatora Longa, trzecim najpopularniejszym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych jest słynny kaznodzieja ks. Coughlin, który całą swą bezprzykładną karjerę zawdzięcza radju. Rzecz zaś najciekawsza, że pomysł wygłaszania kazań radjowych — tak jak i tyle innych najlepszych pomysłów — był dziełem... przypadku.

W roku 1926 młody, początkujący duchowny został mianowany proboszczem w Royal - Oak, na zapadłem przedmieściu Detroit. Była to parafja, którą właściwie należało stworzyć z niczego, gdyż ludność katolicka składała się z kilku tuzinów rodzin bezrobotnych, nędzny drewniany barak służył za kościół, a proboszcz miał mieszkać w zakrystji. Młody kapłan zabrał się jednak z pasją do pracy. Wygłaszał do swych bezrobotnych parafjan takie kazania, że jego osoba zaczęła być głośna. Atakował ostro Ku - Klux - Klan, bezceremonjalnie wyrażał się o złodziejach grosza publicznego, piętnował wyzysk i t. d., aż... pewnej nocy obudził się w płonącym budynku. Ku Klux - Klan z zemsty podpalił mu barak.

Znalazłszy się nagle bez kościoła, bez kazalnicy, ksiądz Coughlin wpadł na myśl zastąpienia ambony przez studjo radjowe i głośnik. Niestety, abonament na transmisję przez radjo jednego przemówienia tygodniowo kosztował 400 dolarów. Dla księdza Coughlina zniżono cenę na 100 dolarów — pieniądze ofiarowali z ostatnich swych groszy parafjanie — i oto pewnej niedzieli ich proboszcz wygłosił pierwsze „radjowe kazanie".

Wkrótce otrzymał 8 listów od nieznanych mu słuchaczy, którzy go wzywali do wytrwania w rozpoczętej działalności. Po każdej nowej transmisji liczba listów rosła, po dwóch latach dosięgła dziennie 4 tysięcy, obecnie zaś ks. Coughlin po każdem przemówieniu dostaje najmniej 100 tysięcy listów, a niekiedy nawet do pół miljona.

Swą popularność zawdzięcza ksiądz Coughlin nieubłaganym wystąpieniom przeciw „rekinom kapitału". Nie wahał się nawet słynnego miljonera, ministra skarbu Andrews'a Mellona nazwać Judaszem Iskarjotą — co oczywiście wywołało skandal. Radio — Columbia zażądało od niezwykłego prelegenta poddawania kazań cenzurze zarządu radjostacji i wysłało swego delegata - prawnika, który miał być obecny przy każdej prelekcji, by nie dopuszczać na przyszłość do takich niedwuznacznych wyrażeń, jak „czciciele złotego cielca, „zbrodniarze", „złodzieje", „oszuści", pod adresem najpotężniejszych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

I tu bodaj po raz pierwszy w historji radjofonji zdarzył się wypadek, że prelegent steroryzował właściwie cały koncern radjowy, rozporządzający 28 stacjami. Ks. Coughlin natychmiast opowiedział o wszystkiem swym słuchaczom, że chcą mu odebrać wolność słowa — a skutek był taki, że w cigu 48 godzin urzędnicy Radio - Columbia zostali poprostu zasypani listami protestującemi przeciw postępowaniu dyrekcji.

Wobec olbrzymiej popularności ks. Coughlina, którego „Liga sprawiedliwości społecznej" liczy olbrzymią ilość 10 miljonów członków, interesujące będzie przyjrzeć się pracy tego niezwykłego mówcy. Ks. Coughlin poświęca na przygotowanie przemówienia 36 godzin. Zamyka się wtedy w swym gabinecie, tak dalece odgradzając się od ludzi, że nawet sam przyrządza sobie posiłki. Tekst przemówienia układa z nadzwyczajną starannością: pisze go trzy razy: pierwszy raz tak, jakby pisał sam dla siebie, drugi raz — używając języka kazań kościelnych i posługując się zwrotami z Biblji i Ewangelji, wreszcie trzeci raz — nadając prelekcji redakcję ostateczną, w której stara się zamienić kazanie w pełną bezpośredniości rozmowę - gawędę.

„Cyzeluję zdania tak — mówi on sam — jakgdyby były to sztuki monety, rzeźbię je tak, żeby zostały jakby inkrustowane w pamięci moich słuchaczy".

Dla przykładu przeczytajmy zakończenie jednego z najbardziej rewolucyjnych przemówień:

„Naprzód z Chrystusem! Naprzód — na Krucjatę przeciw złotym bałwanom! Naprzód! Bóg tak chce!"

Nie zdziwimy się teraz, gdy się dowiemy, że ks. Coughlin nazwany jest Savonarolą radja.

»PURYTANIE«



OPERA BELLINI'EGO W RADJO W PIĄTEK 27. IX. O GODZ. 19.25

Z pokłosia naszego konkursu

Tego nie zapomina się nigdy...

W przeżyciach radjoamatorów sporo jest takich, które się niczem „sensacyjnem" nie wyróżniają, a jednak przemawiają ogromnie żywo. Dzieje się to dzięki temu, że wrażenia pierwszego odbioru, jeśli odbywa się na aparacie własnej konstrukcji, po żmudnej pracy doprowadzonym wreszcie do stanu używalności, pozostają niezatarte nazawsze. Zacytujemy ciekawe urywki niektórych na ten temat odpowiedzi, pomijając te ich ustępy, które się niemal wszędzie stereotypowo powtarzają, a opisują, jak młodemu kandydatowi na radjoamatora wpadł w ręce schemat, jak realizował zakup materjału i jak niejedna próba przechodziła bez rezultatu, wywołując konieczność poprawek. Nadchodzi jednak wreszcie moment decydujący, pierwsza „próba życia".

Założyłem słuchawki — pisze p. A. Guszkiewicz, uczeń z Tuchowa (woj. krakowskie) — i zacząłem gorączkowo, z niecierpliwością, wodzić suwakiem po cewce. Nastąpiła chwila oczekiwania i niepewności. Lecz niedługo to trwało: usłyszałem cichutkie tony muzyki, które zdały mi się czarodziejskim triumfalnym marszem na moją cześć!

Pierś mą rozpierała duma spowodu pomyślnie wykonanej zamierzonej pracy. I już żadne rozrywki nie oderwały mnie od mego odbiornika przez cały dzień. A gdy nadszedł wieczór— usnąłem ze słuchawkami na uszach przy dźwiękach prześlicznej muzyki, śniąc o dalekiej, czarownej krainie radja...

Również z „lat szczenięcych" (był wtedy 14-latkiem) pamięta dotąd ten swój pierwszy odbiór, gdy po wielu bezowocnych próbach i tarapatach udało mu się wreszcie „złapać" falę, p. Z. Wasilewski z Warszawy, obecnie student:

Początkowo słychać było słabo — po odpowiedniem nastawieniu kondensatora usłyszałem dobrze: Biła dwunasta, a potem... potem jakieś dziwne dźwięki, płynące hen zdaleka, na falach eteru, dostały się przez słuchawki do mojej świadomości.

Ogarnął mię jakiś zachwyt. Zawirowały ściany, serce waliło jak dzwon. Zdejmowałem i zakładałem słuchawki, by się upewnić, że to nie sen. Nie, to była rzeczywistość! Z chwilą uświadomienia sobie tego radość i duma zalały mi serce: — zrealizowały się moje marzenia — słuchałem radja to na aparacie przez siebie zbudowanym!

Co wtedy czułem, jakże trudno wyrazić to dziś, jak trudno odmalować, co się działo we mnie. Wiem tylko, że te dźwięki hejnału, posłyszane pierwszy raz, pozostaną mi nazawsze w pamięci — żyją i żyć będą w mej świadomości.

Podobnie opowiada p. J. Kukowski, słuchacz szkoły drogowej z Warszawy:

Ile tygodni się namęczyłem, ile razy ze złości płakałem!... Raz o mały włos nie spadłem z dachu przy zakładaniu anteny, raz nawet oberwałem w szkole „niedostateczny", bo montując zawzięcie aparat zapomniałem o lekcjach. Ale celu swego dopiąłem. Nie zapomnę chyba tej chwili, kiedy po sprawdzeniu całości założyłem na uszy słuchawki i drżącą ręką zacząłem szukać fali. O dziwo: usłyszałem jakiś szmer, a potem jakiś daleki głos zaczął mi szeptać w ucho: „Hallo, hallo — tu Polskie Radjo — Warszawa".

I teraz, kiedy przez głośnik słyszę głos speakera, przypomina mi się t a m t a chwila — pierwsza chwila słuchania radja.

Jeśli tak utrwalają się w pamięci najcodzienniejsze momenty audycyj radjowych, cóż dopiero, gdy się pierwszy odbiór zbiegnie z audycją specjalnie ważną, jak o tem opowiada p. K. Woźnicki z Częstochowy, który w roku 1932 przystąpił do budowy jednolampówki i mimo wielu prób i poprawek nie mógł w żaden sposób uzyskać odbioru:

Pewnego dnia dzienniki doniosły o zapowiedzianym w Paryżu koncercie Paderewskiego i jego transmisji przez radjo. Zapragnąłem słuchać go na własnym odbiorniku. Nadszedł jednak dzień koncertu, a odbiornik mój ciągle nie działał. Przystąpiłem znów do prób i po obejrzeniu odbiornika zauważyłem zwarcie kabelków przy oporniku żarzenia. Po naprawieniu tego odbiornik zaczął nareszcie działać: słuchałem koncertu Paderewskiego na aparacie własnym, którego dotąd nie mogłem uruchomić, mimo wielu zabiegów.

Wzruszenie, jakie wówczas przeżyłem, odbierając na skleconym przez siebie samego odbiorniku po raz pierwszy — i to koncert Paderewskiego — było mojem największem przeżyciem radjowem.

Słuchowisko Nałkowskiej „Noce Teresy"

Zofja Nałkowska napisała specjalnie dla Radja słuchowisko p. t. „Noce Teresy". Premjera tego słuchowiska odbędzie się 3-go października o godz. 21 — 21.50.

„Noce Teresy", które są pierwszem słuchowiskiem radjowem Zofji Nałkowskiej, noszą — jak się dowiadujemy z Wydz. Literackiego P. R. — nietylko wyraźne piętno subtelnego pióra Nałkowskiej, lecz dowodzą znakomitej intuicji w wyczuwaniu praw mikrofonu.

Polskie Radjo przywiązuje wielką wagę do tego, aby repertuar Teatru Wyobraźni zasilany był stale oryginalnemi słuchowiskami pisarzy polskich. Toteż tem ciekawsze będą głosy radjosłuchaczy po tej premjerze.

„Noce Teresy" nadane zostaną na wszystkie stacje Polskiego Radja.

Walka z przeszkodami

odbioru radjowego w Krakowie

Już od samego założenia rozgłośni miejscowej w Krakowie trudno było słuchać radja spowodu licznych przeszkód w odbiorze. Przeszkody te powoduje przedewszystkiem stacja telegraficzna w Dębnikach oraz tramwaje krakowskie.

Ostatnio słuchacze Polskiego Radja w Krakowie zorganizowali komitet obywatelski dla walki z przeszkodami lokalnego odbioru. Sprawa ta jest bardzo ważna, gdyż przeszkody w odbiorze radjowym hamują rozwój radjofonji w Krakowie. Kompetentne czynniki powinny zmusić radjostację w Dębnikach i tramwaje krakowskie do założenia urządzeń ochronnych, które umożliwiłyby odbiór radjofoniczny w mieście.

Do sprawy tej, jako bardzo ważnej i mającej ogólniejsze znaczenie, jeszcze powrócimy.

Utwory kompozytorów polskich

ofiarowane radjofonji amerykańskiej

Statek „Piłsudski", który wyruszył w pierwszą podróż do Ameryki, powiózł od Polskiego Radja dla radjofonji amerykańskiej N. B. C. podarunek w postaci kilkunastu utworów kompozytorów polskich. Utwory te włączone będą do biblioteki muzycznej towarzystwa radjofonicznego National Broadcasting Company, które odczuwa brak dzieł kompozytorów polskich. Wysłano utwory Karłowicza, Moniuszki i Noskowskiego.

MORZE i RADJO

DWA OKNA NA SWIAT

Plony konkursu

na pieśni ludowe

Ogłoszony swego czasu przez Polskie Radjo konkurs na zbieranie niewydanych drukiem pieśni ludowych przyniósł już ciekawy materjał w postaci prawie 500 pieśni. Specjalnie uproszona przez Polskie Radjo komisja najwybitniejszych specjalistów z dziedziny etnografji zbada autentyczność nadesłanych materjałów, poczem część z nich wejdzie w skład stałego repertuaru Polskiego Radja.

Prawdopodobnie zebrany przez słuchaczy Radja materjał pozwoli na uzupełnienie istniejących obecnie u nas zbiorów pieśni

MIESZKANIE WSPÓŁCZESNE



POGADANKA RADJOWA PONIEDZIAŁEK 23.IX. O GODZ. 17.00

Z tygodnia

Mamy już za sobą trzy środowe koncerty Chopinowskie, nadawane w bieżącym sezonie zimowym wedle zreformowanego planu — materjał dostateczny dla wysnucia pewnych wniosków. Wysłuchawszy z uwagą obu koncertów ostatnich, potwierdzić muszę na podstawie odniesionych wrażeń tosamo, czemu teoretycznie dałem wyraz przed dwoma tygodniami: nowa koncepcja jest bardzo szczęśliwa, co więcej — rewelacyjna. Umożliwia bowiem takie zbliżenie słuchaczy z nieśmiertelnym genjuszem naszej muzyki, które nietylko szerokiemu ogółowi ale nawet melomanom, mającym dla Chopina specjalny kult ukazuje zupełnie nowe horyzonty.

Słuchając tych utworów, częściowo będących wypracowaniami młodzieńca dopiero uczącego się tajników kompozycji (takiemi są n. p. warjacje na temat piosenki niemieckiej lub marsz żałobny c-moll), częściowo zaś rozwijających już skrzydła do samodzielnego lotu, w zupełnie nowe regjony, mamy możność obserwowania tych rozmaitych niejako strumyków, które się następnie złożyły na potężną rzekę twórczości Chopina, a równocześnie stajemy nieraz zdumieni szybkiem tempem, w jakiem rozwija swoje możliwości genjusz. Po elegijnym, dumkę przypominającym, polonezie b-moll z roku 1826, już w rok później skomponowany polonez d-moll zadziwia pełnią wesołości, zdradza lwi pazur wielkiego rewolucjonisty nowoczesnej muzyki w harmonjach, a ujęciem „brillant" wskazuje, że Chopin rozwijał się szybko jako pianista wirtuoz i upajał nowemi możliwościami, jakie mu otwierała nabywana technika palców (będziemy tę predylekcję do błyskotliwości obserwowali jeszcze przez kilka lat następnych). W charakterze jest ten polonez jeszcze nieco kosmopolityczny — ale oto mija jeszcze rok i w polonezie B-dur brzmią już nuty bohaterskie. Równocześnie zaś pojawiają się pierwsze zwiastuny nowych dróg, zarazem utwory skończenie już doskonałe: mazurek a-moll, znany jako „Skowroneczek" i nokturn e-moll, pierwszy wiosenny kwiat cudownej Chopinowskiej poezji lirycznej, mówiącej dźwiękami jakby to były słowa. Czyż to nie instruktywne nad wyraz i czy nam nie ułatwia zrozumienia Chopina o wiele głębiej, niż dawne koncerty, grupujące repertuar nieraz w sposób przypadkowy?

Jedna wszakże nasuwa się uwaga. Bardzo pouczające objaśnienia wstępne prof. Jachimeckiego o wiele zyskałyby, gdyby je porozbijano na poszczególne części i każdy punk programu poprzedzano należącym do niego ustępem komentatorskim. Krakowskie koncerty historyczne zastosowały przecież taką metodę i było to jednym z fundamentalnych czynników ich wielkiego powodzenia: bo słuchacz, mogąc skoncentrować całą uwagę na jednym tylko utworze, korzystał z komentarza o wiele więcej, niż gdy mu się „ryczałtem" każe wysłuchać całej na dany wieczór przeznaczonej porcji — najpierw słowa żywego, a potem muzyki. Coprawda, tam prof. Jachimecki asystował osobiście przy koncertach, tu zaś odczytuje się tylko nadesłany przezeń rękopis. Ale tem właśnie łatwiej, skoro speakerowi przypada to zadanie, porozdzielać rękopis na części i odczytywać objaśnienia przed każdym punktem programu, jako dodatek do zapowiedzi. Podkreślić muszę przytem, że określenia „speaker" używam w tym wypadku w rodzaju tylko i wyłącznie męskim: albowiem p. speakerka stacji warszawskiej nie nadaje się do wygłaszania objaśnień z zakresu muzyki; pisząc przed dwoma tygodniami o „młynku Konfucjusza" przy zapowiedziach programu na dzień następny, to właśnie miałem na myśli.

*

Drugą inowacją działu myzycznego są, również środowe pogadanki, muzyczne w których prof. Rutkowski w sposób bardzo celowy wyjaśnia słuchaczom, nie mającym fachowego przygotowania muzycznego, cały szereg podstawowych a niezbędnych pojęć z zakresu muzykologji, czyni to zaś w sposób zrozumiały i przystępny. Jeśli jednak mają to być „djalogi", to przydałoby im się nieco reżyserji, w obecnej bowiem formie wyglądają czasem jak pierwsza czytana próba w amatorskim teatrze; pozatem zaś partner p. Rutkowskiego ogranicza się przeważnie do statystowania i niema w pogadance tego tempa żywej wymiany zdań między pytającym a profesorem, które jest niezbędne, aby djalog „ciągnął".

Z czwartkowej premjery kameralnego Teatru Wyobraźni (Sekretarka niewidomego" Lanzera i Wolfa) muszę poprzestać na zanotowaniu głosów jakie mię doszły od słuchaczy, gdyż sam nie mogłem jej wysłuchać. Podkreślano więc z uznaniem, że nareszcie słuchowiska spowrotem „ożyły" i że teraz znowu radja „warto słuchać". Pozatem dodatnio brzmiały zarówno opinje o fabule sztuki, jak i o jej wykonaniu.

Słuchałem za to — i niestety nie mogę pochwalić — słuchowiska niedzielnego: „Białej plamy" adaptowanej na język polski. Dwa bowiem popełniono grzechy główne. Najpierw nie należy, skoro się dopiero zapowiedziało, że nie dziele są dla „powtórek", dawać rzeczy nowych, o wartości zgoła jeszcze niesprawdzonej. Powtóre zaś — zbytek gorliwości nigdy nie robi dobrze. Tygodniowi lotniczemu już i tak poświęcono dostateczną ilość uwagi i słuchacze byli właśnie pod wrażeniem reportażu z odlotu balonów. (O ile sami go nie obserwowali z lotniska czy z ulicy). Aż tu, zaraz potem, nadaje im się historję lotu „udramatyzowaną", a z konfrontacji tej historji z dopiero co oglądanem życiem prawdziwem wyłazi jaskrawo cała sztuczność fabuły, w której niewiadomo, o co bardziej chodzi: czy o to, że lecącym omal nie grozi śmierć, czy o to, że tymczasem z żoną jednego z nich ktoś tam flirtuje? O jeden temat było w tej kombinacji zaduże, bo albo sentymencik a balony jako sztafaż: ale w takim razie niewłaściwy wybrano moment, gdy właśnie dopiero co balony stanowiły właśnie temat główny i bardzo mocny. Albo też głównie chodzi o lot — a wówczas niewiadomo, poco zrywać akcję tamtemi epizodami, a i wogóle poco na inaugurację zawodów Gordon - Bennettowych krakać posępnie: katastrofa...

Słowem, szkoda było zachodu i fatygi artystów.

Znakomitem zatem zakończeniem tegorocznych audycyj lotniczych był w środę niezwykle zajmujący i aktualny reportaż o lotach balonowych pióra kapitana Burzyńskiego — tem aktualniejszy, że przypadł właśnie w momencie, kiedy już się wyjaśniło, że on to właśnie jest tegorocznym zdobywcą pierwszej nagrody. Nazajutrz dodano rozmowę z bawiącym w Moskwie zwycięzcą, a raczej sprawozdanie z niej: szkoda, że się nie dało przygotować bezpośredniej transmisji z Moskwy — byłby to dla polskiej radjofonji prawdziwy triumf sprawności organizacyjnej.

*

Wśród sporej ilości „przebojów" radjowych ubiegłego tygodnia wspomnijmy jeszcze pokrótce o kilku najważniejszych. A więc zapowiadany już od dłuższego czasu wywiad p. Fajansa z Mussolinim, w którym godna była wysokiego uznania fotograficzna wierność obrazu, wolna od zbędnych podmalowywań. Potem — piękna transmisja „Samsona i Dalili" z Medjolanu zajmujący recital fortepianowy Raula Koczalskiego. Dalej krakowski wieczór literacki, poświęcony Młodej Polsce, no i przedwczorajszy toruński reportaż z rykowiska jeleni.

Wśród audycyj wesołych Lwów dzierżył prym — ale nie na wesołej fali, a raczej w niedzielę w migawce regjonalnej („Dancing w składzie opału"), nazajutrz zaś w wesołej audycji żołnierskiej „Na manewrach". Niezły był także nadawany przez Warszawę skecz „Rozkosze przyjaźni, dobrze odegrany przez Kurnakowicza i Orwida.

Wreszcie uznanie się należy środowemu kwadransowi poezyj, poświęconemu Gałczyńskiemu, w opracowaniu p. Ladosza. Ostatnia natomiast (piątkowa) „minuta poezji" nasuwa dwa zapytania: Po pierwsze, czy się zastanowiono, że wybór tej właśnie satyry Lemańskiego może urażać w przykry sposób uczucia religijne sporej liczby słuchaczy? Powtóre zaś, czy — jeśli już recytacje wierszy mają wytrwale przechodzić nie pod znakiem pokazowej deklamacji, ale jakichś anonimowych prób wątpliwej wartości — nie byłoby przecież dobrze, aby przynajmniej recytatorzy przeczytali sobie uprzednio tekst i nie potykali się na niem co parę słów? Bo to już chyba całkiem mija się z celem.

Marjan Grzegorczyk.

Rozmowa z Jaraczem
o teatrze społecznym

Warszawa doskonale jeszcze pamięta czasy, kiedy teatr wolał być teatrem publiczności, ubierającej się na wieczór we frak lub smoking, niż teatrem dla wszystkich. Prędzejby wtedy podniesiono ceny, żeby plebsu nie puszczać na parter, niż tak jak dziś, kokietowano biletem za złotówkę, abonamentami, reklamą, zachwalaniem, a nawet, jak to było przed rokiem, obietnicą bezpłatnych wycieczek na narty. Niebylejaka zmiana: przedtem wystarczało na afiszu nazwisko autora i aktorów, w roku 1935-ym wypisuje się: zadarmo do Zakopanego.

Ale ten „front do kieszeni widza" zawiódł. Widać teatr dla społeczeństwa nie jest tylko kwestją cennikową. Widać ktoś tam zapomniał, że czasem po przedstawieniu, widz, naciągając palto w szatni, mówi do znajomych: — Gdybym wiedział, co to jest, to choćby mi dopłacano, za niebym nie poszedł.

Do teatru chodzi się nie dlatego, że tani, ale że ciekawy. Krótko — gdy teatr jest dobry, wtedy dopiero coś znaczy, że jest tani. Jeśli ranga artystyczna teatru nie stworzy mu publiczności, taniość będzie ukłonem w stronę pustych krzeseł.

Sposób, w jaki teatr zdobędzie publiczność, jest ujawnieniem tego, co rozstrzyga o społecznym charakterze teatru. Drogi osiągnięcia celu? To właśnie temat rozmowy z Jaraczem. Przed rokiem odsłonił on trochę, co myśli o tej sprawie, dając swej scenie na Mokotowskiej nazwę Teatru A k t o r a. Zapytany — wykłada rzecz niemal—mówiąc żartobliwie — łopatą.

— Teatr społeczny? W tem niema sekretu — odpowiada Jaracz, unosząc głowę z nad gazet, z nad parującej czarnej kawy — nazwa znaczy, że musi być teatrem dla społeczeństwa, a wtedy nim będzie, gdy społeczeństwo do teatru przyjdzie.

— Więc niby wszystko bardzo proste...

— A tak, bardzo proste, tylko, że ludzie do teatru nie chodzą.

— Ale żeby przychodzili...

— No, na to, to teatr musi być dobry.

— Przypuśćmy, że w jakimś teatrze dano doskonałe przedstawienie „Wachlarza lady Windermere". Czy to będzie teatr społeczny?

— Pewnie, że nie. W mojem rozumieniu teatr d o b r y jest teatrem dającym wzruszenia. Sztuka grana przez teatr społeczny, wcale nie jest obowiązana posiadać t. zw. problemów społecznych. Wystarczy, gdy jest prawdziwa i teatralna. Że może to dwie przeciwności? Nie. Prawdziwa jest wtedy, gdy pokazuje człowieka bliskiego widzowi swoją ludzkością, a teatralna jest, gdy daje aktorowi możność wzruszenia widza.

— „Pan Brotonneau"?

— „Pan Brotonneau" mieści się doskonale w teatrze społecznym, choć to nie najnowsza komedja i bardzo typowo mieszczańska. Na tem przedstawieniu teatr trafia do widza, widz rozumie go poprzez własne przeżycia.

— To, co pan powiedział, biorąc jako przykład „Pana Brotonneau", jest warunkiem, stawianym sztuce.

— Drugi warunek dobrego teatru wynika z pierwszego. Sztukę, mającą pierwiastek ogólnoludzki, ważny dla wszystkich, aktor musi zagrać, reżyser reżyserować — w sposób twórczy. Aktor, odwalający rolę, jak biurowy kawałek, nic nie zrobi, choćby to był pierwszorzędny majster. Wirtuozi aktorscy na scenie — to też jeszcze nie jest dobry teatr. Nie wystarczy napchać w sztukę gwiazdorów i zaprząc do roboty reżysera z nazwiskiem. Z zespołem aktorów bez wielkich nazwisk podejmuję się zrobić lepsze przedstawienie, tylko dwa razy dłużej będę sztukę trzymał w próbach. Czy pan wie, że w Moskwie nad jedną sztuką pracują parę miesięcy? Inne wzory teatralne braliśmy stamtąd, a tego jednego, dobrego, nie wzięliśmy. W Niemczech znów — pamiętam, że jak byłem w Berlinie, cztery teatry naraz grały „Fausta". To jest prawdziwa rywalizacja artystyczna. Dobry teatr wymaga atmosfery współzawodnictwa zespołu z innemi teatrami. Na to musi być w teatrze indywidualność, kierunek, program artystyczny i — atmosfera pracy. Człowiek ma potrzebę pracy na swojem i potrzebę ciągłości pracy. Aktor przerzucany ze sceny na scenę zamienia się w aktorskiego urzędnika. Teatr — to nie budynek, w którym popisuje się coraz to ktoś inny, ale trwałe wyrażanie jednolitej wiary artystycznej.

— Aktorów do swego teatru dobrał pan sam, więc pewno tak, ażeby mogli spełnić pańskie warunki dobrego teatru, ale jest jeszcze otwarta sprawa repertuaru teatru społecznego. W teorji — określił ją pan, a w praktyce?

— Stosunki teatralne w Warszawie są takie, że niezależny teatr prywatny prawie nie może grać nowych sztuk. Musi ograniczać się do starego repertuaru.

— Starego?

— Tylko w tem znaczeniu, że sztuki już kiedyś miały premjerę. Ten „stary" repertuar ciągnie się od Szekspira i Moljera do naszych współczesnych. I choć „stary", może być aktualny. Chciałbym wznowić parę sztuk Szaniawskiego —

— „Żeglarza"? Sprawa kapitana Nuta jest znów znienacka aktualna.

— Tak, sprawa legendy... I to byłaby rola... Wracam jeszcze do Szekspira: mam nawet pewien projekt — skoro mam mieć teatr „społeczny", czemuż wystawiać Szekspira tak, że tylko połowę można zrozumieć. Przecież tam są dowcipy polityczne z czasów szekspirowskich. Dziś ten humor teatralnie jest martwy. Kto będzie się śmiał z tego, że „królowa jeździ na delfinie". A wtedy to był straszny ryk, mało — to był skandal! Szekspira trzeba na nowo — przepisać.

— Zastrzeżenia? A jakiego my Szekspira znamy? Wogóle znamy nie Szekspira, lecz gryzmoły kiepskich tłumaczy. Wiersz szekspirowski? To znów wcale nie Szekspir, to nasz domowy, zestarzały wyrób. Wystawianie Szekspira we frakach uważam za błazeństwo, ale inna rzecz, że szekspirowskim komedjom — myślę teraz przedewszystkiem o komedjach — trzeba wrócić życie.

Przypominam sobie, jak w „Damach i huzarach" był taki moment, że jeden z wojaków mówił dowcip, ot, taki, rodem mocno z kordegardy. Niktby się dziś na to nie roześmiał. Kazałem więc aktorom, którzy na scenie słuchali dowcipu, pokładać się ze śmiechu. Śmiali się, że aż się zanosili, zachłystywali tym śmiechem, a sala śmiała się dopiero z nich, że o n i tak się śmieją. To był „sposób" reżyserski, lepiej przecież móc grać bez sposobów, których przy szekspirowskiej komedji musiałbym używać w każdej scenie. Może wydaje się dziwne, że rozprawiam o Szekspirze w teatrze społecznym, lecz cóż w Rosji np. gdzie nie powinno zbraknąć sztuk z problemami społecznemi, Szekspira grają najwięcej. A pamiętajmy, że Szekspir, toć był aktor, że miał do czynienia z żywym materjałem ludzkim, pisał sztuki dla swojego teatru, który znał na wylot. Dowcipy i żarty to jest wesołość tamtych ludzi. Chcę tylko zrobić to samo: niech ten żart tak będzie żywy i współczesny, jak był wtedy.

— Czy tak bardzo brak sztuk, związanych ze współczesnością i prawdziwemi przeżyciami naszego społeczeństwa?

— Dobrych brak. Reportaże sceniczne, inscenizowane gazety, już się rozleciały. A zresztą reportaż teatralny dzieli los gazety. Dwa lata temu miałem bardzo ciekawy rękopis — sztuka - reportaż o procesie Gorgonowej.

— Gorgonowej to chyba mamy wszyscy dość.

— Zaraz, zaraz. Autorzy wystąpili przeciw kryminalnej sensacji, dali interesujący pokaz powstawania w społeczeństwie psychozy, żerowania na sensacji. Rękopis musiałem odesłać, bo przyszedł zapóźno. Jak w gazecie — nieaktualne. I dlatego wracam do „starego" repertuaru. Nawet do Korzeniowskiego. Idę właśnie do „Ateneum". Na próbę. Czy pan też w tamtą stronę?

W drzwiach kawiarni:

— A Fredro? A „Zemsta"! Fredro, toteż polski teatr społeczny! „Zemsta" jest kwintesencja polskości. Proza „Dam i huzarów" ma w sobie polską krew. Jest genjalnie polska. Tam czuje się i szablę i konia Czy pan wie, że djalog ma koński rytm: idzie najpierw stępa, potem kłusa, potem galop! Mam chęć na „Zemstę". Uważam, że świetną inscenizację „Zemsty" zrobił we Lwowie Daszewski. Wyszedł z założenia bajki o Pawle i Gawle: „Paweł i Gaweł w jednym stali domu", — wpakował w dekorację dwa wnętrza: jedno na dole, drugie na piętrze, do jednego wsadził Cześnika, do drugiego Rejtana i....

Tramwaj! — Do widzenia!

Z. Broncel.

Starostwo łódzkie karze
zajścia antysemickie

Żydowski „Nasz Przegląd" donosi z Łodzi:

„Wczoraj donieśliśmy o ekscesach antysemickich w kilku punktach miasta.

Za udział w tych zajściach zatrzymano dwóch osobników, którzy już wczoraj stanęli przed sądem starościńskim.

Obaj zostali skazani na miesiąc bezwzględnego aresztu. Na zasadzie decyzji sędziego skazanych z miejsca aresztowano i osadzono w areszcie".

Gwiazdy sportu polskiego w życiu prywatnem

Wzorowa gospodyni. — Architekt. — Urzędnik prywatny. — Buchalter. — Nauczyciel. — Kupiec. — Malarz.

Znamy ich doskonale z boisk, pływalni, torów kolarskich czy łyżwiarskich, kortów tenisowych i t. d. Ileż to razy emocjonowaliśmy się patrząc na ich wyczyny, heroiczne zmagania, zacięty upór. Ileż miłych godzin mamy im do zawdzięczenia. Poznajemy ich zdaleka po sylwetce, barwie kostjumu czy też ruchach. Wiemy jak wyglądają w roli sportowców, ale nieznamy ich spewnością z drugiej strony, ze strony życia prywatnego. Nie wiemy, kim są w życiu prywatnem ci, których oklaskuje publiczność na zawodach sportowych, jakie mają zainteresowania, jaki jest ich „stan cywilny", jakie i czy wogóle mają przesądy i t. d. i t. d.

ZOFJA NEHRINGOWA, WZOROWA MATKA I GOSPODYNI.

Zaczynamy od łyżwiarstwa. Należy się mu pierwszeństwo, zważywszy przedewszystkiem, że pisać będziemy o kobiecie.

Zofja Nehringowa, mistrzyni i rekordzistka Polski w jeździe szybkiej pań na lodzie, jest również rekordzistką świata. Pani Zofja jest żoną sportowca, Edwarda Nehringa, przed kilku laty czynnego łyżwiarza, obecnie prezesa Pol. Zw. Łyżwiarskiego. Ma dwoje dzieci 5-letniego Jacusia i 7-letnią Halinkę. Kiedy niedawno Jacuś chorował na zapalenie płuc, pani Zofja, jako wzorowa matka czywała nad nim przez 3 tygodnie, mało co śpiąc nawet. Rodzina Nehringów mieszka we własnym domku w pobliżu Koła. Dom ten to wzór czystości i dobrego smaku. Znać w nim troskliwą rękę kobiety, zamiłowanej w malarstwie dekoracyjnem. Pani Zofja ma jedną manję: lubi często odnawiać mieszkanie, ale, przyznajmy, nie jest to wada...

Czy Nehringowa jest przesądna? Tak. Przed rozpoczęciem sezonu łyżwiarskiego nie przyjmuje dawnych nagród. A na zawodach podaje jej palto specjalnie przez nią wybrana osoba, która ma jej przynieść szczęście. Niechby tylko kto inny ośmielił się być wówczas usłużny! I jeszcze jeden przesąd. Jeśli ucieknie jej tramwaj, kiedy wybiera się na zawody, p. Zofja nie będzie startować.

Jako kobieta bez pruderji, Nehringowa na zapytanie o wiek, odpowiada bez wahania: urodziłam się w maju 1910 r.

Jest domatorką, lubi ognisko domowe, ale nie przeszkadza jej to uprawiać łyżwiarstwa, jazdy na rowerze, pływania, nart, wioślarstwa i turystyki górskiej. W lecie można widzieć na Wiśle oboje pp. Nehringów jak wiosłują, w zimie znów podczas ferji świątecznych zawsze razem odwiedzają Worochtę czy okolice Zakopanego na nartach, jak przystało na zamiłownych sportowców.

KALBARCZYK W ROLI ARCHITEKTA.

Kiedy już mowa o łyżwiarstwie trzeba przedstawić popularnego Kalbarczyka, naszego mistrza i rekordzistę w jeździe szybkiej na lodzie. Jeśli Wam się kiedy zdarzy jechać szosą przez Włochy i Piastów w kierunku Pruszkowa, rozejrzyjcie się w Piastowie w kierunku na prawo od szosy. Stoi tam willa jedyna w swoim rodzaju. Oryginalnością kontrastuje z okolicznemi domami. Balkon w rodzaju tarasu otacza willę, niby ramionami, od strony południowej i zachodniej. Willa ta jest dziełem Janusza Kalbarczyka, który choć w tym roku kończy architekturę na stołecznej politechnice, jest już wziętym w okolicy budowniczym.

O dziele swem Kalbarczyk opowiada z przejęciem. — Na tym tarasie — mówi popularny łyżwiarz — będzie wino, tak jak to się widzi na willach gwiazd filmowych. W przyszym roku mam zamiar wybudować koło domu małą pływalnię. — Niewielkich rozmiarów ogród, to szczyt dumy Kalbarczyka, podobnie jak willa jego własnego dzieła. Jak się okazuje mistrz ma jeszcze jedno zamiłowanie. Oto w specjalnie wybudowanej ciemni pod domem hoduje on pieczarki. Studjując z zamiłowaniem architekturę i poświęcając wiele czasu na pielęgnowanie swego gospodarstwa, Kalbarczyk nie zaniedbuje łyżwiarstwa. Jest on również kolarzem i często startuje na Dynasach. Kalbarczyk „bojkotuje" kolej i z Piastowa do Warszawy jeździ zawsze na rowerze.

TŁOCZYŃSKI JAKO KIEROWNIK DZIAŁU PROPAGANDY.

Przejdziemy skolei do tenisa. Wybraliśmy sobie Ignacego Tłoczyńskiego, któremu tenis polski zawdzięcza wiele sławy. Popularny nasz tenisista pracuje w firmie artykułów sportowych, Dunlop, gdzie jest kierownikiem działu propagandy. Tłoczyński ma obecnie 23 lata. Stan cywilny: kawaler i w najbliższej przyszłości — jak nas zapewnił, nie ma zamiaru porzucić tego stanu. Czy interesuje się on tylko sportem? Bynajmniej. Interesują go wszelkie dziedziny życia. Nie obcą mu jest polityka. Tenis nie jest dla niego wszystkiem. Teoretycznie Tłoczyński zajmuje się lotnictwem (zna osobiście wszystkich „podniebnych rycerzy" naszego lotnictwa) i marzy o tem, aby mógł kiedyś latać. Poza tem Tłoczyński gra namiętnie w brydża.

— Przesądny nie jestem — mówi nasz popularny tenisista — wierzę w przeznaczenie, co ma się stać, stanie się. —

Tłoczyński lubi bardzo podróżować, ale wyznaje zasadę: „wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu. W dniach, kiedy ma on ważną rozgrywkę na kortach, lubi się skupić i wówczas przesiaduje w domu czytając ulubionych autorów.

BUŁANOW I ARCHITEKTEM I LITERATEM.

Oddajemy teraz głos przedstawicielom naszego piłkarstwa. Czy wiecie, że Bułanow, który już 29 razy reprezentował Polskę w meczach międzypaństwowych, pisze książki? Na razie tylko dwie ujrzały światło dzienne, ale obecnie Bułanow zamierza więcej czasu poświęcić literaturze i na jesieni albo w zimie, zapowiada ukazanie się powiści na temat piłkarski.

Bułanow studjuje architekturę, ale nie teoretycznie. W ciągu szeregu lat pracując ze swoim ojcem — budowniczym, pan Jerzy poznał dokładnie tajemnice architektury i dziś poszczycić się może tem, że kilka domów wybudowano w Warszawie według jego planów. Dla uzupełnienia studjów, Bułanow zamierza zrobić dyplom zagranicą.

MARTYNA W ROLI BUCHALTERA.

A teraz druga popularna osobistość ze świata piłkarskiego. Pan Henryk Martyna, 26-ciokrotny reprezentant Polski, bohater ostatniego meczu Polska — Niemiecy we Wrocławiu i „arbiter elegantiarum. Tak, nosi sie b. elegancko.

Martyna ma dziś 27 lat. Pracuje w dziale buchalteryjnym w firmei Tungsram.

— Czy pan jest kawalerem? — zapytujemy Martynę? — O, zawsze kawalerem — mówi z uśmiechem popularny „bek" — jak się ożenię, to zerwę z piłką nożną, dziś jednak wolę jeszcze piłkarstwo.

— Czy pan tańczy? — Tak i to wcale nieźle, podobno mam dobre nogi.

— O tych nogach wiemy wszyscy. Ileż to razy wybawiły one z kłopotu czy to macierzysty jego klub, Legję, w meczu ligowym, czy też reprezentację Polski w meczach zagranicznych.

Martyna ma ulubioną liczbę: 13, a grając na loterji wybiera numer zakończony tylko na 13. Ale widocznie nie ma on wzajemności u trzynastki, bo dotychczas nie wygrał na loterji.

LOKAJSKI — NAUCZYCIEL W. F.

Rekordzista Polski w rzucie oszczepem, Lokajski jest nauczycielem wychowania fizycznego. Skończył CIWF, gdzie obecnie pracuje, a pozatem kształci młodzież w gimnazjum Reja. Praca zawodowa zajmuje mu cały dzień.

W życiu prywatnem Lokajski odznacza się dużym dowcipem, a kiedy „strzela" kawałami, znika wówczas powaga profesorska.

Lokajski jest kawalerem... jeszcze, ale, że cieszy się dużą sympatją u kobiet, niewiadomo, czy nie wstąpi wkrótce na kobierzec ślubny. Nie gra on zupełnie w karty, to też pod tym względem stanowi wśród sportowców wyjątek.

Lokajski ma 27 lat. Kocha bardzo swą matkę, którą codziennie odwiedza.

PUSZ — BRANŻA ROWEROWA.

Oddajemy teraz głos przedstawicielowi kolarstwa. Artur Pusz, kilkakrotny mistrz Polski na torze, lat 26. Pusz pracuje w branży rowerowej. Oddany całkowicie kolarstwu, studjuje wszelkie wynalazki z tej dziedziny, a pragnieniem jego jest aby nasz przemysł kolarski jaknajszybciej przejął od zagranicy udoskonalenia.

Kiedy odwiedziliśmy Pusza w szatni na Dynasach, poprosił nas o wzięcie do ręki kierownika do roweru, przywiezionego z Belgji. Ujmując w dłonie dość pokaźnych rozmiarów kierownik, byliśmy przygotowani na jego dużą wagę. Tymczasem jakież było nasze zdziwienie, kiedy okazało się lekki, niby piórko.

— O widzi pan — odezwał się Pusz — wtedy dopiero będziemy dobrze jeździć, jak będziemy mieli rowery z takiego lekkiego, a trwałego materjału.

SZRAJBMAN — KUPIEC Z BIELAŃSKIEJ.

Popularny pływak, Szrajbman Ilja jest właścicielem składnicy sportowej na ul. Bielańskiej. Szrajbman jest pochłonięty sportem. W jego klubie macierzystym, „Legji" stołecznej, wyznaczono nawet specjalną nagrodę dla tego, który będzie dłużej niż kwadrans rozmawiał ze Szrajbmanem o czemś innem jak o pływaniu. Nagrody tej jednak dotychczas nikt nie zdobył. Szrajbman lubi towarzystwo, ale tylko do godz. 20-ej, bo „można kondycję stracić. Marzy on ciągle o laurach pływackich i dlatego też składnica sportowa na Bielańskiej nie idzie świetnie.

NAPIERAŁA — MALARZ POKOJOWY.

Długodystansowy kolarski mistrz Polski na szosie. Napierała zajmuje specjalne stanowisko w naszej rodzinie sportowej. Urodzony w Niemczech, wychowany we Francji, dopiero przed rokiem powrócił do Polski z tułaczki zagranicą. Z zawodu jest on malarzem pokojowym. Ma żonę i przemiłą 4-letnią córeczkę. Sport kolarski stanowi dla niego cały sens życia. Oczywiście — poza rodziną.

Z. Weiss

Na ekranach

„KAPRYS HISZPASKI" („EUROPA")

Nowy film Marleny Dietrich, reżyserowany przez Sternberga, w stosunku do takich filmów, jak „Marokko", „Blond Venus" niewiele wnosi oryginalnych pierwiastków, nie mówiąc już o najlepszych jej filmach: „X 27" i „Szanghaj Express".

Akcja składa się właściwie z dwóch akcyj: jest tu jakby film w filmie, jakby powieść w powieści. Główną część filmu wypełnia opowieść o przeszłości pięknej i głośnej artystki kabaretowej, Conchy Perez. Przeszłość łączy się z akcją obecną, dramatyczny konflikt doprowadza do pojedynku, aresztowania, dekonspiracji i groźby śmierci.

Pomysł w zasadzie ciekawy wywołał rozdłużenie akcji. Film stał się rozwlekły i monotonny. Sternberg porozbijał go na drobne, oderwane sceny.

Marlenę w roli Conchy pokazano na tle Hiszpanji z końca XX wieku i hiszpańskiego karnawału. Hiszpanja wypadła groteskowo, karnawał zaś był inscenizowany bez inwencji i źle fotografowany. Świetnie zato są nastrojowe zdjęcia deszczu. Rola Marleny, tak dobrze już nam znanej, nie wymaga żadnych nowych określeń.

„CZAR MŁODOŚCI" („RIALTO").

Sylvia Sidney, świetna „Madame Buterfly", „Jennie Gerhardt", jest doskonała i w dramacie i w komedji. W filmie „Czar młodości" jest jego ozdobą i urokiem, choć nie wykorzystano dostatecznie możliwość tej inteligentnej aktorki. Poprzednio widzieliśmy ją w świetnej roli choć w filmie absurdalnym: „Serce Indjanki", tym razem film ma sens, ale rola źle jest w scenarjuszu postawiona. Partnerem Silvji, autorem dramatycznym, zakochanym mimo pięćdziesiątki w młodej dziewczynie, jest Herbert Marschall. W całości — obraz nieszablonowy, mimo braku tempa i walorów czysto filmowych. Dobry nadprogram.

„DLA CIEBIE TAŃCZĘ" „MAJESTIC".

Film z J. Harlow, Williamem Powell i Franchot Tone'm jest typowym amerykańskim obrazem obyczajowym, nieciekawym dla europejskiej publiczności, której już tyle razy pokazywano na ekranie ekscentryczne małżeństwa młodych miljonerów i ich skutki. Harlow nadspodziewanie dobrze zagrała rolę dramatyczną, W. Powell — zręcznie wykorzystywał swoją manjerę aktorską, Franchot Tone był złotym młodzieńcem. Fragmenty rewjowe nie zwróciły na siebie uwagi, były chaotyczne i nieciekawe, tak samo, jak popis taneczny J. Harlow. Nadprogram słaby. (b).

Ograniczenia ruchu kołowego przed dworcem Głównym

W niedługim już czasie, w nieustalonym jeszcze terminie, warsz. dyrekcja kolejowa przystąpi do wyjęcia konstrukcji odciążającej, wzniesionej w swoim czasie pod skrzyżowaniem ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich przed budową tunelu. Podczas wyjęcia tej konstrukcji ruch kołowy na tem skrzyżowaniu będzie zamknięty na okres około 2 miesięcy.

Zarządzenie to wykonane będzie w dwóch fazach. W pierwszej fazie po stronie parzystej ul. Marszałkowskiej, w drugiej po stronie nieparzystej. W momencie zamknięcia strony parzystej ul. Marszałkowskiej, pojazdy nadjeżdżające od stron Ogrodu Saskiego przejeżdżać będą normalnie, natomiast nadjeżdżające od pl. Zbawiciela, będą objeżdżać Żórawią, Nowogrodzką, albo Kruczą, Bracką, Widok, Chmielną i t. p.; pojazdy nadjeżdżające od strony Nowego Światu i Al. Jerozolimskiej, będą dojeżdżały tylko do Brackiej lub Kruczej, a dalej Żórawią, Poznańską do Al. Jerozolimskiej; pojazdy zdążające od strony ul. Grójeckiej jechać będą Marszałkowską, Nowogrodzką lub Żórawią, Kruczą, Bracką etc.

Po zamknięciu nieparzystej strony ul. Marszałkowskiej, pojazdy jadące od pl. Zbawiciela przejeżdżać będą normalnie, a od strony Ogrodu Saskiego objeżdżać będą odcinek pod wieżą zegarową dworca, następnie kierować się będą przez Al. Jerozolimską, Poznańską, Żórawią, Widok, Marszałkowską i pod wieżą zegarową do Al. Jerozolimskiej, wreszcie nadjeżdżające od ul. Grójeckiej — Poznańską, Żórawią, Kruczą i Bracką do Al. Jerozolimskiej.

Ruch pieszy będzie się odbywał normalnie; teren robót będzie prawdopodobnie ogrodzony barjerą, a szybkość ruchu tramwajów będzie ograniczona do kilku km. na godzinę.

Przed wprowadzeniem liczników w dorożkach konnych

Projektowane usunięcie dorożek konnych, niszczących asfalt, ze śródmieścia, obejmuje obszar, na którym obecnie obowiązuje zakaz krążenia wózków ręcznych, wydany w swoim czasie przez p. komisarza rządu, ze względu na konieczność uregulowania ruchu ulicznego, tamowanego przez powyższe wózki. Jednakże samo wprowadzenie powyższego zarządzenia w praktyce nie osiągnie właściwego wyniku dopóki nie będą zainstalowane liczniki w dorożkach konnych, a to z tego względu, że fukcjonarjusze P. P. nie mogliby ustalać, czy w rejonie, objętym zakazem postoju dorożek konnych, dana dorożka oczekuje na pasażera poza miejscem postoju.

Da się to tylko stwierdzić na podstawie stanu licznika, ponieważ dorożka nieoczekująca na pasażera, będzie miała ustawioną chorągiewkę licznika na „wolny", a więc licznik będzie miała zamknięty.

Komunikacja tramwajowa Żoliborza

Postulaty mieszkańców tej dzielnicy

W związku z budową drugiego toru na ul. Mickiewicza od ul. Mierosławskiego do pl. Wilsona i toru od pl. Wilsona do ul. Potockiej, na Żoliborzu winny być przeprowadzone następujące zmiany w ruchu tramwajowym.

Ze względu na potrzeby pracowników umysłowych, zamieszkałych wzdłuż ul. Marymonckiej i na Bielanach, wozy linji tramwajowej Nr. 14 winny być skierowane do C. I. W. F.'u z pl. Wilsona. Natomiast wozy linji Nr. 15, przy równoczesnem skasowaniu wozów linji Nr. 15-a, należałoby skierować ul. Mickiewicza na Marymont. Mieszkańcy Marymontu bowiem mają większe zainteresowania w dzielnicy Wolskiej, niż pracownicy umysłowi, zamieszkali na Polach Bielańskich i wzdłuż ul. Marymonckiej. Na ul. Mierosławskiego i Felińskiego winien być skasowany tor, biegnący od strony miasta oraz słupy stojące pośrodku ul. Mierosławskiego. Mógłby tam pozostać jeden tor powrotny do miasta. Ruch wozów tramwajowych od strony miasta zagraża bowiem bezpieczeństwu przechodniów na chodnikach, ze względu na wąskość jezdni. Jest to tem groźniejsze, że ul. Mierosławskiego udaje się licznie młodzież do szkół przy l. Felińskiego i Słonecznej. Ułożenie na ul. Mierosławskiego dwóch torów tramwajowych i stawienie na jezdni słupów, uniemożliwia uporządkowanie nawierzchni, jak również ruchu na tej ulicy. Na pl. Wilsona winien być wykonany jeszcze jeden rozjazd. Pozatem linja tramwajowa Nr. 4 winna być przedłużona na Żoliborz dla stworzenia bezpośredniego połączenia z Pragą.

We wszystkich tych sprawach Stowarzyszenie Żoliborzan wystąpiło już do odpowiednich czynników.

Pożeracze własnych warsztatów

Ruina dorożek samochodowych w Warszawie

Olbrzymi spadek ilości taksówek przy jednoczesnym wzroście dorożek trakcji konnej, wzbudził w swoim czasie duże zaniepokojenie. Na dzień 1 września r. b. zanotowano zaledwie 1.629 dorożek samochodowych, t. j. o 35% mniej, niż było ich w okresie najlepszej konjunktury (1929 rok), dorożek konnych zaś 1.682, t. j. o 35 proc. więcej, niż było ich w r. 1929. Ten stan rzeczy świadczący, że motoryzacja stolicy nietylko nie posuwa się naprzód, ale jeszcze cofa się, skłonił władze miejskie do zastanowienia się nad środkami zaradczemi. Memorjał Zw. Właścicieli Dorożek Samochodowych, zawierający prośbę o wydatne obniżenie opłat i podatków od dorożek samochodowych, Zarząd Miejski przedstawi w najbliższym czasie władzom państwowym do rozpatrzenia.

By zapoznać się z rzeczywistą sytuacją „taksówkarza" warszawskiego, udaliśmy się do Związku Wł. Dor. Samochodowych. Informacje, jakie otrzymaliśmy, obrazują w całej pełni ruinę materjalną właścicieli taksówek. Niesłychany spadek obrotów i znaczne obciążenia podatkowe prowadzą ich do nieuchronnego bankructwa.

CIĘŻAR NAD SIŁY

— Podatki nas zjadają doszczętnie — skarżą się właściciele taksówek. Rażącą dysproporcję między obrotem rocznym, a obciążeniem podatkowem uwidocznia najlepiej następujące zestawienie:

W roku 1930 obrót sięgał 16.000 zł., podatki wynosiły 448 zł.; w r. 1932 obrót sięgał 12.000 zł., podatki wynosiły 889 zł.; w r. 1935 nie przekroczy przeciętnie 3.200 zł., wydatki wyniosą 584 zł.

Zatem przy obrocie pięć razy mniejszym zapłaci się podatki o jedną czwartą wyższe! Jeszcze jaskrawiej występuje ta dysproporcja przy obliczeniu rozchodów właściciela jednej taksówki również w stosunku rocznym.

Wydatki takie, jak: pensja szofera (30 proc.), materjały pędne garaż, remonty i t. p. — pochłaniają, jak obliczono, 2.855 zł. rocznie. Jeżeli dodamy do tego sumę 584 zł. na podatki (patent, dochodowy, obrotowy, drogowy, Urząd Miar, lustracja, koncesja i ubezpieczenie) okaże się, że rozchody wynoszą 3.469 zł., czyli o 269 zł. więcej, niż obrót. Deficyt na czysto — 269 zł.

Z czego zatem żyje właściciel taksówki i poco wogóle ją ma? Na pytanie to nietrudno znaleźć odpowiedź: poprostu zjada własny kapitał. Przed kilku laty miał własny samochód, wartości kilku tysięcy złotych i dochód, pozwalający żyć normalnie całej rodzinie. Teraz ma starego grata, którego z trudem sprzeda za 100 — 200 zł., gdy się do reszty rozleci, — no i długi, długi...

Zadłużenie ogromnej większości właścicieli taksówek waha się w granicach 600 — 1000 zł. Jeżeli dawniej było około 3.000 dorożek samochodowych w Warszawie, a teraz zostało ich zaledwie połowa, to znaczy poprostu, że ci, co się wycofali, „zjedli" już swój własny warsztat pracy.

JAKIE WYJŚCIE?

Jakież jest wyjście z tej tragicznej sytuacji? Przedewszystkiem uregulowanie spraw podatkowych. Właściciel taksówki, zdaniem Zw. Wł. Dor. Samoch., nie może przy obecnej konjunkturze płacić więcej, ni. 80 zł. podatków rocznie.

— Za najbardziej krzywdzący uważamy — mówi przedstawiciel związku — podatek na Fundusz Drogowy. Pochłania on, zależnie od wagi wozu, stokilkadziesiąt do dwustu złotych rocznie, niezależnie od tego, że podatek drogowy, pobierany jest także w cenie benzyny i wynosi sporo, bo 7.08 gr. na litrze.

— Nasze taksówki często stoją w remoncie — przeciętnie 100 dni w roku wóz jest nieczynny, a podatek trzeba przez ten czas płacić. Ponadto jeszcze płaci się razy zaległe z tytułu tego podatku z lat 1932-33, w wysokości 60 zł. rocznie. Opłaty na rzecz Funduszu Drogowego, pobierane w cenie benzyny, są dla nas już dostatecznie dużem obciążeniem.

BIAŁE KARTY

— Druga bolączka, domagająca się uregulowania, to sprawa białych kart wyjazdu za miasto. Opłaty stemplowe za tę kartę wynoszą 11 — 16 zł., gdy tymczasem, według ustawy o opłatach stemplowych, nie powinno się ich wcale opłacać.

— Właściciel taksówki jest kozioł ofiarny — mówi z goryczą jeden z właścicieli dorożki.—Słusznie, czy niesłusznie —trzeba płacić na wszystkie strony. Z głupim licznikiem także kłopotu cośmiemia na. Jeśli zbije się szybka, lub zepsuje jakiś drobiazg w środku, płaci się za reperację 22 zł., choć dawniej kosztowało to najwyżej 5 zł. Teraz koncesjonowane warsztaty, które wykonywują te reperacje, utworzyły cichy kartel i ani grosza taniej, niż 22 zł., nie wezmą. Czyż nie powinien być urzędowy cennik na te rzeczy? Przy reparacji licznika traci się dwie doby, później trzeba jechać pod Wilanów — na próbę, spalić 5 litrów benzyny i razem takie głupstwo, jak reperacja licznika kosztuje około 40 zł.

Do czego prowadzi taka polityka, — opowiemy jutro. (a. o.).

Aerodynamiczne autobusy

na linji Warszawa — Otwock — Śródborów

W tych dniach „Autobusy powiatowe" otrzymają tymczasem cztery nowe luksusowe wozy, które obudziły ogólne zainteresowanie na wystawie drogowej. Autobusy te zbudowane są z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy techniki. Między in. mają one b. estetyczną linję aerodynamiczną i cały szereg urządzeń, mających na celu wygodę podróżnych, niespotykanych dotychczas w naszej komunikacji autobusowej. Każdy wóz liczy 30 miejsc siedzących, nie licząc obsługi. Nadwozia są w całości wykonane w kraju. Wozy te już w początkach przyszłego tygodnia będą uruchomione na linji Warszawa — Otwock — Śródborów i Warszawa — Karczew.

Uruchomienie nowych wozów pozwoli na dokonanie generalnego remontu dotychczasowego taboru powiatowego związku samorządowego, a następnie umożliwi zgęszczenie dotychczasowego ruchu.

Trujące wyziewy z garbarni przy ul. Elbląskiej

Garbarnia Rozena przy ul. Elbląskiej 39 wypuszcza ścieki zawierające siarczki, które, jak stwierdzono, niszczą rury betonowe w kanale regulującym Rudawkę.

W związku z tem specjalna komisja, złożona z przedstawicieli: władz administracyjnych i miejskich, zarządziła, aby ścieki, zawierające siarczki, nie były wogóle wypuszczane z terenu garbarni, lecz wywożone poza obręb miasta; inne zaś ścieki winny być także oczyszczone przed wypuszczeniem do sieci kanalizacyjnej, aby nie zatruwały powietrza i ryb w Wiśle.

Garbarnia otrzymała zezwolenie na istnienie w ciągu roku, po tym terminie nastąpi ponowne zbadanie możliwości dalszego pozostawienia garbarni.

Z miasta

OPIECZĘTOWANIE ROZLEWNI MLEKA

Wczoraj starostwo grodzkie północno-warszawskie opieczętowało piwnice przy ul. Dzielnej 17, należącej do Szmula Rozenberga. W pomieszczeniu tem ściany pokryte są grubą warstwą brudu i sadzy. W piwnicy tej prowadzona była potajemna rozlewnia mleka butelkowego.

REJESTRACJA

We wtorek, 24 b. m., w kolejnym dniu rejestracji mężczyzn ur. w r. 1917, winni stawić się w wydziale wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10, w godz. od 8 m. 30 do godz. 13, wszyscy poborowi zamieszkali w obrębie 16 komisarjatu P. P.

ODEBRANIE PRAW JAZDY

Dotychczas w r. b. odebrano zapaństwo kierowcom samochodowym 72 prawa jazdy na stałe i 637 czasowo, a za przekroczenia drogowe 37 na stałe i 1.703 czasowo, za brak kwalifikacji moralnych 81 na stałe i 237 czasowo, wreszcie za wady organiczne 31 na stałe i 161 czasowo. Dane te dotyczą obszaru całego państwa.

BADANIE DOMU PRZY UL. BROWARNEJ 22

W sobotę, 21 b. m., zaalarmowano władze stanem domu przy ul. Browarnej 22. Specjalna komisja, złożona z przedstawicieli urzędu inspekcyjno - budowlanego i starostwa grodzkiego śródmiejsko - warszawskiego ustaliła, że ściana frontowa tego domu jest nieco wygięta. Wydano zarządzenie mające na celu wzmocnienie tej ściany.

Wymiana uprzejmych listów

ze złodziejem mieszkaniowym

TORUŃ, 21. 9. (tel. wł.). —Niezwykłą przygodę ze złodziejem miał p. N. Wyjechał on z Torunia cy do Krynicy. Mieszkanie swoje, położone w domu przy rogu ul. Mostowej i Szerokiej, zostawił zamknięte. Ponieważ bezpieczeństwo mieszkań w Toruniu pozostawia nieco do życzenia, pan N. postanowił zabezpieczyć się w nie zwykle oryginalny sposób. Mianowicie zostawił na biurku pęk kluczyków od wszystkich szaf i szuflad, a obok nich srebrną 10-złotówkę, leżącą na kartce zapisanej w ten sposób:

„Panie złodzieju! Jeśli Pan się już dostał do mieszkania, to proszę uprzejmie nie psuć zamków. Dlatego też zostawiłem kluczyki, żeby się Pan w razie chęci mógł przekonać, że wszystkie wartościowe rzeczy oddane są na bezpieczne przechowanie poza dom. Nie chcąc Panu jednak robić zawodu, pozostawiłem 10 zł. w gotówce, jako ekwiwalent (wyrażenie bankowe) za stracone korzyści i zafatygę".

Kiedy państwo N. wrócili z wywczasów letnich, znaleźli na biurku, na tejże samej kartce drugostroną odpowiedź, napisaną niebieskim ołówkiem, dość wprawnym charakterem pisma:

„Panie radco! Dziękuję uprzejmie za łaskawą wyrozumiałość i sprawiedliwą ocenę fachowej pracy. Uważam natomiast, że oszacował ją Pan, jak również i stracone korzyści, zbyt wysoko. Pięć złotych w zupełności wystarczy — pozostałe więc pięć zostawiłem pod kałamarzem".

(podpis nieczytelny).

Zgodnie z zapowiedzią, pod kałamarzem leżała srebrna 5-złotówka.

Nie trzeba dodawać, że pan N., szczerze ubawiony przygodą, mógł stwierdzić, iż złodziej „goszczący" w jego mieszkaniu, był wyjątkowo sympatycznym człowiekiem.

Jeszcze jeden Zagrożony dom

Specjalna komisja, złożona z przedstawicieli urzędu inspekcyjno - budowlanego i starostwa grodzkiego północno - warszawskiego dokonała oględzin murowanego piętrowego domu przy ul. Pawiej 37. Dom ten grozi zawaleniem spowodu ogólnego zniszczenia. Rysy są widoczne od strony dziedzińca i na klatkach schodowych. Komisja wydała nakaz natychmiastowego przystąpienia do robót zabezpieczających; w razie niewykonania, będą one przeprowadzone w drodze przymusowej.

Przebudowa pałacu Blanka

Od paru dni zaczęto przebudowę pałacu Blanka celem przywrócenia mu dawnego wyglądu. Część frontowa gmachu budynku ukończona w tym roku i zostanie oddana do użytku Zarządowi Miejskiemu dla rozlokowania biur wydziału prawnego, personalnego i części wydziału spraw ogólnych.

W roku przyszłym będzie podjęta i ukończona przebudowa dalszych części pałacu Blanka.

WRZESIEŃ	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
	5—21	17—37
22	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	—	15—33
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	12—16	4—30

Dziś: Św. Maurycego.
Jutro: Św. Tekli P.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Rose Marie". Teatr Narodowy „Walka kobiet". Teatr Polski „Urodziny". Teatr Letni „Kubuś". Mały „Wiosenne porządki". Nowy „Powrót mamy". Reduta „Teorja Einseina". Malickiej „I co z takim zrobić".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Folies Bergere Chevalier". Stylowy (Marszał. 112)—„Papryka". Apollo (Marszał. 106) — „Bengal". Capitol (Marszałkowska 125) „Mały pułkownik". Europa (Nowy Świat 63) — „Kaprys hiszpański". Atlantic (Chmielna) „Legjon nieustraszonych".

Nielegalne bilardy

Urządzanie bilardów automatycznych wymaga pozwolenia władz administracyjnych. W większości wypadków bilardy są wstawiane do zakładów gastronomicznych bez uzyskania pozwolenia starostwa. Z uwagi na to starosta poleca opieczętowanie bilardów, na które nie uzyskano uprzednio pozwolenia.

Wypadki i kradzieże

Troje dzieci bez matki. Do domu schronienia starozakonnych, (Leszno 127) policja VIII-go komis. przyprowadziła troje dzieci: roczną dziewczynkę, oraz 2 i pół i 3 i pół rocznych chłopców. Wszystkie dzieci zostały podrzucone w bramie domu Grzybowska 5. Przy najstarszem dziecku znaleziono kartkę pisaną w żargonie tej treści: „Spowodu ubóstwa, nie mogę dzieci wychować. Matka".

Teść pobił zięcia. Przy ul. Grójeckiej 73, do zamkniętego mieszkania Wacława Perkowskiego, przez okno na parterze wszedł teść jego, Józef Sznajderowicz, (Grójecka 70) który zabrał bieliznę stołową i pościelową Perkowskiego i żony jego. Sznajderowicz zrobił to rzekomo z namowy córki swej, która chwilowo rozprzężała się z mężem. Gdy Perkowski udał się do Sznajderowicza, domagając się zwrotu zabranej bielizny, wówczas teść w obecności policjanta, uderzył zięcia kluczem od haceli, stojąca zaś córka jego 18-l. Jadwiga, zamierzała uderzyć dusza od żelazka do prasowania. Zajście zlikwidował policjant.

Wykrycie kantorów bokmacherskich. Funkcjonarjusze urzędu śledczego zlikwidowali wczoraj dwa kantory bokmacherskie: przy ul. Nowogrodzkiej 27, w mieszkaniu Wacława Barańskiego i przy ul. Piusa 11-a, gdzie „pracował" Stanisław Knaber, (Ordona 2). W obu lokalach znaleziono obfity materjał w postaci: kwitów, programów, bloczków, pieniędzy i. t. p. Knabera i Barę, oraz pomocnika jego, Karola Czajkowskiego (Rynek Starego Miasta 18), pociągnięto do odpowiedzialności.

Napad na ul. Krochmalnej. Przed domem Krochmalna 5, grupa złożona z 5-ciu „kawalerów księżyca", oraz dwóch kontrolnych, zaczepiła przechodzącego Juranę Dajczgewanda, (Śliska 20) który niedawno powrócił z wojska. Obaj rzucili się na niego bijąc jeden tępem narzędziem, drugi zaś nożem. Gdy napadnięty stracił przytomność, sprawcy najspokojniej oddalili się, zaczepiając po drodze innych przechodniów, przyczem kontrolni mały przy sobie kamienie. Jeden z przechodniów zaopiekował się ofiarą napaści, przeprowadzając rannego do lekarza. Według wyjaśnień Dajczgewanda, nie zna on sprawców i nie umie wyjaśnić przyczyny napaści.

Wypadek przy budowie. Podczas budowy gmachu departamentu marynarki przy ul. Wawelskiej róg Uniwersyteckiej, zdarzyła się wczoraj katastrofa rusztowania. Rusztowanie pęcieło się chwiać wskutek gwałtownej wichury i zawaliło się.

Dwaj robotnicy zajęci przy budowie, znajdujący się na wysokości drugego piętra: Tadeusz Klimczak (wieś Chrzanów) i Jan Świątkowski (Golędzinowska 5) doznali ogólnych potłuczeń. Zranionym udzielił pomocy wezwany lekarz.

Chciał okraść studenta. Na ul. Marszałkowskiej przechodzącego studenta, zamieszkałego w Domu Akademickim, Marjana Hetmana zaczepił jakiś mężczyzna, który usiłował ukraść mu aparat fotograficzny. Student zorjentował się i schwytał złodzieja.

Zatrzymanego odprowadził policjant do komisarjatu, gdzie ustalono, że jest to Ryszard Nawrocki (ks. Felińskiego 1).

RADJO

WARSZAWA

Niedziela, 22 września.

9.00 „Kiedy ranne"... 9.03 „Gazetka rolna". 9.15 Muz. (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Progr. na dz. bież. 10.00 Nabożeństwo z Kościoła Metropol. w Poznaniu. Kazanie wygł. J. E. ks. Kardynał dr. August Hlond. Po Nabożeństwie: Muz. (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek muz. wyk.: Ork. Symf. P. R. i Ida Haendlówna (skrzypce). W przerwie o godz. 13.00 Fragm. słuchowiskowy p. t. „Król Jeleń" — Carlo Gozzi. 14.00 „Dodo" — Bruno Schulz. — Odczyt. nowel. 14.20 Muzyka salonowa (pł.). 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 „Jak się uczył Stephenson" — djalog dla dzieci starszych. 16.15 „Miniatury kwartetowe" — w wyk. Krakowskiego Kwartetu Smyczkowego (z Krakowa). 16.45 „Cała Polska śpiewa" — Koncert chórów mieszanego Stow. Śpiewaczego „Harmonja" w Mysłowicach. 17.00 Muz. tan. w wyk. Zespołu Rachonia. 17.40 „Migawki regjonalne" — audycja słowno - muzyczna (z Łodzi). 18.00 Recital fortepianowy M. Jonasówny. 18.30 Słuchowisko p. t. „Dziwny sen pana Łukasza" pg. Prusa. 19.00 Program na dzień następny. 19.10 Koncert reklamowy. 19.25 Wiadom. sport. 19.30 Muzyka jazzowa (pł.). 19.45 „Co czytać?" — nowości literackie. 20.00 Konc. w wyk. Ork. Symf. P. R. z udziałem Z. Fedyczkowskiej (śpiew). 20.45 Wyj. z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" p. t. „Kto morowiec na szybowiec". 21.30 „U Spartan słowiańskich" — felj. 21.45 Wiadom. sport. 22.00 Muz. tan. (pł.). 23.00 Wiadom. meteorolog. dla kom. lotn. 23.05 Muzyka lekka (pł.).

Poniedziałek, 23 września.

6.30 „Kiedy ranne"... 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.50 Progr. na dzień bież. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Aud. dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. południ. 12.15 „Dawne i nowe operetki" — w wyk. Ork. Kameralnej (z Krakowa). 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiadom. o eksporcie. 15.30 „W muzykalnym domu" — lekka aud. muzyczna w wyk. T. Olszy — piosenki, i Loli Strassberżanki — fortep. 16.00 Lekcja języka niem. 16.15 Muzyka salon. 16.45 „Bilans wakacyjny" — skecz p'g J. Lorenza. 17.00 „Estetyczne urządzenie wnętrza" — pogadanka. 17.15 „Minuta poezji". 17.20 Kwintet G. Bacewiczówny. 17.40 F. Schmitt: Rapsodja wiedeńska (pł.). 17.50 „Wędrówka po pokoju" — pogad. (z Poznania). 18.00 Pieśni amerykańskie w wyk. J. Kaykuczyńskiej. 18.30 „Listy od dzieci". 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Muzyka symf. (pł.). 19.00 „Skrzynka rolnicza". 19.10 Program na dz. nast. 19.20 Konc. rekl. 19.35 Wiadom. sportowe. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Muz. lekka w wyk. Małej Ork. P. R. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 Recital fortep. K. Kleina (z Krakowa). 21.30 Wieczór literacki poświęcony J. Żuławskiemu. 22.00 Konc. symf. w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. G. Fitelberga z udz. Sz. Goldberga (skrzypce). 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Drukowane łamliwcy szczęścia sprzedaje Drukarnia Tadeusza Wasata, Jerozolimska 67, tel. 9.10-82.

Pełna tabela loterji 13-go dnia ciągnienia 4-ej klasy

I i II ciągnienie

Główne wygrane

1.000.000 zł. — 163490.

Po *10.000 zł.* — 24603 26220 93250 168651.

Po *5.000 zł.* — 1877 73191 126293 136841 162337.

Po *2.000 zł.* — 14495 39229 50261 52063 57928 59485 59611 70536 78470 91613 95144 96342 101085 102952 117813 115323 130674 157177 181459 183580.

Po *1.000 zł.* — 6990 7481 10425 14345 30174 30350 34536 34682 37855 46923 47139 48306 50135 58491 61267 64790 66601 71937 73059 76420 85890 90915 91465 97278 97316 103149 116737 118211 124495 125458 127182 130058 136004 136007 145648 152878 153169 156279 162009 171581 173340 181516 181600.

Wygrane po 200 zł.

136 90 262 425 27 61 584 721 49 861 956 1152 214 99 431 503 62 978 97 2002 189 289 415 655 80 92 752 75 3172 390 470 563 83 601 23 797 838 915 22 4134 323 49 71 479 93 597 677 ...

... 71147 83 344 806 72376 466 501 56 73228 99 387 451 66 886 915 74144 347 77 87 612 75129 375 472 506 55 573 76352 565 77563 777 890 938 78038 325 771 841 96 908 87 79054 225 449

... 28 82 778 848 103343 716 53 816 992 104544 683 928 98 105755 864 939 95 106038 198 786 983 107035 146 93 437 714 46 92 108013 373 641 109199 410 18 788 970 78 110123 255

W bieżącej loterji padło **Zł. 100.000** na Nr. **27573** oraz **Zł. 10.000** na Nr. **74108** w kolekturze „Szczęście"

L. TARGOWNIKA

Warszawa, Wierzbowa 7 (Plac Teatralny)

Szczęśliwe losy I kl. już sprzedajemy.

657 745 949 94 80252 89 795 804 81039 128 67 615 26 72251 446 771 808 24 83136 268 97 651 839 992 84195 491 992 85274 438 672 719 804 86 94 86357 463 921 59 87377 410 88049 416 70 520 677 89291 335 709 90041 166 380 528 65 965 91005 20 56 283 86 320 474 874 92054 102 409 709 61 74 987 93025 148 226 432 610 94351 544 62 639 95491 532 701 802 96288 375 505 749 900 74 97008 338 710 98121 323

557 858 998 111014 100 274 724 73 958 112250 83 415 113152 346 446 62 768 91 891 115018 101 338 891 116410 539 666 843 117128 300 478 704 71 895 118586 119166 332 37 96 619 78 863 120246 551 963 121237 503 9 91 958 122655 742 83 123119 51 297 409 58 94 610 94 770 88 124174690 750 60 72 969 125536 707 841 903 126173 739 127190 308 427 558 871 84 128257 458 93 511 822

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

...

IV ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

...

29 950 112353 982 113000 565 37 919 114051 605 64 994 115003 43 229 116750 90 897 117149 118928 119689.

121087 136 727 68 122603 813 951 54 123067 203 332 56 124241 125077 643 94 753 87 126136 430 47 128562

168119 169358 170082 90 447 77 53 ... 172198 ... 968 174329 578 175100 176388 55 ... 178146 ... 180999 181005 189 376 182100 387 57 183106 97 363 184132.

Roboty na dworcu Głównym
w Warszawie

Na dworcu Głównym w Warszawie prowadzone są obecnie roboty budowlane, mające na celu skasowanie w roku 1936 torów górnego poziomu stacji Warszawa Gł. Osobowa, oraz całkowite przeniesienie ruchu na dolny poziom.

Prace te nie wywołują przerw w ruchu pasażerskim, konieczne jest jednak wprowadzenie ich etapami z przerzucaniem ruchu z jednych peronów na drugie. Obecnie czynne są dwa perony środkowe (II i III), oraz tory przy nich Nr. Nr. 3, 4, 5 i 6, które będą eksploatowane do pierwszej połowy października t. j. do chwili ukończenia peronów zewnętrznych (I i IV) i fundamentów na palach betonowych w obrębie tych peronów. W październiku ruch będzie przerzucany z peronów środkowych na perony zewnętrzne i na tory Nr. Nr. 1, 2, 7 i 8 celem wzniesienia pali betonowych w obrębie II peronu i fundamentów dworca w tym okręgu oraz przebudowy tych peronów na wysokie. Nad peronem II przeprowadzany będzie w tym okresie montaż konstrukcji żelaznej dworca, a nad peronem III stropy żelbetonowe na zmontowanej już uprzednio konstrukcji żelaznej.

Roboty prowadzone będą do końca listopada r. b. poczem przewidywane jest przerzucenie ruchu z toru Nr. 2 przy peronie I na tor Nr. 5 przy peronie III i w tym okresie czynne będą tory Nr. Nr. 1, 5, 7 i 8. Takie przerzucanie ruchu będzie miało na celu umożliwienie ustawienia słupów żelaznych konstrukcyj dworca pomiędzy torami 2 i 3. Jednocześnie wykonywane będzie przykrycie stropami żelbetonowemi zmontowanej już uprzednio konstrukcji żelaznej nad peronem III.

Obława policyjna
W sieci policji wpadło 200 osób

Na terenie Warszawy i Rembertowa oddziały policji przeprowadziły ubiegłej nocy obławę, w wyniku której aresztowano około 200 osób. Wśród aresztowanych znajduje się około 100 osób oddawna poszukiwanych przez władze sądowe i policyjne.

Obława przeprowadzona w Rembertowie pod Warszawą, miała na celu wykrycie sprawców napadu na sklep Jankla Frojlicha. Wśród 40 zatrzymanych znajduje się jeden ze sprawców napadu Leon Twardowski.

Obława przeprowadzona na ul. Przejazd, w dzielnicy t. zw. „Moskwa" zatrzymała przeszło 50-ciu młodocianych komunistów, których przekazano policji politycznej w gmachu ratusza. W toku akcji wywiadowcy policyjni przeprowadzili obławę na terenie śródmieścia i w okolicach dworca Głównego, oraz w „cyrku", t. j. przytułku noclegowym przy ul. Dzikiej 4. W wyniku obławy zatrzymano około 200 osób.

„Doliniarze" na odpuście
w Skępem

Na odpust do Skępego w powiecie lipnowskim, które jest słynne z cudownego obrazu Matki Boskiej Skępskiej, wyjechała z Warszawy na odpust banda doliniarzy. Urząd Śledczy wysłał kilku wywiadowców, którzy otoczyli złodziejów „czułą" opieką. W kościele bez zwracania uwagi innych aresztowano Ludwika Niewiadomskiego (Stare Miasto 18), Karola Kaczyńskiego (Solec 46), Czesława Krzywickiego (Brzozowa 20), Józefa Gabia (Strzelecka 20), i Piotra Kozłowskiego (Nowy Świat 66).

Wszystkich aresztowanych, niejednokrotnie notowanych i karanych za kradzieże, przewieziono do Warszawy i osadzono w więzieniu na Pawiaku.

Karty do gry
z fałszywemi banderolami

WILNO, 21.9. (Tel. wł.). Policja wileńska wykryła w handlu karty do gry wykonywane w jakiejś pokątnej fabryczce i sprzedawane jako wyroby znanej fabryki „Piatnik". Banderola na kartach była również podrobiona.

Afera karciana ma wielki zasięg. Fałszowane karty do gry wykryto w kilkunastu miastach Polski.

Władze śledcze poszukują obecnie fabryczki, mając wiadomości, że znajduje się ona na terenie Wilna lub Wileńszczyzny.

Lew salonów Grudziądza
niebezpiecznym złodziejem

GRUDZIĄDZ, 21. 9. (tel. wł.). Władze śledcze aresztowały Ottokara Fartaka, podającego się za obywatela czechosłowackiego.

Fartak niedawno bawił na bruku Grudziądza, ale mimo to zdążył już zawrzeć w mieście wiele zażyłych wiadomości, zwłaszcza z ludźmi nienawykłymi do sprawdzania, z kim mają stosunki. Fartak opowiadał, że jest czechosłowackim pilotem i podróżuje po świecie dla wrażeń. Jako człowiek młody i przystojny, bardzo dobrze ubrany, robił wrażenie w Grudziądzu człowieka o wytwornych manjerach. Bywał w wielu domach, przyczem w domu pp. M. J. uważano go nawet za starającego się o rękę córki. Pewnego dnia z domu rzekomej narzeczonej Fartaka zginęła 500 zł. gotówką, 620 marek niemieckich w srebrze oraz 230 marek niemieckich w złocie. Fartaka aresztowano w porę, gdyż nie zdążył jeszcze roztrwonić pieniędzy.

Osadzenie w więzieniu lwa salonów grudziądzkich wywołało w mieście nielada poruszenie i sensację.

ABC SPORTOWE

Dzisiejsze imprezy w stolicy

Stadjon Wojska Polskiego — godz. 15.15 Piłkarski mecz ligowy Legja — Warta. W przerwie tego meczu odbędzie się bieg na 1500 m. z udziałem Kucharskiego i Noji.

Na Okęciu o godz. 14 odbędzie się maraton o mistrzostwo Polski z udziałem 16-tu biegaczy z zeszłorocznym mistrzem Garncarzem na czele.

Na Wiśle o godz. 10 — wyścig yachtów motorowych Oficerskiego Yacht - Clubu oraz próba pobicia rekordu szybkości. O godz. 14 kajakowe mistrzostwa Warszawy, start na przystani Oficerskiego Yacht - Clubu, meta koło przystani klubu „Wisła". W jednej z konkurencyj rozegrana będzie nagroda przechodnia „Wieczoru Warszawskiego".

Na boisku „Skry" o godz. 9-ej zakończenie robotniczych mistrzostw lekkoatletycznych Polski.

W gmachu Cyrku o godz. 12 mecz bokserski klasy A „Makabi" — Fort Bema.

W teatrze „Nowości" o godz. 17-ej mecz bokserski o mistrzostwo Warszawy: Polonia—Skoda.

Na terenach Wystawy Drogowej w Politechnice o godz. 11-ej konkurs piękności samochodów i pokaz samochodów oraz motocykli.

W parku Sobieskiego o godz. 15.30 mecz lekkoatletyczny pań „Warszawianka" — Makabi.

Przedtem o godz. 11 pięć sztafet o programie: 4×400, olimpijska, szwedzka 4×100 i 3×1000 metrów.

Na stadjonie Wojska Polskiego o godz. 10-ej dziesięciobój atletyczny indywidualny o mistrzostwo Warszawy.

Na kortach Legji o godz. 14-ej zakończenie turnieju tenisowego podoficerów.

Na strzelnicy przy ul. Zielenieckiej o godz. 9 mistrzostwa strzeleckie urzędników skarbowych.

Polska—Węgry w tenisie 1:1

W pierwszym dniu międzypaństwowego meczu Polska — Węgry w tenisie, w Katowicach, Tłoczyński przegrał z Szigettim 4:6, 9:11, 4:6, a Hebda pokonał Gabrowitza 1:6, 6:4, 8:6, 6:0. Stan meczu po pierwszym dniu 1:1.

Skład Polski na mecz z Czechosłowacją
w boksie

Kapitan P. Z. B. ustalił następujący skład reprezentacji Polski na mecz bokserski z Czechosłowacją: Rothole, Krzemiński, Polus, Kajnar, Misiurewicz, Chmielewski, Szymura, Pilat. Rezerwa: Sobkowiak, Jarząbek, Matuszczyk, Sipiński, Lelewski, Majchrzycki, Doroba, Choma.

Złodziej u artystki
okradł mieszkanie na 500 zł.

Do mieszkania artystki dramatycznej TKKT, Hanny Różańskiej przy ul. Świętokrzyskiej 27, w czasie gdy właścicielki nie było w domu przyszedł jakiś osobnik, który podał się za zduna. Przyjmowała go służąca, która uwierzyła nieznanemu. Po krótkim pobycie w mieszkaniu, nieznany osobnik wyszedł, oświadczając iż zjawi się za kilka dni w celu przeprowadzenia remontu kilku pieców.

Jak się okazało, nieznany osobnik był złodziejem, gdyż korzystając z nieuwagi służącej zrabował cenne drobiazgi, wartości około 500 zł. Zawiadomiono policję X komisarjatu, która wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

Znaczenie pustynnej Malty

dla potęgi angielskiej na morzu Śródziemnem

Od pewnego czasu Anglja czyni na Malcie gorączkowe przygotowania bojowe. Ponieważ Malta jest bardzo ważną bazą operacyjną dla floty angielskiej na morzu Śródziemnem, te przygotowania dają wiele do myślenia i wzbudzają zainteresowanie opinji publicznej.

Od czterdziestu lat conajmniej Anglja prowadzi politykę wybitnie morską. Od czterystu przynajmniej lat dążyła też wytrwale do opanowania ważniejszych baz operacyjnych na morzu — aby łatwiej kontrolować cały handel transoceaniczny. W okresie w którym inne państwa nie zdawały sobie jeszcze sprawy ze znaczenia kolonij i mało interesowały się zamorskiemi powikłaniami, Anglja umiała przy zawieraniu takiego czy innego pokojowego traktatu, zabezpieczyć sobie pozornie nieważne punkty nadbrzeżne na których później oparła się, opanowując wszystkie niemal że większe drogi morskie.

Na mocy uchwał Kongresu Wiedeńskiego przyznano Anglji między innemi pustynną wyspę Maltę, i nikt nie opierał się przeciwko spełnieniu dezyderatu Anglji, co do oddania jej władzy nad tą wyspą. Dzisiaj — Malta jest najważniejszym punktem strategicznym przy opanowywaniu morza Śródziemnego. Pozatem Anglja strzeże wyjścia i wejścia do tego morza: Gibraltaru i Port Saidu.

Ściśle mówiąc, Malta jest archipelagiem. Wokół głównej wyspy rozsypane są bowiem mniejsze wysepki Gozo, Connino i Conninoto. Nieliczna ludność, licząca wszystkiego 200.000 dusz, składa się z Włochów z dość znaczną przymieszką elementu arabskiego. O zwartości ludności włoskiej świadczy to, że pomimo władzy cudzoziemców, która trwa już od przeszło stu lat, na wyspie utrzymał się język włoski i włoski obyczaj. 10 proc. ludności przypada na garnizon, a ten niebywały stosunek procentowy pomiędzy ludnością cywilną i wojskiem dowodzi najdobitniej, jak wielką wagę przywiązują do Malty angielskie władze wojskowe.

Odległa o 100 kilometrów mniej więcej od południowego cypla Sycylji, niecałe trzysta kilometrów od północnych wybrzeży Azji. Malta już dzięki samemu tylko swemu położeniu daje angielskiej flocie możność zamknięcia w każdej chwili morza Adrjatyckiego i uniemożliwienia dowozu posiłków do Afryki. Dla innych państw Malta posiada również olbrzymie znaczenie, co się wyraża w tem chociażby, że ta niewielka wyspa jest stałą siedzibą przeszło trzydziestu konsulów.

Bilans handlowy Malty z obrotami dochodzącemi do 3.000.000 funtów angielskich rocznie, jest więc bardzo wysoki. Przeszło połowę importu stanowi import włoski. Nominalnie — Malta jest samorządna, rządzi się sama, posiada nawet dwuizbowy parlament — senat i sejm. Ale ponad sejmem i senatem maltańskim jest gubernator angielski, a w razie zatargów kompetencyjnych głos decydujący ma „Privy Council" — angielska tajna rada.

W ciągu ostatnich sześciu tygodni wygląd zewnętrzny Malty zmienił się całkowicie. Garnizon z dziesiąciu tysięcy żołnierzy powiększony został do 25.000, a liczba ta z dnia na dzień rośnie dalej.

Do portów przybyło stopniowo kilka eskadr łodzi podwodnych, a w ostatnich dniach widziano tam podobno również miotacze min. Podobno zamykały one minami nietylko wejście do portów, ale cały archipelag wysp otoczyły pasem min.

Port zamknięto przy pomocy łańcuchów. Żaden okręt nie może zawinąć do niego, zanim nie otrzyma pisemnego zezwolenia od komendanta wyspy.

Ludność Malty interesuje się bardzo żywo polityką. Mowa włoska, którą anglicy tolerowali na wyspie, przenika obecnie nawet do papierów urzędowych. Podobno popyt na włoskie gazety wzrasta w szybkiem tempie, a gdy radjo nadaje jakąś mowę Mussoliniego ze wszystkich okien rozlegają się jego donośne słowa powtarzane przez głośniki.

Pytanie, czy wygodnie będzie Anglikom na wyspie na wypadek wybuchu wojny.

Zamordował 27 kobiet

Policja w Auburn (Kalifornja) aresztowała 21-letniego sztygara Rolfa Cramera, który przyznał się, że w ciągu ostatnich czterech lat zamordował 27 kobiet. Na podstawie zeznań Cramera, odnaleziono zwłoki 67-letniej pani Benet i 17-letniej Joan Mangan, obu ostatnich ofiar mordercy. Cramer, który popełnił swe zbrodnie na tle seksualnem, oświadczył, że wrzucił trupy 25 kobiet do odległego lochu, gdzie rzeczywiście udało się znaleźć resztki ciał ludzkich.

Bestjalskiego mordercę oddano do zakładu obłąkanych, dla zbadania jego stanu umysłowego.

Narzeczona zaginęła ukochanemu

powracając dopiero w dzień śmierci

Każdy z pacjentów szpitala w Nowym Jorku, czy chciał czy nie chciał, musiał wysłuchać kilkakrotnie tragicznej historji starego pielęgniarza, Johna.

John przekroczył już siedemdziesiątkę. Mimo to zachował w sercu żywe wspomnienie swej pierwszej miłości. Gdy miał lat zaledwie dwadzieścia zaręczył się z bardzo piękną dziewczyną. Oboje mieszkali w tymsamym domu. Ślub miał się odbyć na jesieni. John wyjechał na parę miesięcy na polne roboty i powracał z nabitą kabzą i radosnem sercem.

Jednakowoż w domu czekało na niego gorzkie rozczarowanie. W czasie jego nieobecności, Anna i jej rodzice, którzy niechętnem okiem patrzyli na miłość młodych, wynieśli się, nie zostawiając adresu. Przez kilka lat John otrzymywał potajemne listy od swej narzeczonej. Jak się okazało wstąpiła ona do wędrownego cyrku. Listy stawały się coraz rzadsze, wreszcie korespondencja przerwała się całkowicie i John daremnie szukał śladów owej trupy, w której występowała jego ukochana.

W tych dniach przywieziono do szpitala staruszkę, która dostała na ulicy ataku sercowego. John był przypadkowo obecnym, gdy ją przenoszono do kostnicy i poznał w zmarłej swą dawną narzeczoną. Dokument, który denatka miała przy sobie, opiewał rzeczywiście na nazwisko Anny B., a zniszczone przez wiek rysy nosiły ślady dawnej piękności.

Skuteczny środek

przeciw niesfornym automobilistom

Policja w Zagrzebiu obmyśliła swoistą karę dla niepoprawnych automobilistów, którzy pomimo kar pieniężnych, przekraczają przepisy ruchowe. Oto przy najmniejszem wykroczeniu przeciwko przepisom policyjnym na jakie sobie pozwoli niebaczny automobilista, policjant zatrzymuje go i wypuszcza powietrze ze wszystkich opon. Wówczas winnemu nie pozostaje nic innego, jak tylko cierpliwie napełnić powietrzem po kolei wszystkie pneumatyki — co w żadnym razie nie należy do miłych stron jazdy automobilem, i pochłania bardzo wiele czasu.

To też każdy amator szybkiej jazdy, który naraził się na taką nauczkę, przysięga, klnąc na czem świat stoi, że już go policja nigdy więcej nie przyłapie na podobnem wykroczeniu.

A policjanci śmieją się w kułak i mają nadzieję, że dzięki pomysłowej karze, harce automobilistów po ulicach Zagrzebia ustaną nareszcie.

KLEKSY

Konkurencja

Dr. Seweryn Minc miał zakład dentystyczny, drugie piętro od frontu.

Praca płynęła mu w spokoju do chwili w której pan Minc, ujrzał o piętro niżej tabliczkę z napisem „Dr. Hilary Glanc, lekarz dentysta, przyjmuje w godz. 9 — 2 i 4 — 7".

Należało rozpocząć walkę z konkurentem. Pan Seweryn pomyślał chwilę i zamówił tabliczkę z napisem:

Dr. Minc przyjmuje o każdej porze. Uwaga!!! drugie piętro!!!".

Nazajutrz ujrzał drugą tabliczkę konkurenta przybitą na parterze.

„Dr. Glanc przyjmuje na pierwszem piętrze!! od tabliczki ciągnęły się czerwone strzałki prowadzące do drzwi konkurenta.

Klientela zaczęła rzednąć. Po pewnym czasie poczekalnia świeciła pustką.

Konkurencja stała się groźną. Gdy pan Seweryn Minc począł martwić się na dobre, objawiła się nagle przed nim jakaś chuda postać.

— Jestem Icek Mordownik, bezrobotny — oświadczył przybyły.

— Czy pan chce leczyć zepsute zęby?

— Wprost przeciwnie, przyszedłem leczyć zepsute interesy pana doktora — rzekł rezolutnie Mordownik.

— Co pan zamierza robić? zdziwił się dentysta.

Będę napędzał panu klientów, po złotówce od sztuki, niech pan doktór wpłaci 5 zł. a conto i od dziś zacznę pracę.

Pan Seewryn Minc zaryzykował i wpłacił żądaną sumę.

Nazajutrz zdziwił się wielce ujrzawszy poczekalnię pełną klientów. Pan Mordownik dotrzymał umowy rozwijając swoją działalność na schodach. Ilekroć pojawiła się postać z opuchłym policzkiem, pan Icek stał przed drzwiami konkurencji z obwiązaną szczęką.

— Pan dr. Glas wyjechał — objaśniał pacjenta — zastępuje go dr. Minc o piętro wyżej.

— Pan dr. Glas nie przyjmuje, córeczka chora na tyfus...

— Pana d-ra Glasa zabrało przed chwilą pogotowie, atak sercowy... szkoda... taki młody człowiek... Musimy iść do Minca na drugie piętro...

— Nieszczęście się stało w domu d-ra Glasa, żona umarła...nie trzeba go niepokoić, zastępuje dr. Minc, drugie piętro.

Skutek był ten, że po pewnym czasie poczekalnia d-ra Glasa zaświeciła pustką. Gdy siedział stroskany nie wiedząc co o tem sądzić, objawiła się przed nim nagle chuda postać.

— Jestem Icek Mordownik — oświadczył przybyły...

Rozmowa powtórzyła się słowo w słowo. Dentysta Glas wypłacił a conto 5 zł. i Icek rozpoczął pracę.

Tym razem na widok pacjenta mówił odchodząc od drzwi dr. Minca.

— Kiepski dentysta, ten Minc, nie umie znieczulać, myślałem że się wścieknę.

— Wyrwał mi zdrowy ząb, idę do Glasa, córeczka wyzdrowiała.

Po pewnym czasie Icek Mordownik przestał urzędować na schodach. Bo i poco. Wystarczyło że podzielił między obu dentystów klientelę. Przychodzi jedynie regularnie po należne złotówki.

Najpierw do doktora Minca a potem do Glasa. Zarabia od nich około 20 zł. Ale to jeszcze nie wszystko, pan Icek Mordownik obsługuje ponadto innych lekarzy dentystów, w ten sam sposób, to zwiększa znacznie jego dzienny dochód.

Jur.

Promienie Roentgena

pomocnikiem chirurga

Długoletnie marzenia chirurgów, aby przy pomocy fotografji rentgenowskiej móc określić zgóry miejsce, w którem się znajduje w organiźmie pacjenta narośl, nowotwór, obce ciało — zostały urzeczywistnione obecnie dzięki zastosowaniu nowego systemu fotografowania, t. zw. tomografji. Nowa metoda pozwala robić zdjęcia na każdej żądanej głębokości, t. j. promienie X sięgają tak daleko i tak głęboko w ciało pacjenta, jak tego wymaga sytuacja. Dopiero przy tym sposobie fotografowania osiąga się ścisłe i precyzyjne zdjęcie miejsca dotkniętego chorobą, tak, iż chirurg może wówczas przystąpić niezwłocznie do operacji, nie obawiając się o uszkodzenie zdrowych tkanek czy organów wewnętrznych.

Sama metoda fotografowania „na głębokość" oparta jest na ścisłych wyliczeniach matematycznych, według których następuje regulacja aparatu fotograficznego.

FRANCIS DE CROISSET 25)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

— Trzeba przecież, żebyśmy się rewanżowali za jego uprzejmość i samochód — wzdychał Herbert.

Mówił „my", wspominając o udogodnieniu, z którego korzystał sam.

Będąc człowiekiem sumiennym, wertował po obiedzie książki medyczne, chcąc się lepiej zapoznać z niezliczoną ilością mikrobów, które dzięki aglomeracji ras, brudu tubylców i niezdrowotności klimatu panoszyły się w Rahajang.

Przed obiadem, zaraz po powrocie do domu, brał prysznic, ubierał się, zapalał fajkę, przeglądał pocztę i gazety, sprawdziwszy przedtem szczelność siatek w oknach i zbadawszy z ręczną sikawką w ręku pełną fly tox'u powierzchnie murów i sufitu. Jadali o wpół do dziewiątej. Audrey zmusiła wkońcu kucharza do gotowania kilku dań, zawsze tych samych, bo Herbert nie lubił zmiany.

— Nic niema lepszego, niż potrawy które się dobrze zna. A przedewszystkiem, proszę, żadnych chińskich świństw, takie, jakie podawał nam kucharz w pierwszych dniach naszego pobytu, tyle w nich sosu, że wogóle niewiadomo, co się połyka, nie mam zamiaru jadać ani rekinów, ani psów. Ci ludzie nietylko nas okradają, ale jeszcze otruliby nas chętnie.

Tegoż wieczoru przy poobiedniem sprawdzaniu tygodniowych rachunków, spotkała go przyjemna niespodzianka: rachunek podany przez każdego ze służących zmniejszył się o jedną piątą.

— Jak zdołałaś to przeprowadzić? — spytał Audrey.

— Mogłam była zrobić to znacznie wcześniej, gdybyś mi zostawił wolną rękę. Ale zadecydowałeś, że będziesz sam sprawdzał rachunki, a potem wrzeszczysz na pierwszego lepszego boya.

— No i co? — spytał Herbert.

— Nie zauważyłeś, że ta sama suma powtarzała się w rachunkach każdego z nich podobnie co do centyma?

— Tak. Cóż z tego?

— Rozmówiłam się poprostu z Li, — tak się nazywał pierwszy boy — wytłumaczyłam mu, że masz niższą rangę, niż twój poprzednik, wskutek czego otrzymujesz mniejszą pensję. Oto rezulatat.

— Nie pomyślałem o tem — mówił Herbert, patrząc w książki rachunkowe — możebyś mogła jeszcze coś zredukować?

— Nie, na to nie licz — odparła Audrey. — Jakąś taksę zawsze na nas nałożą. Zmniejszyli ją tylko, ot i wszystko. — Wszedł Li niosąc list.

— Czekają na odpowiedź.

List był zaadresowany do państwa Carterów, na odwrotnej stronie koperty widać było koronę.

— Oto dzień miłych niespodzianek! Zgadnij, kto nas zaprasza na śniadanie w niedzielę?

— Lady Lyndstone. I spewnością oznajmia, że będzie gubernator i lady Brandmore?

— Wiedziałaś o tem?

— Robert Lyndstone coś wspominał...

— Dlaczego nic mi nie mówiłaś?

— Matka jego mogła zmienić plany, nie chciałam ci sprawić zawodu.

— Kiedy widziałaś Roberta Lyndston'a? — dopytywał się Herbert.

— Odwiedza mnie dosyć często

Herbert spojrzał na nią badawczo, ale spokojna twarz Audrey nie wzbudzaał podejrzeń.

— Nałóż w niedzielę najładniejszą suknię — powiedział.

Audrey uśmiechnęła się. Trzeba było aż lady Brandmore na to, by Herbert zainteresował się jej toaletami.

Audrey kończyła się ubierać. Herbert chodził po pokoju: śniadanie lady Lyndstone wprowadziło go w stan gorączkowy.

— Jesteś zupełnie pewna, że syn jej przyjedzie po nas i że się nie spóźni?

Po raz trzeci zadawał to pytanie.

— Niema jeszcze dwunastej — odparła cierpliwie Audrey.

— Powinniśmy bezwzględnie przyjechać dziesięć minut przed Ich Ekcelencjami. Robi się „cercle" koło nich, jak na dworze królewskim. Jak na dworze, — powtarzał z naciskiem.

— Jakto, w ich własnej rodzinie i na zwyczajnem śniadaniu?

— Po pierwsze nie wiemy czy to będzie zwyczajne śniadanie, powtóre rodzina, czy nie rodzina, to wszystko jedno. Lady Lyndstone pierwsza otacza siostrę względami, należącemi jej stanowisku. Nie zapomnij się skłonić nisko przed Ich Ekcelencjami.

— Przed nim też?

— Naturalnie, przed nim też — oburzył się Carter.

Audrey nałożywszy kapelusz, odeszła trochę od lustra. Lekko wycięta suknia z krótkiemi rękawami, odsłaniała szyję i cudowne ramiona. Kapelusz z jasnej słomki, zrobiony własnoręcznie, podkreślał złocistość falujących włosów. Czyste czoło, krótki, mały, prosty nos, zaokrąglone biodra, tworzyły klasyczną całość. Gdyby nie trochę za szerokie usta; ale wada ta dodawała jeszcze wdzięku twarzy. Brwi ciemniejsze od włosów, wydawały się prawie czarne przy bardzo błekitnych oczach tych „lśniących szafirach", o których mówiła pani Turpin. Schudła trochę od czasu ataku malarji i wskutek tego wydawała się jeszcze młodsza.

(C. d. n.).

Nowy kartel

w Polsce

Fabryki mebli giętych w Polsce zawrzeć mają umowę kartelową. Celem kartelu jest ujednostajnienie cen przy eksporcie mebli giętych zagranicę, gdyż w dziedzinie tej panowała dotąd dzika konkurencja, szkodliwa dla przemysłu.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66 68 (redaktor naczelny), 6.66.99 (sekretarjat). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56 Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26 tel. 136
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfra (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Zwycięzki polski balon „Polonia II", który zajął pierwsze miejsce w zawodach Gordon Bennetta.



Kpt. Burzyński i por. Wysocki zwycieska załoga balonu „Polonia II" Piloci ci utrzymali się w powietrzu w ciagu 57 godz. 53 minut i przebyli odległość około 1650 km. od Warszawy, bijac jednocześnie dwa rekordy międzynarodowe: odległości i czasu lotu. Balon ich opadł przy przystanku kolejowym Kiszkino Mijanka pod Stalingradem.



Balon „Warszawa II". pilotowany przez kpt. Janusza i por. Wawszczaka zdobył II miejsce w zawodach Gordon Bennetta, przelatując 1550 km. od Warszawy.



Uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu prasy technicznej i zawodowej odbyło się na ratuszu w obecności Pana Prezydenta R. P. i przedstawicieli rządu.



Henryk Kawecki, dotychczasowy dyrektor departamentu politycznego, mianowany wiceministrem spraw wewnętrznych.



Jak fotografowano wykopaliska sprzed 2500 lat w Biskupinie pod Żninem. Na zdjęciu balon na uwięzi podczas fotografowania wykopalisk.



W ostatnim dniu święta narodowych socjalistów w Norymberdze odbyła się imponująca defilada czołgów.



Delegat cesarza Abisynji p. Hawariate wygłasza przemówienie na plenum Ligi Narodów.



Osławiony już dziś Rickett, bohater abisyńskiej afery koncesyjnej ze swym współpracownikiem Tewfik Dos-Paszą.



Oddziały piechoty włoskiej podczas przemarszu przez ulice Neapolu w drodze do portu, gdzie wsiądą na okręty, płynące do Abisynji.



Płk. B. von Studnitz, nowy attache wojskowy przy ambasadzie niemieckiej w Warszawie.



Helena, Vilma, Sara, i Edna Morlok, czworaczki, podczas lekcji w szkole powszechnej w Lansing w stanie Michigan.

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Najnowsze jesienne modele

Bluzki z atłasu i aksamitu oraz żaboty z piki

W poprzednim artykule podałam wzory najnowszych ubiorów jesiennych na ulicę. Składają się one z żakietów, które zarówno barwą, jak wyrobem różnią się od spódnic.

Materjałem, mającym robić furorę tej jesieni — jest aksamit; używać go będziemy na żakiety do wełnianych spódnic, albo na spódnice do wełnianych żakiecików. A ponieważ jest lekki, niegniotący się, „infroissable", prak tyczny w kolorze, przylegający doskonale do postaci i wyróżniający się głębokim, ciepłym tonem, który jest „twarzowy" i wygląda strojnie — powodzenie jego będzie niesłychane! Prawdopodobnie nie będzie ani jednej kobiety na świe cie, któraby nie miała tej jesieni lub zimy — okrycia, kostjumu, sukni, narzutki albo kapelusza z aksamitu!

Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, że ponieważ wszystkie panie ubrane będą w aksamitne szaty, wyglądać to będzie jakgdyby nosiły umundurowanie! Rozmaitość wyrobów, deseni, barw i połączenia kolorów jest tak wielka, iż przeciwnie, nigdy jeszcze stroje kobiece nie odznaczały się takiem bogactwem pomysłów i wzorów, jak obecnie.

O przybraniach sutaszowych, o jedwabnych szamerowaniach pokrywających przód żakietu lub okrycia, o epuletkach sutaszowych podkreślających linje pleców, o szerokich, kozackich paskach — wspominałam już poprzednio, nie będę więc do nich powracać.

Przybrania te mają swój właściwy charakter i niewątpliwie szczupłym, gibkim i strojnym kobietom będzie w nich doskonale. Tymże paniom polecić można szerokie, śpiczaste wyłogi, duże nałożone kieszenie, umieszczone poniżej paska i peleryny przypięte do żakietu.

Kobiety niskiego wzrostu i pełnych kształtów powinny używać tych przybrań z wielkiem umiarkowaniem. Dla urozmaicenia i ożywienia stroju, mogą natomiast korzystać z modnych kombinacyj barwnych, podnoszących strojność i oryginalność tualety. A więc z bronzowym kolorem łączyć można: zielony, beige, czerwono-pomarańczowy, tak zwany „coq de roche", blado - niebieski, żółty. Z czarnym harmonizować można: biały, niebieski, różowy, zielony, czerwony. Z granatowym: popielaty, blado - niebieski, „musztardowy", biały.

Do koloru beige nadaje się bronzowy, jasny - granatowy, czarny, biały. Ponieważ materjały zarówno aksamitne, jak wełniane składają się z kilku lub przynajmniej dwóch barw, dobranie do jednego z kolorów jest zawsze łatwe.

Jasnych barw, jak: biały, różowy, niebieski, żółty i t. d. używa się, naturalnie, tylko na żaboty, kołnierze, kokardy, paski, mankiety i t. d. lub na bluzki.



Model Nr. 1.

Jedwabna, biała bluzeczka z crêpe de Chine; cały przód jest wypracowany w drobniutkie zakładeczki, które po środku tworzą plastron, zakończony w szpic. Po obu stronach plastrona takie same zakładeczki ozdabiają bluzkę, są krótsze, dzięki czemu zarysowują szeroki trójkąt.

Kołnierzyk jest stojący, luźny i niski, na podobieństwo męskich kołnierzy, zakończony małą kokardką z tego samego materjału.

Takie same kokardki znajdują się przy rękawach, które są lekko bufiaste i zwężające się u dołu. Bluzka wyrzucona jest na spódnicę, wcięta w stanie i nie przytrzymana paskiem, co bardzo zgrabnie i szykownie wygląda.



Model Nr. 2.

Biała, atłasowa bluzka, o rękawach „ragian", tworzących małą bufkę i kończących się powyżej łokcia. Przód ukośnie skrajany jest gładki, ale swobodny, dzięki czemu przy każdym ruchu materjał tworzy efektowne światła i cienie.

Bluzeczka ta, strojniejsza od poprzedniego modelu, jest wycięta u góry w trzy zęby, spięte kółkami z białej masy, od nich idzie niski, stojąco - wykładany kołnierz, szerszy nieco stylu niż po bokach. Przykrywa ona do połowy biodra i ujęta jest paskiem z tego samego materjału, związanego lekko na kokardkę zboku.



Model Nr. 3.

Czarna bluzeczka z gładkiego lub cieniutko prążkowego aksamitu, zupełnie gładka, wyrzucona na spódniczkę i przytrzymana w stanie wąskim, aksamitnym paseczkiem.

Oryginalnością jej i ozdobą jest efektowny żabot, który może być z jedwabnej piki, z organdi lub z organza gładkiego, albo w lekki deseń geometryczny lub w groszki. Żabot składa się z dwuch części, których szerokie końce tworzą coś w rodzaju skrzydeł motyla i przytrzymane są dwoma guzikami.

Dwa dolne końce przybierają przód bluzki i założone są za pasek rozszerzając się poniżej stanu. Jest to bardzo szykowne przybranie bluzki, ale niestety, używać go mogą tylko panie mające długą i szczupłą figurę.



Model Nr. 3-bis.

Do tej samej aksamitnej bluzeczki zastosować można inny żabot, który nada się dla każdej figury, nie pogrubia bowiem i nie skraca stanu. Jest to rodzaj szalika, może być biały, atłasowy, albo z crêpe de Chine, lub z albalene. Otacza on szyję i krzyżuje się sprzodu, zapięty na dwa aksamitne guziki.

(Dokończenie obok).

Żaboty wyżej podane mogą być białe lub w jednym z kolorów, o których mówiłam poprzednio wspominając o modnych kombinacjach barwnych.

Francine.

Jak zostać „jasnowidzem i różdżkarzem"

Każdy może zbadać swą wrażliwość na zagadkowe promienie

We Francji w tej chwili sensacją jest nowa odmiana różdżkarstwa, nazywana „radjostezją". Stosuje ją się nietylko do wyszukiwania źródeł wody, czy złóż rudy, ale również do rozpoznawania chorób. Powstała nawet modna gałąź medycyny - radjostezji i mnożą się towarzystwa przyjaciół tego „nowoczesnego czarnoksiężnika".

Nazwy francuskiej „radiosthésie" nie można oddać dokładnie równoznacznem słowem polskiem. Określenie „radiosthésie" utworzono od przymiotnika „radieux", który znaczy „promieniujący, promienisty". Kto uprawia radjostezję, nazywa się „radiosthésiste" — co znaczy mniejwięcej „promienioczuły".

Tymczasem poprzestańmy na tych krótkich wyjaśnieniach i zapoznajmy się z niezwykłemi zjawiskami radjostezji, sprawdzając odrazu, czy sami możemy je wywołać.

Jak twierdzą wtajemniczeni ciekawy ten dar posiada conajmniej 80 procent ludzi, trzeba tylko tę zdolność umieć wykryć i rozwinąć. Pierwsze doświadczenie będzie następujące. Należy zawiesić na nitce jakikolwiek ciężarek metalowy, tak, ażeby powstało wahadło. Następnie nitkę trzeba wziąć między wielki palec, a palec wskazujący, resztę palców odchylając w bok. Teraz wyciągnijmy rękę poziomo, opierając przegub dłoni na jakiemkolwiek ciele izolującym (zły przewodnik elektryczności), ażeby nitce nie udzielało się drganie ręki. Twarz zwracamy w stronę północną i usilnie pragniemy, ażeby ciężarek obrócił się również w kierunku bieguna. Po pewnym czasie, jeżeli posiadamy dar „radjostezji", ciężarek powinien zacząć drgać i po kilku ruchach przybrać ostatecznie położenie równoległe do kierunku północ — południe.

Jeżeli to doświadczenie udało się, możemy przejść do następnego. Niech ktoś ukryje w mieszkaniu jedną monetę jednozłotową lub dwuzłotową, drugą zaś położy na swej lewej dłoni. Eksperymentator trzymając wahadło z ciężarkiem tak, jak wskazano poprzednio, powinien zwrócić się ku północy i natężywszy uwagę, skoncetrować wolę na pragnieniu, ażeby wahadło wskazało nam kierunek, w którym znajduje się miejsce, gdzie ukryto monetę.

Inne sposoby podaje francuski uczony, René Lacroix. Radzi, ażeby na ziemi położyć jakiś piękny przedmiot metalowy i następnie przeprowadzić fikcyjną linję, łączącą ten przedmiot ze słońcem. Doświadczenie to najłatwiej przeprowadzić w dzień słoneczny, ponieważ wtedy promień słoneczny sam wyznaczy bieg linji. Skolei, wziąwszy nasze wahadło pomiędzy duży i wskazujący palec wyciągniętej ręki, podejdziemy ku owej wyobrażonej linji w chwili, gdy będziemy ją przekraczać wahadło powinno drgnąć. To samo doświadczenie można przeprowadzić w mieszkaniu, rolę słońca oddając silnej 15-to wattowej lampie.

Zbliżona i bardzo prosta inna próba polega na rozłożeniu w pewnej odległości dwóch kawałków tego samego metalu. W momencie, gdy będziemy przechodzić linję, łączącą obydwa kawałki metalu, wahadło powinno drgnąć.

Długoletni „radjostesista", Emil Christophe, informuje również o paru łatwych sposobach przekonania się o swej wrażliwości na nieznane bliżej „promienie". Według tej ostatniej recepty należy tak postępować: na stole rozłóżmy kilka monet. Obok nich umieśćmy zaimprowizowaną podporę, zrobioną z tekturowego pudełka, z drzewa, czy choćby z paru książek. Na niej oprzemy wyciągniętą prawą rękę, trzymającą, podobnie jak poprzednio, nitkę z ciężarkiem. Wahadło powinno wkrótce zacząć drgać. Jeżeli teraz lewą rękę położymy na prawej, drganie wahadła powinno zamienić się w ruch obrotowy. Jeżeli natomiast rękę lewą podłożymy pod prawą, ciężarek wraz z nitką zacznie kręcić się w odwrotną stronę.

Oczywiście najpewniej byłoby udać się do wypróbowanego, doświadczonego różdżkarza. Kandydat na różdżkarza wyciąga prawą rękę, a „mistrz" uzbrojony w wahadło lub w swą różdżkę, zbliża się stopniowo do badanego, dopóki różdżka nie zareaguje na „promienie" wysyłane przez wyciągniętą rękę. Jeśli reakcja nie nastąpi nawet w odległości 20 cm. od ręki badanego, próbę trzeba uważać za nieudaną.

Radjostezja, szczególnie jako metoda djagnostyczna, zyskuje sobie wielu zwolenników. Paryskie towarzystwo przyjaciół tej nowej i niezwykłej „wiedzy", założone przez 12 osób, dziś liczy ich już 1700 członków. W Londynie analogicznemu stowarzyszeniu przewodniczy płk. Bell, a wiceprezesem jest nadworny lekarz angielskiego króla, dr. Wright, prezesem włoskiego stowarzyszenia jest Marconi, w Niemczech zaś prezesurę honorową dwóch stowarzyszeń, działających w Berlinie i w Monachjum objął Hitler.

Cokolwiekby sądzić o radjostezji, jedno można o niej powiedzieć: staje się coraz bardziej modną.

Człowiek w bryle lodu

Amerykański uczony zamraża człowieka

W Ameryce wiele rozgłosu zyskało doświadczenie, jakie ma przeprowadzić dr. Ralf Willard na swym dobrowolnym pacjencie, dziennikarzu Stefanie Limkowiczu. Idzie o zamrożenie człowieka w bryle lodu, a następnie przywołanie go spowrotem do życia.

Zagadnienie zamrażania żywych organizmów i przerywanie w ten sposób wszelkich ich życiowych czynności, bez zadawania jednak śmierci, oddawna interesuje naukę. Uczony francuski, Gaymard, wykonał szereg doświadczeń na rybach i żabach. fizjolog amerykański, Castellane Seymour, ogłosił w roku 1913 sprawozdanie z prób, jakie przeprowadził z własnym psem.

Ponieważ próby wypadły pomyślnie, odważny uczony oświadczył gotowość poddania się osobiście temu ryzykownemu doświadczeniu. Główną trudność stanowiło niebezpieczeństwo ostatecznego, nieusuwalnego zakrzepnięcia krwi lecz Castellane twierdził, że wynalazł zastrzyk, który będzie mógł temu zapobiec. Wybuch wojny światowej przeszkodził wykonaniu tej fantastycznej próby.

Obecnie próba będzie podjęta na nowo. Willard poddał najpierw próbie małpę, chorą na gruźlicę. Zamroził ją, a następnie po 10 godzinach pozornej śmierci przywrócił do życia. Celem doświadczenia było przekonanie się, czy zarazki gruźlicy giną w tak niskiej temperaturze.

Dziennikarz, na którym obecnie ma być próba wykonana, zamierza się jej poddać z innych względów. Chciałby się on przekonać, co się czuje w chwili śmierci. Zdaje się, że tu spotka go zawód. Zamrożenie jest tylko jakby rodzajem letargu, i w zasadzie niema nic wspólnego z ostatecznem, powolnem, lecz pełnem niszczeniem organizmu, jakie jest dziełem śmierci.

Z punktu widzenia medycyny możność zamrażania człowieka na pewien czas miałaby bardzo doniosłe znaczenie. Byłoby to niemal „uniwersalne lekarstwo", poszukiwane przez średniowiecznych doktorów.

Bakterje chorobotwórcze rozwijają się w określonej temperaturze i przy pewnem jej natężeniu osiągają największą zjadliwość. Niestety, tą temperaturą najbardziej sprzyjającą rozwojowi bakteryj jest normalna temperatura ciała ludzkiego. Co prawda organizm broni się: gorączka ma właśnie na celu zabicie bakteryj i jest samoobroną chorego. Granica jednak podwyższonej ciepłoty, zabójczej dla wielu bakteryj jest ograniczona 40, 41 stopni to już najwyższa granica, niebezpieczna dla samego życia ludzkiego, ażeby zaś osiągnąć skutek niezawodny trzebaby osiągnąć 60, 70 stopni, albo i więcej.

Natomiast, jeżeli obniży się temperaturę do minimum 30 stopni, wywołuje to, jeśli nie wytępienie mikrobów, to przynajmniej takie zmiany, że mikrob przestaje być szkodliwy. W ten właśnie sposób zostały wyleczone z gruźlicy małpy, poddane eksperymentowi dr. Willarda.

NOWELA NIEDZIELNA

Pierwsza miłość

Odkąd Jan zobaczył na scenie tancerkę, Lilę, zrozumiał co to jest miłość. Pierwszy rok studjów na medycynie upłynął mu na pracy, na uczęszczaniu na wykłady, przebywaniu w laboratorjach i bibljotekach.

Upajał się nauką, marzył o wielkich postępach w medycynie, w chwilach zapału był gotów nawet uśmiechać się serdecznie do trupiej czaszki i uściskać kościotrupa jak dobrych znajomych towarzyszów.

Jeden wieczór spędzony w teatrze zmienił jego nastroje. Pomiędzy nim a książką, lub atlasem anatomicznym — stanęła Lili. Widział ją wszędzie, jej błękitne oczy śmiały się do niego z kart uczonego dzieła, w nocy nie mógł spać, myśląc o jej wiotkiej postaci i zgrabnych ruchach, zamiast słuchać wykładu marzył o jej malutkich pąsowych usteczkach, które musiały być świeże jak płatek róży i wyobrażał sobie, że dotyka je wargami.

Postanowił chodzić do teatru i zwrócić na siebie uwagę Lili. Zdecydował się również zaznajomić się z nią! Co wieczór można go było widzieć w jednym z dalszych rzędów krzeseł, zapatrzonego w tancerkę jak w bóstwo, oklaskującego ją z takim hałasem, że wszyscy się na niego oglądali.

Spotrzegła to też i artystka, pilnie śledząca jakie wrażenie wywierają na publiczności jej występy — i w zamian za tyle entuzjazmu, okazywanego jej przez Jana, posłała mu dyskretny uśmiech i powłóczyste spojrzenie.

Janowi serce na chwilę przestało bić ze wzruszenia. Podwoił jeszcze oklaski, za co znów spotkał się ze spojrzeniem błękitnych źrenic Lili. Ledwie zapadła kurtyna, młody student zerwał się ze swego miejsca i podążył za kulisy.

Kiedy przekroczył próg tego przybytku, który sobie tyle razy wyobrażał, jak jakiś niedostępny raj, stanął przerażony własnem zuchwalstwem, nie śmiejąc zapytać o Lilę Martynównę.

Ale artystka dojrzała go przez uchylone drzwi i skinieniem ręki zaprosiła do siebie. Jan znalazł się w ciasnem pokoiku. Królowało tam oświetlone żarówkami lustro, pod niem stał stół zastawiony słoikami, pudełkami, flakonami. Rozsypany puder, zmięta, koronkowa chusteczka, żelazko do fryzowania, więdnące kwiaty sąsiadowały z sobą w zgodnym nieładzie.

Lili z gracją osunęła się na fotel i z uśmiechem wskazała Janowi krzesło, na którem usiadł czerwony z zażenowania, trzymając kapelusz na kolanach.

Chciał coś powiedzieć, zacząć od jakiegoś komplimentu lub wyszeptać czułe wyznanie, ale tancerka nie dała mu przyjść do słowa.

— Wiem, że pan wiernie uczęszcza na nasze przedstawienia — rzekła patrząc mu w oczy — i nie szczędzi nam... a raczej mnie... oklasków! Bardzo mi to jest miłe... bardzo — dodała podnosząc oczy w górę — tembardziej, że mam wielką sympatję dla pana... tak...

— Ach, gdyby pani wiedziała... — szepnął student.

— Może pan zapali papierosa — zawołała Lili nie słuchając go, i zanim zdołał odpowiedzieć, wyciągnęła do niego złotą papierośnicę.—To są tureckie papierosy, pierwszy raz paliłam je w Kairze, kiedy byłam zaproszona na gościnne występy na Wschód!.

— Proszę poczekać, zapalę panu sama — dodała widząc, że Jan sięga do kieszeni po zapałki. — Oto zapalniczka, którą wczoraj kupiłam od ulicznego sprzedawcy, biedak, chory jest na suchoty; dałam mu za nią pięćdziesiąt złotych, może tego nie warta, chociaż bardzo ładna!. Prawda? Obiecałam, że namówię moich znajomych, żeby też u niego kupili, mam dobre serce, pan mnie rozumie...

— Ależ pani... zaczął Jan.

— Pan chce mieć taką zapalniczkę, nieprawdaż? Proszę tę ode mnie odkupić, będzie to niejako pamiątka naszego pierwszego spotkania... dodała ze ślicznym uśmiechem. — Ja jutro, kupię taką samą od tego biedaka, trzeba go wspierać, zasługuje na to!

Jan wydobył z portfelu ostatnie pięćdziesiąt złotych, i chociaż wydatek ten był dla niego w tej chwili bardzo niepożądany, wręczył pieniądze pięknej tancerce. Ona rzuciła je niedbale na stół i powstała.

— Muszę pana pożegnać, bo już dzwonią że zaczyna się drugi akt. Zobaczymy się jutro. Proszę koniecznie przyjść... Dowidzenia... Bardzo dziękuję za wizytę, zachowam ją w pamięci, tak miło gawędzi się z panem — mówiła, wyciągając do niego rękę i zatrzymując przez chwilkę dłoń Jana.

Poklepała go po ramieniu, uśmiechnęła się raz jeszcze i lekko popchnęła studenta ku drzwiom.

Jan nie mógł spać całą noc, marząc o jutrzejszem, „decydującem", jak je nazywał, spotkaniu. Niestety, następnego dnia z przerażeniem przeczytał, że inna tancerka objęła rolę Lili, która zrana wyjechała zaangażowana do innego miasta.

— Będę wiernie czekał twego powrotu, moja Lili, — szepnął w duszy Jan, — pomoże mi w tem oczekiwaniu twoja kochana pamiątka — pocieszał się, oglądając zapalniczkę, pomalowaną w czerwone i bronzowe pasy.

Nie wiedząc co z wieczorem począć udał się do studenckiego klubu i tam spotkał kilku kolegów, których w ciągu ostatniego miesiąca nie spotykał, gdyż spędzał wieczory w teatrze lub w domu na marzeniach. Podczas pogawędki młodzi ludzie częstowali się papierosami.

Jan ujrzał ze zdumieniem, że każdy z nich miał taką samą jak on zapalniczkę w czerwone i bronzowe pasy.

— Gdzieżeście nabyli tę zapalniczkę? — zapytał cicho jednego.

— To jest pamiątka pewnej czarownej awanturki — odpowiedział mu tajemniczo zapytany.

— Jaka to oryginalna zapalniczka! — rzekł Jan do innego studenta.

— Kosztuje mnie pięćdziesiąt złotych — odpowiedział z dumą młody człowiek.

— Gdzie ją można nabyć? —

— Za kulisami! — brzmiała odpowiedź ze znaczącym uśmiechem.

Krew uderzyła Janowi do twarzy, zacisnął zęby. Jego piękna Lili w międzyczasie handlowała zapalniczkami, „nabierając" młodych i naiwnych, jak on, dudków!

M...ra

Młodzież a lotnictwo

Kształcenie zastępów pilotów w Polsce

Od dłuższego czasu wszystkie dzienniki sowieckie poświęcają dużą uwagę lotnictwu. Lotnictwo w Rosji porywa i emocjonuje tysiączne a nawet miljonowe rzesze. Świadczą o tem najbardziej charakterystyczne zdania zaczerpnięte z pism sowieckich.

„Praca we flocie powietrznej porywa setki tysięcy naszej młodzieży".

„Miljony pracujących kochają swe lotnictwo dlatego, że jest ono największą siłą kultury".

„Młodzież robotniczo - włościańska lawiną ruszyła do samolotów, szybowców, spadochronów, aby nauczyć się latać".

„Trudno wyliczyć ,trudno objąć, trudno nawet wyobrazić sobie to wszystko co się czyni u nas dla lotnictwa — na fabrykach, w instytucjach i laboratorjach, w związkach zawodowych, w szkołach i nawet w przedszkolach".

Skutki: — 1 maja 1935 nad historycznym placem Czerwonym w Moskwie, nad tem miejscem, gdzie dawniej stała drewniana trybuna, z której Lenin obserwował lot samotnego samolotu, nad Moskwą, szybowało 800 samolotów. Setki stalowych ptaków cięły bezkresne przestworza sowieckiego nieba, wznosiły się nad miastami i wsiami Ukrainy, Białorusi, Dalekiego Wschodu...

Po drugiej stronie naszych granic minister Goering powiedział:

— Każdy Niemiec musi uczyć się latać.

Rzucono hasło — „Niemcy — latający naród". Zaczęto uczyć lotnictwa młodzież poczynając od 12 roku życia. Do lat 16 przygotowuje się ich systemem „sportu wojskowego" aby wyłapać potem do jednej z 17 istniejących już szkół lotniczych.

Skutki są znane. — Śmiałe zerwanie przez Niemcy zakazu utrzymywania lotnictwa wojskowego i panika w sztabach, gabinetach ministrów i parlamentach państw byłej Ententy.

Jeśli nawet uwierzymy w zapewnienia naszych sąsiadów, że lotnictwo ich niema innych celów prócz obrony kraju i pracy kulturalnej, jeśli nawet uwierzymy w to, że poprawnych stosunków z obu naszymi sąsiadami nic przez czas dłuższy nie zamąci, nie znaczy to, że nie musimy iść z prądem i w miarę możności sąsiadom dorównywać.

Robimy w dziedzinie lotnictwa wszystko to na co nas stać. Stać nas, wprawdzie na wiele więcej; zapas niewydobytej na wierzch energji „potencjalnej" pozwoliłby z pewnością wykonać wysiłek, którego nawet nie możemy sobie dziś wyobrazić. Hasło „U c z m y s i ę l a t a ć" rzucono w masy, kierownictwo akcji tej spoczywa w ręku L. O. P. P.-u, który konsekwentnie wprowadza je w życie.

Podstawą każdej pracy, aby uczynić ją jaknajbardziej wydajną, jest zasada nierozpraszania wysiłku. Zadania są wielostronne. Liga zajmuje się wszystkiem co tak czy inaczej wiąże się z wzmocnieniem sił obronnych państwa z punktu widzenia niebezpieczeństwa powietrznego. Środki zaś — aczkolwiek niemałe — ma ograniczone. To też balansuje punktem ciężkości pracy, przesuwa go w miarę osiągania tych czy innych wyników, z jednego zagadnienia na inne.

Kształcenie kadr „asów" powietrznych dało wspaniałe wyniki i wyprowadziło nasze lotnictwo, pod względem jakości, w pierwsze szeregi państw o najwyższej kulturze lotniczej. Obecnie przyszedł czas na dorównanie obcym pod względem ilości, na pozwanie do naszej floty powietrznej — tak jak w Sowietach — setek tysięcy młodzieży.

Zagadnienie masowego szkolenia lotniczego młodzieży polskiej jest zagadnieniem wymagającem dokładnego i dłuższego czasu na jego wykonanie. Wyszkolenie całkowite jednego tylko pokolenia jest sprawą około 10 — 20 lat i na taką też skalę zakrojone są prace.

Tak jak i w Sowietach zaczynamy od przedszkola. Dziecko zaznajamia się z konstrukcją maszyn latających zapomocą wycinanek, bierze udział w zorganizowanych wycieczkach na lotnisko, by ujrzeć prawdziwe samoloty i bawi się dzieci „Małym Gordon Bennettem", dając im małe baloniki i pocztówki, które zwrócone pocztą przez znalazcę, określają odległość punktu lądowania od miejsca startu.

Od 10—11 lat roku życia chłopcy i dziewczynki zaczynają już sami konstruować latające modele samolotów. Od 16 roku życia młodzież może się zająć prawdziwem lataniem. Narazie uczy się latać na aparacie bez silnika — na szybowcu.

Liga dla szkolenia zastępów tej młodzieży stworzyła skoły szybowcowe we wszystkich województwach. Brak szkół narazie w trzech Łódź, Nowogródek, Pomorze, gdzie jednak praca organizacji tych szkół jest w pełnym toku.

Po osiągnięciu 18 wiosny życia pilot szybowcowy przechodzi jako członek przysposobienia wojskowego lotniczego do jednego z aeroklubów, gdzie szkoli się w lataniu na samolotach silnikowych.

Wyszkolony i wytresowany na samolocie silnikowym spełnia swój obowiązek wojskowy w lotnictwie i jako zupełnie już dojrzały pilot, powraca do swego aeroklubu, gdzie może trenować dalej aż do 40-go roku życia.

W kilku wyższych uczelniach technicznych odbywa się pozatem kształcenie techników, inżynierów i konstruktorów lotniczych, których zadaniem jest zaopatrzenie naszego lotnictwa w odpowiedni sprzęt, w nowe konstrukcje lotnicze i t. p.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się sprawa pogłębiania wiedzy lotniczej w społeczeństwie oraz szkolenia zastępów orlów powietrznych. Wczesnej tej, ale za to bardzo wdzięcznej pracy, poważna rola przypadła w udziale Lidze Obrony Powietrznej Państwa. Jesteśmy obecnie w pierwszym roku realizacji tego programu, widzimy jednak świetne wyniki dotychczasowej pracy.

Potężna organizacja — „Czarny Smok"

wypowiedziała wojnę Francuzom w Indo Chinach

Nie należy sądzić, że Francja nie ma kłopotów w kolonjach. Nie słyszy się o nich i nie mówi, nie wypływają one na powierzchnię aktualności, istnieją jednak głuche, podziemne, uparte, niepokonane.

Daleki Wschód Indochiński nie przyjmie nigdy europejskiej kultury, poza technicznemi udoskonaleniami w dziedzinie wojskowej, w przemyśle lub handlu. Nie przyswoi sobie łacińskiego ducha, pozostanie mu zawsze obcą jego filozofja, religja i sztuka. Pomiędzy kulturą „białych" a Wschodem — stoi Czarny Smok!

Wystarczy pomówić z urzędnikami, przybywającymi z azjatyckich kolonij, żeby zdać sobie sprakę, jaka niewidzialna wojna wydana jest „białemu"; z jaką cierpliwością, spokojnym uporem i rozmysłem wszystko jest urządzone, zorganizowane, żeby zdyskredytować europejczyka i utrudnić mu życie.

Za temi codziennemi faktami kryje się, jak skomplikowany mechanizm w teatrze marjonetek — potężna organizacja mająca na celu wyprzeć białych ze Wschodu.

Przyjrzyjmy się najpierw tym codziennym faktom. Zdarzy się naprzykład w domu białego kradzież i podejrzenie padnie na chińczyka, który z sąsiedniego sklepu przynosi zamówione towary.

Przedstawiciel władzy udaje się do owego sklepu i chce widzieć Chińczyka. Zastaje innego.

— A gdzie tamten sklepowy?— zapytuje właściciela.

— Wyjechał — odpowiada stary chińczyk z uprzejmym uśmiechem.

— Kiedy?

— Właśnie w sam dzień kradzieży.

— A kiedy ten drugi pomocnik przyjechał?

— W ten sam dzień, to już było dawno ułożone — z równie uprzejmym uśmiechem informuje sklepikarz.

Jak dojść prawdy? Gdzie szukać złodzieja. Uciekł, ale wyjeżdżając wziął bilet w chińskiem towarzystwie autokarowem, podróżował z chińczykami. Wszyscy chińczycy w wiosce wiedzą o jego kradzieży, ale nikt nie zdradzi, nie da najmniejszej wskazówki, nikt się nie wygada; każdy najpospolitszy chińczyk odpowiedziami zagmatwa tylko sprawę — bo nikt tak nie potrafi kłamać, jak chińczycy!

Tak samo dzieje się w razie zabójstwa. Wiele zbrodni w kolonjach pozostaje nieukaranych. O tem, by złapać zbrodniarza trudno nawet marzyć!

Jeżeli biały ma jakąś romantyczną przygodę z żółtą, lub hebanową pięknością, to biada mu! Ojciec lub mąż żądają od niego nieprawdopodobnie wygórowanych sum tytułem odszkodowania. Niech urzędnik ma jakieś nieporozumienie ze zwierzchnikami — cała wioska o tem wie. W małych czarnych oczkach, podobnych do ziarnka kawy, czyta on ironiczne współczucie. Niech zdarzy się, ze w tęsknocie za krajem „biały" za często zagląda do kieliszka, traci natychmiast wszelki autorytet u swoich chińskich podwładnych.

Ciekawym jest fakt, że 400.000 chińczyków zamieszkałych w Indochinach stanowi zaledwie dwa procent całej ludności, wpływ ich jest jednak przemożny; kierują oni niewidzialnie życiem ludności i rozporządzają jej losami za pomocą dwóch sprężyn: tajemnych organizacyj i handlu. A handel u nich łączy się zawsze z lichwą!

W CHIŃSKICH RĘKACH.

Cały drobny i wielki handel znajduje się w rękach chińczyków. Europejczycy budują kolej, natychmiast obok dworca wyrosną chińskie sklepy. Tu sprzedają chińczycy parasole, tam benzynę dla samochodów, gdzieindziej znowu ryż i bawełnę, wermut i absynt!

Te sklepiki są plagą annamickiego rolnika. Jest on leniwy, niedbały i nie umie dać sobie rady wtedy, kiedy chiński sklepikarz schwyci go w swoje szpony.

Taki annamita, zwany „nghake" bierze wszystko w sklepiku na kredyt, czekając na zbiory ryżu, czy bawełny; w wolnych chwilach od zajęć gra z chińczykami na pieniądze i, oczywiście, stale przegrywa!

Sklepikarz nie każe sobie płacić bierze tylko zadatki. Najpierw część zbioru, potem zgarnia cały plon, a następnie tytułem zapłaty bierze i córkę annamity, a potem wogóle wszystko, co tylko wziąć się da! Nic więc dziwnego, że w tych warunkach „nghake" jest ślepem narzędziem w rękach chińczyka.

TAJEMNICZE ZWIĄZKI

Tych tajemniczych związków i organizacyj, które pod znakiem „Czarnego Smoka" rządzą Dalekim Wschodem i macki swoje wyciągają w kierunku Europy — jest pięć.

Jedna z nich jest panem „zbożowego rynku" i rozporządza jego losami z despotyzmem, wobec którego trusty amerykańskie są dziecinną igraszką.

Obok tej agronomicznej kongregacji jest stowarzyszenie handlowe, złożone z bankierów i kupców; jest arystokratyczne bractwo „Czarnego Smoka" i ludowe. Jest to państwo mające swoje własne prawa, podatki, społeczne instytucje, pagody i szpitale.

Jeżeli tylko rządowi francuskiemu uda się przejąć statuty którejś z tych organizacyj, to stowarzyszenie to rozwiązuje się natychmiast. Na jego miejsce powstaje w parę dni później inne z innym tajnym statutem.

Stowarzyszenia te mają swoich agentów wszędzie, nawet w Europie, a na wschodzie cała biedna ludność rolnicza i miejska słucha ślepo ich rozkazów.

Manifestacje zbiorowe, strajki, które wstrzymały całe handlowe życie w Pnom Penh, przemyt broni, potajemny handel opjum, fałszowanie pieniędzy na wielką skalę w Syjamie, krwawe bunty w poszczególnych prowincjach — wszystko to jest dziełem „Czarnego Smoka".

Walka z taką potęgą — łatwa nie jest!

Jesienne niepokoje serca

Wraz ze słotami nadchodzi sezon przykrych niespodzianek

Czytelnik prasy warszawskiej musiał zauważyć, że w sezonie jesiennym mnożą się wypadki nagłych zasłabnięć. Kronika drobnych wypadków przynosi nam wiadomości o omdleniach w tramwajach, w teatrach, w kinach, bądź wprost na ulicy. Najczęściej zasłabnięcie takie mija, dzięki pomocy lekarskiej, zdarza się jednak, że chory nie odzyskuje już przytomności i umiera przed przybyciem karetki pogotowia. Wówczas notatka dziennikarska kończy się stereotypowem zdaniem: „Lekarz stwierdził zgon wskutek udaru sercowego"

ZŁY SEZON

Gdzie jak gdzie, ale w Warszawie sezon jesienny jest wyjątkowo przykry. Październik, listopad a zazwyczaj i grudzień obfitują w deszcze. Wraz ze słotą następuje spadek ciśnienia atmosferycznego. Wilgoć sprawia, że zaczynają wypełzać z ukrycia niedomagania na tle reumatycznem, oddychanie staje się utrudnione, krew krąży ospale.

Wszystko to przyczynia się do zaburzeń w rytmie naszego serca, do wszelakiego rodzaju zasłabnięć, zaczynając od napadów lekkiej zadyszki, kończąc na ciężkich atakach.

Szczegół godny uwagi, że wraz ze słotą mijają zwykle masowe zasłabnięcia, a gdy zimowy śnieg pokryje ziemię, gdy słońce przyświeci, chorzy wracają do zdrowia.

Drugi taki sezon, nieprzychylny dla naszych serc, to sezon wiosenny, jednakże mniej niebezpieczny i przemijający szybciej. Świadczą o tem statystyki lekarskie, może niezbyt ścisłe, niemniej jednak przekonujące. Wie o tem każdy internista, toteż w jesieni, o ile jest wezwany do nagłego wypadku zaopatruje się w tak zwane środki nasercowe.

ZIOŁA DOBROCZYNNE

Byłbym złym doradcą, gdybym w tak krótkim artykule zechciał dawać jakiekolwiek wskazówki kuracyjne. Z sercem niema żartów. Jest to silnik poruszający ciałem ludzkiem, silnik niesłychanie skomplikowany i tak czuły, że lada przyczyna odbija się na jego działaniu. A więc nietylko słota jesienna, ale chwilowe wzburzenie, przestrach, radość, zatrucie alkoholem, zatrucie nikotyną, wysiłek fizyczny lub umysłowy, wszystko to wprowadza zamieszanie do działalności serca i może mieć następstwa fatalne. Dlatego nigdy nie uciekajmy się do tak zwanych środków domowych, gdy w grę wchodzi serce.

Medycyna rozporządza dziś mnóstwem leków o działaniu tak różnorodnem, tak niezawodnem, że lekarz może regulować serce, jak zegarek. W powiedzeniu tem niema przesady, gdyż dzięki wprowadzeniu preparatów standaryzowanych, o wartości określonej, zgóry wiadomo jaki będzie efekt przepisanego lekarstwa. Przed trzydziestu laty, gdy sposób miareczkowania nie był jeszcze znany, szczęśliwy wynik kuracji zależał od zręczności farmaceuty oraz od zalet ziół, z których był przyrządzony wywar.

Trzeba bowiem wiedzieć, że nie chemja, lecz przyroda zaopatruje nas w znakomite środki do zwalczania chorób sercowych. Dobroczynne zioła rosną przeważnie w naszym klimacie umiarkowanym, a znane są od niepamiętnych czasów. Postęp polega na tem, że lekarze lepiej poznali działalność serca, nauczyli się też korzystać z roślin, wyciągać z nich substancje aktywne i miareczkować je, oznaczając ich działanie w jednostkach, co w języku farmaceutycznym zwiemy standaryzowaniem.

NAPARSTNICA

Roślina, która w spisie leków nasercowych zajmuje pierwsze miejsce, która ocaliła już miljony istnień ludzkich, jest znana powszechnie naparstnica. Widujemy jej żółte dzwoneczki, pięknie nakrapiane, w oknach kwiaciarni. Widujemy ją na naszych polach.

Naparstnica purpurowa, najchętniej poszukiwana przez przemysł farmaceutyczny, jest rzadsza. W Polsce można ją znaleźć w okolicach Krakowa i podobno na Wileńszczyźnie. Inne natomiast odmiany są wielce pospolite.

Niejedna piękna pani, podlewając kwiatki w doniczkach, nie wie nawet, że hoduje roślinę, która jej kiedyś odwdzięczy się, być może, za troskliwą opiekę. Naparstnica ma drugą nazwę, bardziej groźną: digitalis, o czem piękne panie przeważnie nie wiedzą.

Mniej więcej przed trzydziestu laty uczony szwajcarski prof. Cloetta zakończył studja nad naparstnicą. Udało mu się izolować pierwiastek aktywny, zmiareczkowany bardzo dokładnie na żabach i morskich świnkach. Preparat ten ukazał się w sprzedaży pod nazwą „Digalenu" i zapoczątkował serję doskonałych leków standaryzowanych.

Odkrycie prof. Cloetty wprowadziło istny przewrót w leczeniu chorób sercowych, gdyż dotychczas każde lekarstwo było przyrządzane przez aptekę z ziół nieustalonego pochodzenia. Skuteczność zależała więc od wielu czynników, m. in. od pory, w jakiej zebrano zioła. Naparstnica, zerwana zbyt wcześnie lub zbyt późno, posiadała zmienną zawartość pierwiastka czynnego. To było powodem, że w pewnych wypadkach wywar z ziół działał skutecznie, w innych był za słaby, to znów zbyt silny. Teraz znikły niespodzianki i lekarz nie błądzi poomacku, rozporządzając ogromnym wyborem leków o znanej wartości.

INNE ZIOŁA

Ziemia nasza łaskawa rodzi oprócz naparstnicy szereg innych ziół używanych w terapji sercowe. Nie możemy poprzestać na naparstnicy, która wzmacnia mięsień, wzmaga skurcz i sprawia, że uderzenia stają się rzadsze i bardziej rytmiczne. Dość często, gdy serce jest ospałe, trzeba przyśpieszyć tętno. Wówczas lekarz ucieka się do innych wyciągów roślinnych.

Zacznijmy od niewinnej walerjany, czyli po polsku kozlka. Jest to kwiecie polne, a raczej mokradłowe, gdyż lubi wilgotne łąki. Korzeń walerjany działa pobudzająco i jednocześnie uspokaja nerwy, zwłaszcza kobiece. Zbyt jest znany, by mu poświęcać więcej miejsca.

Skolei idzie nasza zacna konwalja, symbol wiosny. Wyciągi konwaljowe, w połączeniu z walerjaną, są w częstem użyciu. Nie tak dawno były zapomniene, nawet ośmieszone, obecnie znów zwrócono na nie uwagę.

Dalej wypada wymienić miłek (adonis) rosnący na gruntach wapiennych. Są to małe kwiateczki żółte lub czerwone, niepozorne, a jednak wielce cenne. Miłek zawiera alkaloid adonidynę, bardzo skuteczny w pewnych wypadkach, wyrabiany również w roztworach standaryzowanych. Dodajmy do tego spisu strofant, kofeinę, chininę, a będziemy mieli pojęcie o najważniejszych lekach nasercowych ze świata roślinnego.

LEKI CHEMICZNE

Byłoby niesprawiedliwe niewspomnieć o wysiłkach chemików, którzy nam dali niedawno sensacyjny wprost środek do usuwania nadmiaru wody z organizmu. Jak wiadomo, choroby sercowe powodują dość często obrzęki. Złe krążenie krwi sprawia, że płyny przedostają się do komórek, niejako rozsadzają je i są bardzo trudne do usunięcia. Człowiek dotknięty tem cierpieniem puchnie, twarz ma nalaną, staje się ociężały i traci zdolność do pracy.

Otóż w tych wypadkach interwenjuje chemja. Apteki dostarczają mnóstwo środków moczopędnych, lecz dopiero przed kilku laty ukazał się preparat (zespoiony związek rtęciowy salicyl-allylo-amido-orto-octanu sodowego), który dokazuje wprost cudów. Jeden zastrzyk wywołuje niesłychanie obfite wydzielanie płynów z organizmu, tak obfite, że notowano w ciągu jednej doby ubytek na wadze sięgający kilkunastu kilogramów!

Rzecz zrozumiała, że tak silny wstrząs jest dopuszczalny tylko w wypadkach nadzwyczajnych. Lek ten nie powinien dostać się do rąk profana i może być stosowany tylko w klinice. Jedno możemy stwierdzić, że medycyna zrobiła wielki krok naprzód, a leczenie uporczywych obrzęków weszło na nowe tory. Jak wiadomo, dotychczas leczono obrzęki ścisłą djetą, przyczem zabraniano choremu solenia potraw.

Arsenał lekarski wzbogaca się z roku na rok. Dobry internista, jak o tem wspomnieliśmy na wstępie, ma możność regulowania serca. Przyśpiesza rytm lub zwalnia, usuwa nierówności i stara się zapobiec przykrym niespodziankom.

Zbliża się jesień. Jeżeli odczuwamy niepokój w sercu, lekkie ukłucia, lub mamy oddech utrudniony, nie unikajmy lekarza. Przypuszczalnie okaże się, że niema powodu do obaw. Niewielka zmiana w trybie życia, ograniczenie ilości wypalonego tytoniu, krótki odpoczynek — zazwyczaj wystarczy. Lepiej zawczasu pomyśleć o uniknięciu niedomagań, niż w przyszłości kurować się naparstnicą.

Dr. A. Hempel.

Czy człowiek może stać się niewidzialny?

Przyrodnikowi niemieckiemu, prof. Spaltenholzowi udało się jeszcze w 1911 roku uczynić niektóre martwe zwierzątka niewidzialnemi. Napoił zwłoki tych zwierząt jakimś płynem i potem umieścił je na pewien czas w naczyniach z tym płynem. Zwierzęta te stały się całkiem niewidzialnemi. Doświadczenie było celowe, gdyż chodziło o to, czy prób tych można używać do ćwiczeń anatomicznych. Okazało się więc, że uzyskanie całkowitej niewidzialności u martwych zwierząt, jest możliwe. Nie jest przeto zasadniczo wykluczone, że uda się to także zrobić z istotami żywemi.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy zupełna niewidzialność miałaby wogóle jakiś cel? Jak stwierdził fizyk rosyjski, dr. Perelman, człowiek, który chciałby być widzialny, musiałby też być i ślepy, a zatem z tej niewidzialności niewieleby sam skorzystał. Jest to jakby zemsta przyrody, która za pogwałcenie jej praw, karze w tak dotkliwy sposób. Uzasadnienie zaś polega na tem, że aby móc widzieć, trzeba, by promienie światła od przedmiotu widzianego padły na soczewkę oka osoby patrzącej i po załamaniu się w soczewce, przedostały się przez światło szkliste oka, a wreszcie padły na siatkówkę. Obrazy powstają na siatkówce, drażnią zakończenie nerwu ocznego, co dopiero w tajemniczy sposób wywołuje w świadomości patrzącego, wrażenie przedmiotu widzianego.

Gdyby soczewka i ciało szkliste oka posiadały tę samą zdolność załamania światła, co i powietrze, byłyby coprawda niewidzialne, ale wtedy nie mogłyby służyć do widzenia. Gdyby znów przeciwnie zachowały swoją zdolność załamywania światła i tem samem zdolność widzenia, nie mogłyby być niewidzialne.

WESOŁE ABC



DECYDUJĄCA CHWILA

Teraz dopiero się zdecyduję, czy zostanę torreadorem czy akrobatą...

Kłopoty Dyzia

Zazdroszczę niektórym ludziom wykwintu smaku i dobrego gustu. Są to bowiem te właściwości, których się trudno nauczyć. Z wykwintem się trzeba urodzić.

Zwłaszcza Dyzio. młodzieniec, który na usilne prośby swej ciotki, podjął się pracy dyplomatycznej, ten imponuje mi w każdym calu.

Przedewszystkiem cechuje go elegancja niezwykła w ubiorze. Prawdziwy szyk bowiem nie polega na ścisłem wzorowaniu się na żurnalach, przeciwnie, Dyzio unika wszelkiego szablonu i kroczy swoją własną drogą.

Podziw więc bierze, gdy patrzę jak Dyzio się ubiera.



— Cóż to nosisz za szelki? — pytam, widząc, że Dyzio umacnia swoją dolną część garderoby w sposób conajmniej dziwaczny — czyś kupił je w New England?

— Ach, skądże znowu—odpowia da urażony Dyzio — tam ubierają się same snoby, za żadne skarby nie włożyłbym szelek kupionych w „New England", poprostu przy wiązuję spodnie zwykłym sznurkiem.

— A wiesz, że to niezły pomysł, będę go naśladował.

— Nie rób tego — broni się Dyzio, — jak tylko zobaczą, że no sisz szelki zrobione ze sznurka, będę zmuszony wymyślić coś innego, pragnę bowiem zachować odrębność w ubiorze.

Innym razem pozazdrościłem Dyziowi eleganckiej koszuli w popielatym tonie.

— Czy to len polski? — spytałem.

— Nie mój kochany, wiesz przecież, że nie popieram mody.

— Bardzo mi się podoba, ten szary odcień.

— Zdradzę ci tajemnicę, — objaśnia mię Dyzio — szary odcień pochodzi stąd, że koszula jest poprostu nieprana. Nie uznaję przesadnej czystości. Higjena zaczyna już trącić snobizmem.

Dyzio kupił psa, bardzo dziwnej rasy, wszystkie znajome panie zazdroszczą mu tego nabytku.



— To kundel czystej rasy, kupiłem go na wsi od chłopa — wyznał mi Dyzio poufnie, ale nie mów nikomu, bo inni gotowi wpaść na ten pomysł.

— Dlaczego nie kupisz sobie auta? — spytałem pewnego razu Dyzia — uważam, że młody dyplomata powinien mieć auto.

— Nie mój kochany — odrzekł patrząc na mnie wyniośle — auto jest wehikułem zbyt pospolitym, człowiekowi gustu nie wypada postponować się w aucie. Aby odróżnić od pospólstwa, które się rozbija samochodami, kupiłem sobie wóz drabiniasty, niestety boję się, że wkrótce bogate snoby zaczną mię naśladować.



Zamiast krawata Dyzio nosi pończochę, zamiast pończochy — krawat. Kołnierzyk nosi Dyzio celuloidowy, gdyż ten brudzi się najszybciej.

Ponadto Dyzio ma wielki kłopot z wielu artykułami. Stara się bowiem nabywać jedynie te, które się wcale nie reklamują. Ponieważ reklamują się prawie wszystkie, Dyzio radzi sobie w ten sposób, że używa ich odwrotnie do reklamowanego przeznaczenia.

A więc do golenia używa Radionu, żeby wyczyścić pastą do obuwia, buty glansuje Dentolem, włosy skrapia ekstraktem Maggi, giletek „Golo", (które, jak wiemy, idealnie golą) używa zamiast pilniczka do paznokci i odwrotnie.

Krem Niwea służy mu do smarowania ust, szczotka do włosów zastępuje mu wieczne pióro, a woda kolońska służy mu do zapalniczki zamiast benzyny.

Dzięki tym pracowicie obmyślonym nawykom, Dyzio roztacza czar dookoła, tem większy, że trudny do naśladowania.

Zazdroszczą mu tego bogate snoby. Od dorożkarza, który Dyziowi usługuje (zamiast lokaja) pragną dowiedzieć się i wyłapać tajemnice tego wykwintu.

Ale to się im nie udaje. Dyzio jest nieuchwytny, co tydzień zmienia zwyczaje naprzekór wszelkim żurnalom, reklamie i towarzyskim przepisom.

Podobno nawet, książę Walji usiłował go naśladować, ale wkrótce zdezorjentował się i dał za wygranę.

Bierzcie przykład snoby.

Wytworność nie polega na ślepym naśladowaniu mody, którą krawcy przywożą z Londynu.

Trzeba wykształcić gust indywidualny. Wówczas dopiero uzyskuje się prawdziwie interesujący szarm i styl.

Jur.



Przyjemne należy łączyć z pożytecznem.

Rozmówki

— Panie numerowy, czy wszystkie moje bagaże są już w wagonie? — pyta starsza pani.

— Tak, proszę pani.

— I nic nie zostawiłam?

— Nic, proszę pani, nawet napiwku!

*

Ojciec: — Dlaczego ściągnąłeś mi pieniądze z portfelu?

Synek: — Chciałem iść do kina.

Ojciec: — A jaki obraz grają?

Synek: — „Dziesięcioro przykazań".

*

Mąż: — Słuchaj, Berto, co to z moją brzytwą, ona zupełnie tępa?

Żona: — Ależ, nigdy nie wierzę, aby twoja broda była twardsza od pudełka sardynek, które nią dziś otwierałam...

*

Sędzia: — Zawód świadka?

— Ja... się trochę kręcę koło ludzi, to czasem coś zarobię!

— To jest pana zajęcie? Jak ja kręciłbym się koło pana, to pewnie nicbym nie zarobił!

— Rozumiem, ale jak ja kręciłbym się koło pana sędziego, to i pan sędzia zarobiłby i ja też bym zarobił.

*

— Ach, żeby pan wiedział, jakie marne życie wiodę! Żona ciągle mi mówi o swoim poprzednim mężu!

— Szczęściarz z pana! Moja żona ciągle mówi o swoim przyszłym mężu!

*

Matka: — Więc książę Walji zwiedził waszą szkołę. A co powiedziałeś księciu?

Synek: — Nic.

Matka: — Nic! Moje dziecko, ciebie ta duma zgubi!

*

— Już wzięłam trzy lekcje angielskiego.

— No, i dobrze ci idzie?

— Doskonale! Już mogę mówić z Anglikiem, który wziął trzy lekcje polskiego.

*

— Więc grał pan na wyścigach rządowymi pieniędzmi, które pan wziął z kasy urzędu państwowego?

— Chodzi, panie sędzio, o to, że bałem się ryzykować własne.

*

Pewien jegomość, publicznie spoliczkowany, odzywa się do swojego napastnika:

— Czy to ma być żart, czy też na serjo?

— Zupełnie na serjo.

— No, to pańskie szczęście, bo ja nie lubię głupich żartów!

*

Pacjentka: — W jakim celu kazał mi pan doktór wystawić język jeżeli pan nawet na niego nie spojrzał?

Lekarz: — Chciałem tylko spokojnie napisać receptę.

*

Naczelnik więzienia (w pensjonacie przy stole): — Przepraszam pana bardzo, ale pańska twarz wydaje mi się znajoma; jak pańskie nazwisko?

Pan: — Numer 216.

*

OBJAŚNIENIE.

Do młodego Kleofasa Szapiro przyjechała w odwiedziny bogata ciotka, bardzo tęga.

Szapiro wybiera się z nią do Adrji. Na sali ciche pomruki i konsternacja.

Szapiro zbliża się do kolegów i mówi szeptem:

— Tam, gdzie broszka, tam jest przód.

HIGH IFE.

Pani hrabina wśród nocy wezwała doktora. Wkrótce lekarz zjawia się w sypialni.

— Pani hrabina mnie wzywała?

— Tak, doktorze, dostałam przed godziną silnego ataku kaszlu...

Żanetko — zwraca się chora do pokojówki — niechno Żanetka zakaszle panu doktorowi tak, jak ja przedtem.

WYPADEK.

Apteka ma nocny dyżur. Aptekarz drzemie w dyżurce, gdy nagle rozlega się ostry dzwonek.

Zaspany aptekarz otwiera drzwi.

Do wnętrza wtacza się jegomość kolosalnej tuszy.

— Co pan sobie życzy, czy to jakiś ciężki przypadek?

— Tak jest, bardzo ciężki. Chciałem się zważyć.

Rozmaitości

— Mój kochany, pożycz mi trochę pieniędzy... już od dłuższego czasu żona twoja męczy mnie, żebym jej kupił naszyjnik!

*

Piszczel — człowiek, który piszczy.

*

Ad hoc — do tańca.

*

All right — (patrz: tak toczno!).

*

Cum grano salis — kiedy grano w sali.

*

Fiat lux — luksusowy „Fiat".

*

Est modus in rebus — jest moda na rebusy.

*

Omyłka druku: Sędzia zmienił fryzjerowi karę więzienia na grzywkę.

*

Różnica między panem a lokajem jest ta, że obydwaj palą te same cygara, a tylko jeden płaci.

*

Homo sapiens — człowiek sapiący.

*

Na opuszczonych żaluzjach widnieje następujący napis:

„Swowodu śmierci sklepu, właściciel zamknięty".

*

List handlowy: „Pisze pan, że zapłaci nam rachunek dopiero wtedy, gdy wyrównamy pański. Bardzo żałujemy, ale na tak niepewny termin przystać nie możemy.

*

Fatalna omyłka druku: „Na akademji pan X odśpiewał szereg pieśni na swojską nudę.

*

Pośrednik — słowo następujące po średniku.

*

Rozpraszać się — bardzo o coś prosić.

*

Dyplomatka — matka z dyplomem.

*

Pluton — człowiek, który ciągle pluje.

*

Krótkie spięcie — mała drzemka.

Wągry — wadliwa wymowa. Mówi się „Węgry".

*

Ex cosiljo: — Proszę pani, jeśli chory przeżyje tę noc, to mam nadzieję, że wyzdrowieje, a jeśli nie przeżyje, to, pozostaje bardzo mało nadziei...

*

Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr upadłości.

*

Jeden z braci syjamskich został skazany na piętnaście lat ciężkich robót.

LEKARSTWO.

Piperman jest ciężko chory, ale należy do ludzi, którzy nigdy przedtem nie chorowali i z tego względu nie wierzą w lekarzy ani lekarstwa. Jednakże rodzina wezwała lekarza.

— Zapisze panu lekarstwo, które jak pan zażyje, to może pan żyć jeszcze dziesięć lat.

— A jak nie zażyję?

— To umrze pan w ciągu tygodnia.

Piperman zastanawia się chwilę, wreszcie powiada: — Dobrze, niech mi pan doktór da dwa tygodnie do namysłu.

*

Clemenceau przyjmował pewnego razu udział w otwarciu wystawy przemysłowej w Ljonie. Po przecięciu wstęgi rozpoczął przemówienie:

— Panowie i panie, witam was serdecznie. Co pozatem w związku z tą uroczystością mam jeszcze do powiedzenia, przeczytacie w jutrzejszych pismach porannych

*

Zyguś Feinduft ma zamiar ożenić się.

Sławny Szadchen Cypperman wynalazł mu odpowiednią partję w Mławie i sprowadza oboje młodych dla poznania się do sali restauracyjnej dworca Gdańskiego.

Zygmuś zostaje sprezentowany i szepcze Cyppermanowi do ucha:

— Ona przecie garbata!

Cyperman kiwa tylko głową.

— I ma wstawiane zęby!

— Możesz pan mówić głośno, ona jest także głucha! — wyjaśnia Cypperman.

Anegdoty

SZCZYT ROZTARGNIENIA.

Autor dramatyczny Ferdynand Dugué był bardzo roztargniony. Gdy umarł jego współpracownik Anicet Bargeois, ktoś go zapytał:

— Czy pójdzie pan jutro na pogrzeb?

Dugué odpowiedział:

— Jutro... nie mogę. Ale pojutrze spewnością.

MOWA WYBORCZA.

Ramsay MacDonald, kandydując do parlamentu angielskiego z ramienia „Labour Party" wygłosił pewnego razu mowę wyborczą na wiecu w Newcastle. W pewnej chwili tłum przerwał mówcy frenetycznemi oklaskami.

— Na Boga! — zawołał Mac Donald, nachylając się do swego sekretarza: — Wszyscy klaszczą! Czy powiedziałem jakie głupstwo?

TU JEST CHORY!

Tristan Bernard był właśnie na przechadzce z Consteline'em, gdy ten upadł i zwichnął nogę. Constelin odwieziony do domu, piekielnie się nudził. Tristan Bernard zorganizował tedy masową wizytę do rannego, w której wzięli udział wszyscy jego przyjaciele i znajomi.

Rychło mieszkanie Consteline'a przy ulicy Victor Masse zamieniło się w piekło dla lokatorów kamienicy: dyskusje, krzyki urywane, melodeklamacje, tańce z przytupem i bez, zaimprowizowany jazz i inne rozrywki cygańskiej braci, które przeciągały się do późna w noc w mieszkaniu C. spędziły sen z oczu mieszkańców kamienicy.

Pierwszego dnia lokatorzy kamienicy znieśli to wszystko ze stoickim—zaprawdę — spokojem. Lecz następnego dnia, gdy cała kamienica została postawiona na nogi o 3-ej w nocy, niesamowitem wyciem, połączonem z grą na cym bałkach, sąsiad Consteline'a — jakiś kapitan — zapukał do jego drzwi i zapytał:

— Na Boga? Cóż się tu dzieje? Co się stało?

I cała banda odparła chórem, którego natężenie i moc wstrząsnęły domem w posadach:

— Tu jest chory!

DYPLOMACJA.

Hr. Ignatjew, poseł rosyjski w Konstantynopolu, w drugiej połowie ubiegłego stulecia, słynął ze swej umiejętności mijania się z prawdą. Zapytany pewnego razu przez Osmana Paszę, czy nigdy nie mówi prawdy, odparł:

— Kiedy mówię „przysięgam" — to nie ma to żadnego znaczenia; kiedy jednak mówię „na honor", wtedy — przysięgam panu — słowa moje są prawdziwe.

WIEDZA WOJSKOWA.

Jeden z wysokich wojskowych polskich powiedział: „Dobry oficer powinien przedewszystkiem umieć dwie rzeczy: pić — i nie pić".

NA EGZAMINIE

W Z. A. S. P. kandydatka zdaje egzamin na aktorkę. Dostaje pytanie: „Co pani wie o Bogusławskim? Młoda osoba przez dłuższą chwilę nic nie odpowiada wreszcie mówi zmieszana: „Płacił regularnie gaże".

QUI PRO QUO.

Reżyser teatr Polskiego, B. — który ma mnóstwo lekcyj sztuki dramatycznej, widzi, iż jakiś nowy uczeń przekracza próg jego domu przy ulicy Jerozolimskiej.

— Proszę czytać wyraźnie i z uczuciem — mówi do wchodzącego, dając mu do ręki tomik Słowackiego.

Gdy adept przeczytał już parę stron z trudem i przymusem, przy czem spocił się, jak ruda mysz — reżyser B. zauważył:

— Pan nie masz za grosz talentu. Nie będę za żadne pieniądze pana uczył!

— Ach, to dobrze! — odetchnął gość. — Bo ja jestem tapicer.

BALZAK.

Balzak spał smacznie, gdy nagle został zbudzony przez zgrzyt w zamku sekretery, w której chował jedynie rękopisy.

To złodziej otwierał zamek wytrychem.

— Ach, dziękuję panu! — zawołał Balzak, gdy ujrzał, iż otwartą swoją sekreterę. — Wyobraź pan sobie, zgubiłem klucz od tej sekretery i od 3-ch tygodni nie mogę się dostać do moich rękopisów.

HIPPOLOGJA.

Loża członkowska na wyścigach konnych.

Znany hodowca pan B. i popularny artysta rewjowy pan K. prowadzą ożywioną rozmowę.

— Gotów jestem założyć się, że nie potrafi pan jednak odróżnić konia angielskiego od szkockiego. — Woła z przekonaniem pan K.

— A pan?

— Ja poznam od razu!

— Po czem?

— Po akcencie!...

KONKLUZJA

Do pierwszorzędnego magazynu z obuwiem, wchodzi jakiś elegancki jegomość, i prosi o parę butów.

Gość z pośród stosu różnorodnych par pantofli wybiera jedną.

— W jakiej to cenie? — zapytuje.

— Trzydzieści złotych.

Szkoda, bo akurat mam przy sobie tylko 25 złotych.

— To nic nie szkodzi — mówi właściciel, — pięć złotych odniesie mi pan jutro.

Po wyjściu klienta ze sklepu żona właściciela wpada w gniew.

— Hilary! — krzyczy, — zwarjowałeś?! Czy myślisz, że on wróci jutro?

— Uspokój się — mówi mąż. — On napewno jutro do nas wróci. Wiesz, ja mu dałem oba buty z prawej nogi.

PRZYCZYNA

Pan Anatol zwierza się przyjacielowi:

— Wiesz, ta moja nowa przyjaciółka jest poprostu nadzwyczajna. Dobra, mądra, miła, oszczędna, słowem — ideał.

— Czemu ty się u licha z nią nie ożenisz? — pyta przyjaciel.

— A gdzieżbym ja, do licha wtedy wieczory spędzał?